NR 31 (1852) 30 LIPCA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

FUNDAMENT naszej tożsamości

- PAŃSTWO WIELKIEGO STRACHU
- NAJDZIWNIEJSZE DYSCYPLINY OLIMPIJSKIE

eprasa.pl 448b0cf6aa

#MuremZaPolskim Mundurem

Koszulki

już do kupienia na

www.solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl 448b0cf6aa

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Nie da się zrozumieć polskiej natury, naszego zamiłowania do wolności i zdolności do najwyższych poświęceń za Ojczyznę bez zrozumienia, co tak naprawdę działo się w Warszawie w sierpniu 1944 roku.

Z wielu względów Powstanie Warszawskie nie miało prawa się udać. Nie sprzyjała nam sytuacja polityczna. Dysproporcja w stosunku do zasobów okupantów w liczbie ludzi, w wyposażeniu, w doświadczeniu bojowym była tak wielka, że niejeden powie, iż tylko szaleńcy mogli porwać się na to, by w takiej chwili wzniecać powstanie. Pewnie ci, którzy tak myślą, mieliby rację, szczególnie gdy patrzą na to wydarzenie z dzisiejszej perspektywy. Na chłodno.

Nie tylko Niemcy nie rozumieją naszego sentymentu do Powstania, o czym mówi Mateusz Fałkowski w rozmowie z Jakubem Pacanem. Jestem przekonany, że naszego dziedzictwa nie zrozumie do końca także Francuz, Belg czy Hiszpan. Bo ta specyficzna forma patriotyzmu, to oddanie Ojczyźnie do głębi jest nasze, polskie. I nasza polska jest też wiara, nawet w rzeczy z pozoru niemożliwe do osiągnięcia. W sierpniu ’44 ludzie też wierzyli, że im się uda. Do Powstania szli mężczyźni w sile wieku, ale także ludzie starsi, kobiety, a nawet dzieci. Nie dało się ich powstrzymać.

Jeśli przyjąć, że droga do niepodległości i suwerenności Polski to nie epizody w historii, ale ciąg zdarzeń, to właśnie wtedy, gdy triumfowała Solidarność, wszyscy, którzy uczestniczyli w walce o wolną Polskę, okazali się wygranymi.

Łączyła ich miłość do Ojczyzny i przekonanie, że ich kraj musi być wolny. „Poszli – i zdobyli nieśmiertelność, choć nie starali się o nią. Poszli – a my zostaliśmy z pamięcią, którą można zachować albo rozmyć, tylko to nam zostało” – pisze Wojciech Stanisławski.

Ta pamięć o Powstaniu, które przez lata bagatelizowano i zakłamywano, odegrała kluczową rolę czterdzieści lat później. Powstanie Solidarności, a potem jej udział w przemianach demokratycznych w Polsce, także niektórzy historycy nazywają kolejnym polskim powstaniem. Bo to wówczas, po raz kolejny w historii naszego kraju ujawniła się w Polakach z całą mocą ta sama iskra, to samo przekonanie, że Polska jest najważniejsza. I że warto walczyć o jej niepodległość. Wtedy już nie zbrojnie, choć z najwyższym poświęceniem.

Niejeden znów mógł powiedzieć, że cena była zbyt wysoka, że nie było warto. Ale nikt nie podważał sensu samej walki. I jeśli przyjąć, że droga do niepodległości i suwerenności Polski to nie epizody w historii, ale ciąg zdarzeń, to właśnie wtedy, gdy triumfowała Solidarność, wszyscy, którzy uczestniczyli w walce o wolną Polskę, okazali się wygranymi. Także Powstańcy Warszawscy.

eprasa.pl 448b0cf6aa

30.07.2024
WYDANIE Nr
31

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

80. rocznica Powstania Warszawskiego

8	Powstanie samo się nie obroni
12	Powstańcze korzenie Solidarności
16	Pamięć można zachować albo można ją rozmyć
20	Niemcy nie znają Powstania '44. Wywiad z M. Fałkowskim

KRAJ

Państwo wielkiego strachu 24

Prawa człowieka pod znakiem zapytania 28

ZAGRANICA

Pocztówka z Walonii 34

Srebrenica. Przeklęta ziemia 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA

Nie robię muzyki dla liczb. Rozmowa z Helucze 44

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Kolekcjoner, dokumentalista 48

ZWIĄZEK

Co w związku 52

PKP Cargo zwalnia. Solidarność protestuje 54

Zagrożenie czy szansa dla pracowników? 60

FELIETONY:

WOŚ 7

OKRASKA 11

GAC 23

PŁUŻAŃSKI 57

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 15

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 37

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 41

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY 56

PRAWO 58

SPORT 60

KAWAŁ HISTORII 63

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 448b0cf6aa

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl 448b0cf6aa

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

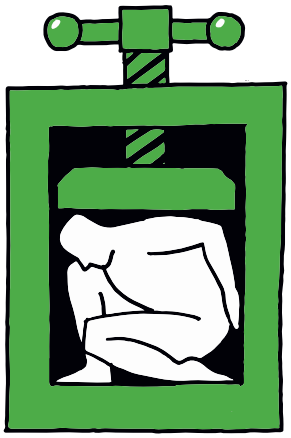

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ SOLIDARNOŚĆ

NSZZ RI SOLIDARNOŚĆ

eprasa.pl 448b0cf6aa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

To Solidarność jest bardziej eko niż Zieloni

Gdy wiceminister klimatu i środowiska Urszula Zielińska z Zielonych idzie do mediów, to pewne jest, że będzie z tego wiral. Na nasze szczęście Zielińska nie zdaje sobie sprawy z tego, jak fatalnie wypada w mediach. I niech tak zostanie. Z punktu widzenia opinii publicznej to dobrze, że Zielińska mówi. Niech mówi jak najdłużej i najczęściej. Na jej przykładzie można bardzo dobrze pokazać, co jest nie tak ze współczesnymi Zielonymi. Nie tylko z samą partią, która stanowi dziś ledwie przybudówkę do tuskowej Platformy. Ale w ogóle, co jest nie tak z samym braniem ekologii na polityczne sztandary we współczesnej polityce.

Oczywiście przeróżni ekolodzy, Zieloni albo klimatyści (nazwijcie ich, jak chcecie) próbują nas przekonać, że wybór jest prosty. Albo chcemy żyć w zgodzie z matką naturą i wtedy jesteśmy z nimi. Albo nie jesteśmy z nimi, co musi oznaczać, że najchętniej byśmy podstawili nos pod rurę wydechową i raczyli się spalinami diesla. Tymczasem to nie jest ten dylemat. Spór i zarzut do współczesnych ruchów eko polega raczej na tym, że za ich krucjatą kryją się bardzo konkretne interesy bardzo konkretnych grup. I tylko bardzo, bardzo (ale to naprawdę bardzo) rzadko te interesy mają z dobrem ekosystemów planety cokolwiek wspólnego.

W Polsce modelowym przykładem jest wspomniana Zielińska z Zielonych. Kilka dni temu była pytana w radiu o zablokowanie pomysłu użeglownienia Odry. Odpowiedziała, że rząd blokuje, bo taki transport jest nieopłacalny. A poza tym ryby potrzebują Odry bardziej niż ludzie. Na pytanie, czy to nie jest jakiś dziwny zbieg okoliczności, że przeciw użeglownieniu Odry były nie tylko ryby, ale i Niemcy, którzy sami używają rzek do transportu i nie chcą ze strony Polski żadnej konkurencji, Zielińska odpowiedziała charakterystycznym dla siebie słowotokiem. Wynikało z niego, że niemiecki transport rzeczny też jest zbyt drogi i też „odchodzi się od niego".

Oczywiście to bzdura. Bo Niemcy bynajmniej od transportu rzecznego nie odchodzą. Ale nawet nie to jest tu najbardziej frapujące. Zielińska z Zielonych powiedziała w tej rozmowie – ni mniej, ni więcej – tylko „po co nam inwestycje, transport rzeczny skoro mamy drogowy albo kolejowy?". Uwaga, nastawcie uszu, bo to ważne – oto czołowa polska zielona mówi otwartym tekstem, że lepiej wozić towary TIR-ami, niż spławiać je rzekami. Mówi to, choć przecież powszechnie wiadomo, że żegluga śródlądowa zużywa trzy razy mniej paliwa niż transport samochodowy. Statki rzeczne generują też pięć razy mniej dwutlenku węgla. Sektor transportowy zaś – obok energetyki – jest jednym z najbardziej odpowiedzialnych za emisję dwutlenku węgla do atmosfery. Jestże w tym sens?

Czekam też, kiedy ktoś w tym rządzie rzuci jeszcze hasło: „TIR-y na tory" i zbierze z tego powodu aplauz prorządowego komentariatu. Będą mówić, jakie to dalekowzroczne i jakie ekologiczne. Proszę im wtedy przypominać dniem i nocą (ja na pewno będę), że rząd Donalda Tuska zaczął swoje władanie krajem od wysłania do spółki PKP Cargo (a więc odpowiedzialnej za transport towarowy) pewnego adwokata. Z misją tejże spółki wygaszenia. Bo inaczej przecież nie można nazwać propozycji zwolnienia 30% załogi przedsiębiorstwa. Solidarność na szczęście walczy z zamiarami tego neomenadżera. I to jest walka nie tylko o miejsca pracy, lecz także o przyszłość towarowego transportu kolejowego w Polsce.

I co? Kto tu jest bardziej eko? Zieloni firmujący zaoranie żeglugi i kolei czy może jednak Solidarność?

eprasa.pl 448b0cf6aa

Temat Tygodnia

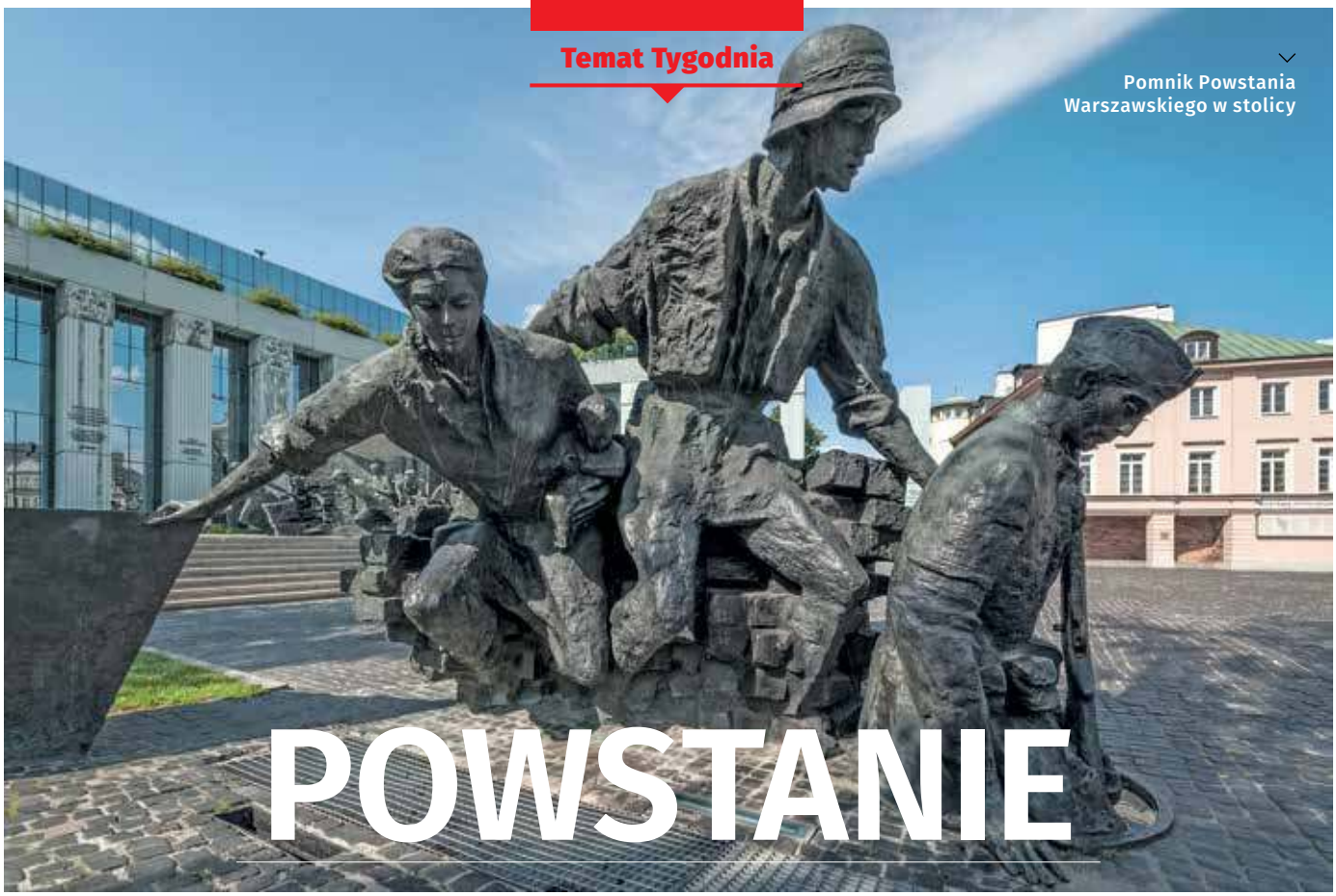

Pomnik Powstania Warszawskiego w stolicy

Fot. Adobe Stock

POWSTANIE samo się nie obroni

Pamięć Powstania Warszawskiego **nie jest dana raz na zawsze**. Jego chwalebne karty nierozerwalnie łączą się z podłością innych narodów, które niestety są od nas silniejsze. Walka o należne mu miejsce w Europie będzie długotrwała.

Jakub Pacan

Powojenne losy Powstania Warszawskiego pokazują tragizm naszej niesamodzielności w określaniu własnej tożsamości i tworzeniu mitów narodowych. Po zakończeniu II wojny światowej przestrzeń symboliczna na nowo stanęła otworem przed wieloma europejskimi narodami. Wiele z tych narodów wykorzystało ją znakomicie, by wspomnieć choćby kolaborantów Hitlera: Włochy i Francję, które do upadku III Rzeszy zdążyli się przebrać za ofiary hitleryzmu i brać udział w pochodzie zwycięzców oczekujących na zasłużoną pomoc w odbudowie swoich państw od RFN i z planu Marshalla.

PRL nie pozwolił

PRL ścigający po wojnie żołnierzy AK tłamsił legendę Powstania gorliwie. W III RP postsowieckie elity niemogące się pochwalić przodkami w legendarnych batalionach powstańczych raczej nie nawiązywali do tamtych wydarzeń, bo chcąc nie chcąc, Powstanie przypominało im pośrednio, że ich rodziny stały się w nowej Polsce elitami z przypadku, w miejsce pomordowanej inteligencji w czasie sierpniowego zrywu.

Dopiero bracia Kaczyńscy rodzinnie związani z tym wydarze-

eprasa.pl 448b0cf6aa

niem i miastem powołali Muzeum Powstania Warszawskiego, w którym chcieli zbudować nie tylko pomnik wielkiej ofierze warszawiaków, ale również przedwojennej inteligencji, której etos tak mocno pielęgnowano w ich rodzinnym domu. W końcu się udało, wydawało się, że bezczelny pochód pedagogiki wstydu tak gorliwie sączony społeczeństwu przez media liberalno-lewicowe z „Gazetą Wyborczą" na czele trafił w końcu na mur nie do przebicia.

I wtedy przyszedł pierwszy kubeł zimnej wody na głowę polskiego społeczeństwa i entuzjastycznie przekonanego, że nasz wojenny heroizm jest wzorem dla Europy, a nawet świata. Nagle się okazało, że środowiska niemieckie, postkomunistyczne, lewicowe i żydowskie zaczęły rościć wobec naszej pamięci historycznej, wobec naszych toposów, które dla nas są święte, pretensje. Zaczęły się pojawiać zarzuty o zakłamywanie historii, polski nacjonalizm, opiewanie militaryzmu i nacjonalizmu, pochwałę przemocy, katolicyzmu itp. Dwadzieścia lat temu wydawało się jednak, że tamtej fali entuzjazmu nie dało się zatrzymać, że dzięki Muzeum i wejściu Powstania do kultury masowej w Polsce odrodził się patriotyzm.

Patriotyzm w UE

Ale odrodzenie polskiego patriotyzmu zbiegło się ze szczególnym okresem w świecie Zachodnim. Europa i USA w tym czasie były w okresie dekonstrukcji dawnych wartości i autorytetów. W Europie słowo „patriotyzm" właściwie już wtedy nie funkcjonowało w obiegu publicznym. W USA doszło nawet do obalania pomników. Myśmy się tym nie przejmowali i nawet nie zauważyliśmy, jak młodzież nosząca koszulki z kotwicą Polski Walczącej i bohaterami Powstania zdążyła się przez te dwie dekady posunąć w latach i dzisiaj dobiega czterdziestki lub ją przekroczyła. Dzisiejsza młodzież częściej widywana jest z tęczowymi torbami symbolizującymi ruch LGBT.

Od wielkiej rehabilitacji Powstania Warszawskiego mija mniej więcej 20 lat. Warto więc zapytać, czy pamięć o nim jest zagrożona i komu dziś ono przeszkadza? To pytanie może wydawać się zbyt wczesne, abstrakcyjne, jednak przemiany cywilizacyjne dokonują się w Polsce w tempie ekspresowym, przeciwnicy zewnętrzni naszego patriotyzmu też nie stoją w miejscu.

Powstanie Warszawskie uwiera w dwojaki sposób – historyczny i teraźniejszy. Z perspektywy historycznej boli nie tylko Niemców, co oczywiste, ono niepokoi także inne narody, bo zawsze tak jest, że kiedy większość zachowała się źle, a mniejszość była w porządku, to złość i złe spojrzenia skierowane są właśnie na tych sprawiedliwych. Oni swoją postawą udowadniają, że dało się inaczej, że nawet w tak trudnych warunkach można było być w porządku. Kiedy spojrzymy wkoło, to kolaborowały Francja, Włochy i Hiszpania, na Słowacji był rząd ks. Józefa Tiso, a w czeskiej Pradze powstanie trwało trzy dni. Ukraińcy i Litwini też mieli za uszami.

Z perspektywy teraźniejszej Powstanie jest niewygodne politycznie. Niemcy zdołali już w świecie za miliardy marek odkleić słowo „naziści" do słowa „Niemcy", a w USA na dziesięciu studentów zapytanych o nazistów siedmiu odpowie, że byli to Polacy. Z punktu widzenia polityki historycznej pamięć Powstania nie pasuje też Rosjanom oraz żydowskiej narracji historycznej – coraz częściej stawiającej nas w roli kolaborantów. Powstanie wobec tych wszystkich kłamliwych narracji i prób gumkowania historii jest zero-jedynkowe. Zadaje kłam budowanym przez lata za grube pieniądze kłamstwom na temat zachowania Polaków w czasie wojny. W sposób najbardziej jaskrawy widać to 1 sierpnia w Warszawie, gdzie przybysze z nawet egzotycznych zakątków świata dowiadują się pierwszy raz o tym wydarzeniu i od razu wiedzą, o co chodzi, bo walka dobra ze złem jest uniwersalna dla wszystkich.

OD WIELKIEJ REHABILITACJI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO MIJA MNIEJ WIĘCEJ 20 LAT. WARTO WIĘC ZAPYTAĆ, CZY PAMIĘĆ O NIM JEST ZAGROŻONA I KOMU DZIŚ ONO PRZESZKADZA?

Wpływowi przeciwnicy

Nie trzeba być bardzo domyślnym, by stwierdzić, że nieprzyjaciele Powstania, bo tak ich można nazwać, to wielcy gracze polityczni mający w świecie środki i możliwości do prowadzenia własnej opowieści o historii.

Pamięć Powstania Warszawskiego jest jednym z kluczowych punktów na mapie naszego

eprasa.pl 448b0cf6aa

bezpieczeństwa ontologicznego, naszego narodowego morale. I ta pamięć znowu zaczyna być w niebezpieczeństwie. Obok zewnętrznych sceptyków, którym nie w smak polski heroizm, dochodzi jeszcze jeden, bardzo ważny element – zmiany w nauczaniu historii domykającego się programu przebudowy UE w jedno superpaństwo. Historycy już od kilku lat biją na alarm, że kierunki preferowane i narzucane przez unijne instytucje co do nauczania historii w poszczególnych państwach idą w bardzo niepokojącym kierunku.

Skoro unifikacja polityczna domaga się unifikacji ideologicznej, to ta druga nie może się dokonać w obliczu wielkich resentymentów historycznych pomiędzy poszczególnymi narodami. Trudno sterować tak wielkim organizmem politycznym jak europejskie państwo, kiedy jego poszczególne człony karmią się poczuciem historycznej krzywdy – jedni wobec drugich. Europejska utopia, by była skuteczna, musi mieć również zgodność na płaszczyźnie idei i symboli. Stąd w nowej narracji historycznej UE pamięć o konfliktach, wojnach czy zbrodniach ma być powoli wygaszana. Historia przez wielkie „H" opiewająca bohaterów ma być zmieniana, bo właśnie opiewanie wielkich czynów zbrojnych przyczyniało się – według postępowego myślenia – do wtłaczania w młodzież militaryzmu, chęci do wojaczki i podejmowania osobistej ofiary w imię idei narodowych. Teraz narodów ma nie być, ma być europejski demos.

Historycy, którym włosy stają dęba na głowie, autorytety w tej dziedzinie, którzy słuchają radosnej twórczości minister edukacji Barbary Nowackiej, właśnie dlatego czują grozę, bo doskonale wiedzą, że kierownictwo resortu realizuje pewien odgórny plan. Tutaj nie o samą Nowacką chodzi, która dzisiaj jest, a jutro jej nie będzie. Nawet jeżeli jej samej na tym stanowisku nie da się traktować poważnie, to stoją za nią poważne siły, więc szaleństwa związane z rewolucją w edukacji nie skończą się wraz z końcem jej misji w resorcie oświaty.

Powstanie dla młodych

Jeszcze dekadę temu nasze kręgi intelektualne zastanawiały się, jak opowiadać Powstanie światu – dla nas bowiem było czymś oczywistym. Dzisiaj warto pomyśleć, jak opowiadać je młodemu pokoleniu w Polsce. Paradoksalnie o ile w świecie polityki Powstanie jest jak na razie obszarem nie do ruszenia – dość wspomnieć, że nawet politycy tak odlegli od patriotyzmu jak Rafał Trzaskowski czy Robert Biedroń publicznie wyrażają szacunek wobec powstańców – o tyle kody kulturowe wbudowane w Powstanie stają się coraz odleglejsze od wartości, którymi żyją dziś młodzi ludzie. Owszem, szanują Powstanie, liczą się z nim, jednak to dzieci dorastające w czasach zamętu aksjologicznego, funkcjonujące w realiach wymiany międzykulturowej, tworzenia się nowych hybryd kultur politycznych.

„Ustrój polityczny nie jest wyłącznie konstrukcją organizującą procesy polityczne, lecz stanowi swoisty pakiet złożony z wielu niedających się rozdzielić elementów. Liberalna demokracja zakłada zatem istnienie liberalno-demokratycznej edukacji, liberalno-demokratycznej kultury, lineralno-demokratycznej mentalności, tak jak kiedyś budowanie komunizmu z konieczności implikowało działanie na rzecz komunistycznej edukacji, komunistycznej kultury, komunistycznej mentalności. Budując jedno, budować musimy całość, gdyż inaczej całe przedsięwzięcie się nie uda" – pisze w „Eseju o duszy polskiej" prof. Ryszard Legutko i dodaje, że jeszcze nigdy nie było takiego utożsamienia człowieka z ustrojem, takiego stopienia jego indywidualnego wnętrza z dążeniami panującego liberalno-demokratycznego ładu.

W nowej liberalno-demokratycznej edukacji i kulturze tylko to z historii, co zostało wyniesione do rangi ogólnoeuropejskiej, może być bezpieczne, afirmatywne i nienarażone na zawistne zakłamywanie. Polska ze swoimi możliwościami oddziaływania na zewnątrz może mieć problem z obroną własnych świętości z tego jeszcze powodu, że nasze chwalebne karty historii nierozerwalnie łączą się z podłością innych narodów, które niestety są od nas silniejsze.

SKORO UNIFIKACJA POLITYCZNA DOMAGA SIĘ UNIFIKACJI IDEOLOGICZNEJ, TO TA DRUGA NIE MOŻE SIĘ DOKONAĆ W OBLICZU WIELKICH RESENTYMENTÓW HISTORYCZNYCH POMIĘDZY POSZCZEGÓLNYMI NARODAMI.

eprasa.pl 448b0cf6aa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Tu zaszła dobra zmiana

W ostatnich pięciu latach Polska była liderem wzrostu płacy minimalnej. Setkom tysięcy ludzi przybyło w portfelach całkiem sporo.

Brzmi jak laurka dla Prawa i Sprawiedliwości? Nic mi do czyichś skojarzeń. Lubię liczby. W dodatku liczby, które przytoczę, podał nie rzecznik PiS, lecz OECD – Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, zrzeszająca 38 rozwiniętych i demokratycznych krajów świata.

Podsumowała ona tendencje wzrostu płacy minimalnej w zrzeszonych państwach w okresie od kwietnia 2019 do kwietnia 2024. Policzono wzrost nominalnej pensji minimalnej – o ile wzrosły one kwotowo przez pięć lat. Od tego odjęto zsumowaną inflację w tym okresie w każdym z krajów. Czyli zbadano też, ile wynosi realny wzrost pensji minimalnej.

I co? Polska jest liderem w tym gronie! W pięć lat wzrost płacy minimalnej wyniósł w naszym kraju niemal 90%. Drugie były Węgry, z prawie 80%. Niemcy to już tylko 35%. Francja – około 17%.

No dobrze, ale przecież inflacja „pożarła” te wzrosty. Owszem, częściowo „pożarła”, ale nadal jesteśmy liderem. Płace minimalne wzrosły u nas o ponad 30% po odjęciu zsumowanej inflacji. Na Węgrzech, które znowu są wiceliderem – o niespełna 20%. W Niemczech o 12%. We Francji nie wzrosły wcale. Tamtejsi pracownicy stracili pół dekady i są w tym samym miejscu. Identycznie jak np. nasi czescy sąsiedzi.

Te pięć lat to pandemia, wojna, kryzys energetyczny, inflacja. Od dawna niewidziana kumulacja nieszczęść. Szczególnie dotkliwych dla uboższych. Tymczasem realnie zyskali oni w tym okresie. Ludzie ciężko pracujący. Zwykle w nieszanowanych zawodach. Z trudem wiążący koniec z końcem.

Ostatnia ze stawek ustalonych przez PiS wynosi od 1 lipca 4300 zł brutto. Ostatnia pensja minimalna wprowadzona przez rząd Ewy Kopacz to 1850 brutto. Tylko ślepy nie widzi różnicy.

To oczywiście wpłynęło na wzrost innych płac. A jeśli nie zawsze, to nawet z minimalnymi ustawowymi zarobkami nie jest się dzisiaj w tak trudnej sytuacji, jak za rządów liberałów. Nawet osławione „głodzenie budżetówki” polegało na tym, że na koniec rządów PiS minimalna pensja w szkole czy urzędzie oznaczała ponad 100% więcej w portfelu niż za rządów Ewy Kopacz. No chyba że komuś nie chodzi o zawartość własnego portfela, lecz o to, żeby inni mieli gorzej niż on.

Ostatnie wzrosty płacy minimalnej za PiS wynosiły od prawie 16 do ponad 20% rocznie. Niedawno zakończono negocjacje przedstawicieli związków zawodowych, biznesu i rządu. Nie osiągnięto porozumienia. Do 15 września poznamy więc decyzję Donalda Tuska, który proponuje wzrost o zaledwie 7,6%. Ostatnia z „pisowskich” podwyżek była procentowo niemal trzykrotnie większa. Mimo że inflacja była od początku roku 2024 już niska i nic nie zapowiada, aby od stycznia 2025 znacząco zmalała.

Najsłabiej zarabiający mogą więc zapomnieć o zauważalnym wzroście dochodów i poziomu życia. 15 października 2023 roku znowu podniosła głowę Polska dla bogatych. Niezamożni już się nie liczą. Mają harować – i biedować.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Powstańcze korzenie Solidarności

Wybuch Solidarności był ewenementem w skali świata i zupełnie nowatorskim ruchem społecznym, a to, co działo się w latach osiemdziesiątych w Polsce, nie ma odpowiednika **nigdzie indziej na ziemi**. Działacze Solidarności mieli jednak z czego czerpać. Za nimi stała cała historia zrywów niepodległościowych XIX i XX wieku i myśl insurekcyjno-niepodległościowa.

Barbara Michałowska

Fot. T. Gutry

O tej idei pisał Krzysztof Brzechczyn w pracy pt. „O ewolucji solidarnościowej myśli społeczno-politycznej w latach 1980–1981". Według niego pierwszy raz ujęcie Solidarności jako kolejnego z cyklu powstań narodowych pojawiło w dyskusji programowej na łamach „Tygodnika Mazowsze" w pierwszej połowie 1982 r.

Potem o wybuchu Solidarności jako powstaniu pisało wielu historyków. Brzechczyn przytacza m. in. esej Gerarda Labudy. Autor ten pisze, że każde powstanie można rozpatrywać według następujących cech: celu i metod, bazy społecznej, potencjału wojskowego lub/i społecznego (zdolności do mobilizacji, organizowania strajku itp.), sprawności organizacyjnej, przywództwa, kryzysu przeciwnika i sprzyjającej sytuacji międzynarodowej. Do zrywów niepodległościowych zalicza także wybuch Solidarności. Według niego różnił się on od poprzednich powstań rezygnacją ze stosowania przemocy. „Jednakże, argumentuje Labuda, jeżeli uznamy Solidarność za ogniwo w całym łańcuchu protestów przeciwko komunistycznej władzy, to do starć z użyciem siły dochodziło przed powstaniem Solidarności w 1956 r. w Poznaniu i w 1970 r. na Wybrzeżu oraz po wprowadzeniu stanu wojennego (pacyfikacja kopalni «Wujek» i wydarzenia w Lubinie). Bazą społeczną ruchu powstańczego było całe społeczeństwo [...], a wyłonione sprawne kierownictwo ruchu [...] było zdolne do skutecznego zmobilizowania całego społeczeństwa [...] – zorganizowania ogólnokrajowych strajków i wymuszenia przebudowy ustrojowej państwa. Solidarność miała zatem skonkretyzowane cele i metody ich realizacji" – pisze Brzechczyn. Według Labudy więc większość cech narodowego powstania była także charakterystyczna dla zrywu solidarnościowego. Co więcej, Labuda zaznacza, że to najdłuższe w dziejach Polski powstanie „rozpoczęte w 1956 r., a zrealizowane ostatecznie w 1989 r. zakończyło się pełnym sukcesem".

Krzysztof Brzechczyn przytacza także rozważania Inki Skłodowskiej, według której „w sierpniu 1980 roku – wraz z powstaniem Solidarności – rozpoczęło się w Polsce powstanie narodowe. Było ono najdłuższe w polskiej historii – trwało blisko dekadę, do 1989 roku, kiedy zakończyło się zwycięstwem – odzyskaniem niepodległości państwa i suwe-

eprasa.pl 448b0cf6aa

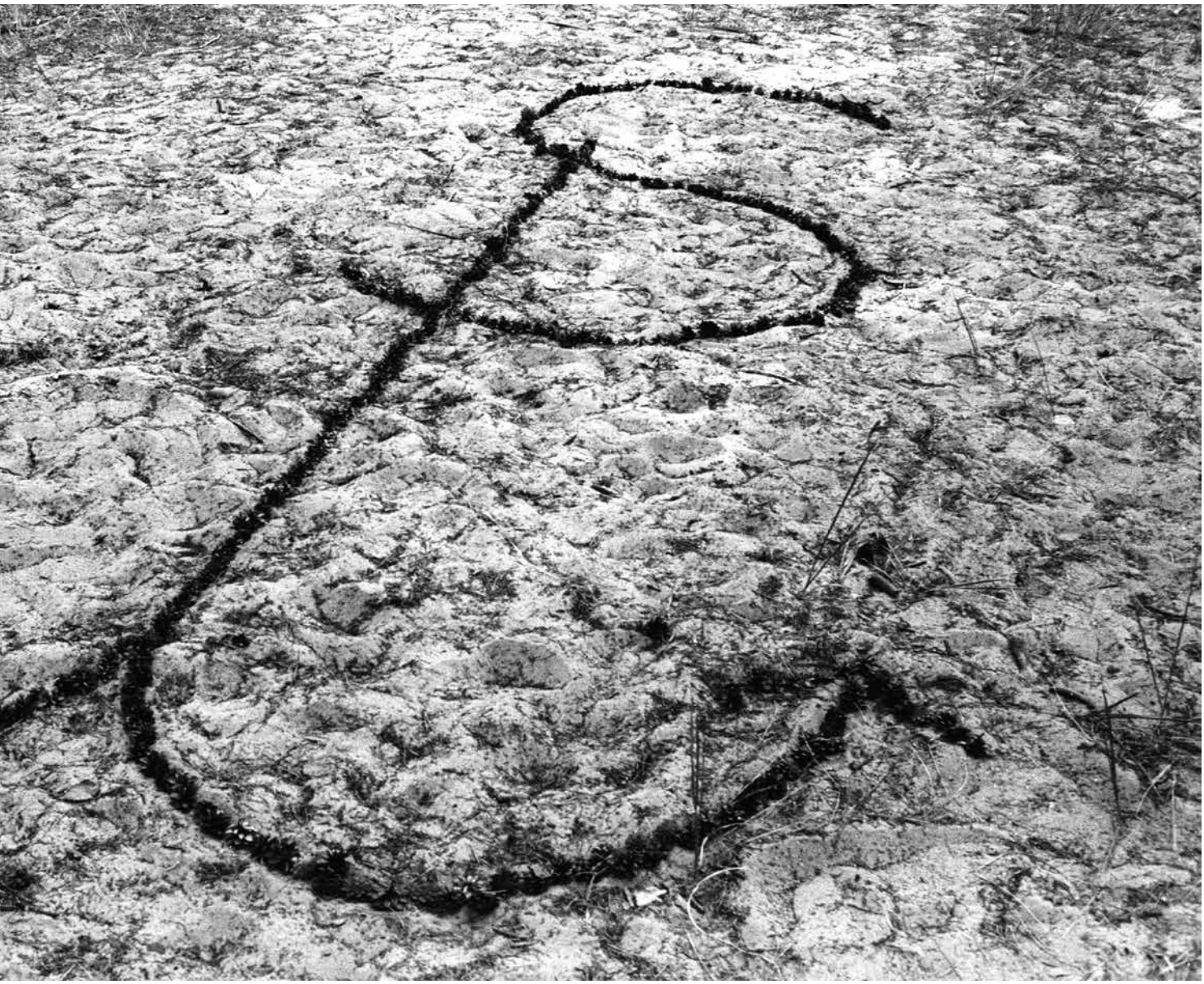

renności narodowej". Jak pisze, celem solidarnościowego powstania była odbudowa społeczeństwa obywatelskiego, demokracji i suwerenności narodowej. „Pokojowy charakter solidarnościowej insurekcji był wynikiem pamięci o powstaniu warszawskim – dążenia do odzyskania wolności połączonego z roztropnością i umiarkowaniem" – przekonuje za Inką Skłodowską Brzechczyn.

Z kolei Maciej Korkuć, jak pisze Brzechczyn, przekonuje, że najważniejszym przesłaniem tradycji insurekcyjnej była gotowość do udziału w zbrojnym powstaniu nastawionym na odzyskanie niepodległości. Walka zbrojna nie była celem, a jedynie środkiem do osiągnięcia celu – wolności i niepodległości. „Wymuszona na władzach PRL zgoda na istnienie Solidarności nie przekreślała tradycji insurekcyjnych, lecz ją zakładała, bowiem „świadomość zakorzenionych tradycji buntów i insurekcji stwarzała daleko idący nacisk psychologiczny na reprezentantów narzuconego reżimu" – przekazuje za Korkuciem Brzechczyn.

Kartka z Piłsudskim, znaczek z Kościuszką

W latach osiemdziesiątych odżyły tradycje insurekcyjne, a także powstańcze, które były przez władze PRL marginalizowane lub całkowicie pomijane. Dostrzegli to także akowcy, uczestnicy Powstania Warszawskiego. Jeden z nich na łamach „Tygodnika Solidarność" w listopadzie 1981 roku tak opisywał entuzjastyczne reakcje ludzi na rozwinięcie przez niego transparentu z napisem „Armia Krajowa": „Ten entuzjazm, to niezwykle serdeczne przyjęcie tych

eprasa.pl 448b0cf6aa

dwóch skromnych słów «Armia Krajowa» nie tylko przez starszych, ale i przez młodzież było niezwykłym dla mnie przeżyciem. Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Nie jestem skory do płaczu, a jednak łzy zakręciły mi się w oczach. Po tylu latach zohydzania naszej przeszłości, naszych często tragicznych walk, po tylu latach fałszowania historii, przeinaczania faktów nie udało się reżimowi wymazać z pamięci i sympatii warszawiaków Armii Krajowej".

Pamięć o Powstaniu Warszawskim przez niemal czterdzieści lat żyła w ludziach i teraz można było wreszcie docenić to dziedzictwo, a także z niego czerpać. Nie tylko w myśli niepodległościowej, lecz także w związkowej propagandy. Ślady odwołań do powstania oraz wcześniejszych zrywów niepodległościowych oraz kluczowych dla nich postaci można było znaleźć w prasie związkowej, a po wprowadzeniu stanu wojennego – w tajnych wydawnictwach. Odwołania do historii były obecne zarówno w podziemnych pismach, jak i kartkach pocztowych czy znaczkach. Solidarność często korzystała z takich symboli jak orzeł w koronie, portrety marszałka Józefa Piłsudskiego, Tadeusza Kościuszki czy znak Polski Walczącej. Bezpośrednio do Polski Walczącej odwoływał się znak Solidarności Walczącej. Litera „P" jest przedłużona łukiem w literę „S".

KOMBATANCI II WOJNY ŚWIATOWEJ, LUDZIE W ROKU OSIEMDZIESIĄTYM OKOŁO SZEŚĆDZIESIĘCIOLETNI, CZYNNIE WŁĄCZYLI SIĘ W DZIAŁANIA SOLIDARNOŚCI, A PO WYBUCHU STANU WOJENNEGO UCZYLI MŁODSZYCH KOLEGÓW ZASAD KONSPIRACJI.

Nauczyciele konspiracji

Sami kombatanci Armii Krajowej czynnie włączyli się już w działalność opozycyjną lat siedemdziesiątych. Znaczącą rolę odgrywali zarówno w KSS KOR, jak i w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Ruchu Młodej Polski. Byli to m.in. Jan Olszewski oraz Stefan Kaczorowski – obaj walczący wcześniej w Powstaniu Warszawskim. Po wybuchu Solidarności kombatanci, jak przekonuje Piotr Semka, zazwyczaj nie byli w pierwszym szeregu inicjatorów nowego ruchu, ale natychmiast gorąco poparli nową solidarnościową rewolucję. Szczególnie, że wraz z nią przywrócono pamięć o ich działaniach i patriotyczny etos.

„W SIERPNIU 1980 ROKU – WRAZ Z POWSTANIEM SOLIDARNOŚCI – ROZPOCZĘŁO SIĘ W POLSCE POWSTANIE NARODOWE. BYŁO ONO NAJDŁUŻSZE W POLSKIEJ HISTORII".

Kombatanci II wojny światowej, ludzie w roku osiemdziesiątym około sześćdziesięcioletni, czynnie włączyli się w działania Solidarności, a po wybuchu stanu wojennego uczyli młodszych kolegów zasad konspiracji. Byli łącznikami pomiędzy dwoma nie aż tak odległymi od siebie zrywami niepodległościowymi. Tworzyli też swoje własne formacje, które pomagały internowanym, kolportowały pisma i wspierały działania Solidarności na wielu różnych polach.

„Niezależny Ruch Kombatancki w szczycie swoich działań pod koniec 1989 roku, posiadał 12 sekcji w kraju, m.in. w Opolu, we Wrocławiu, w Kaliszu, Zakopanem, Warszawie, Łodzi. W tym czasie połowa członków ruchu była jawna, a połowa wciąż zakonspirowana" – podaje portal nto.pl.

Gdyby nie walka powstańców warszawskich, członków Armii Krajowej, a po wojnie Żołnierzy Wyklętych, być może do wybuchu Solidarności w ogóle by nie doszło lub byłby on zupełnie inny. Kombatanci nie tylko działali fizycznie w Solidarności. Oni w latach osiemdziesiątych byli ucieleśnieniem idei walki o niepodległość, wiedzieli, że to nie jest łatwa droga i że może skończyć się porażką. Ale wiedzieli też, że ponad wszelką wątpliwość warto podjąć walkę.

eprasa.pl 448b0cf6aa

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECH" GOŁĘBIEWSKI

PEŁZAJĄCY NACJONALIZM

Prawo i Sprawiedliwość – pomimo wielu błędów, skrętów i wahnięć – realizowało swoją własną wizję państwa: suwerennego i solidarnego. Nastawionego także na realizację strategicznych inwestycji, mających zapewnić Polsce rozwój i bezpieczeństwo – zarówno militarne, jak i energetyczne. Od ośmiu miesięcy – co jest po prostu dość porażające – nie ma żadnej wizji rozwoju państwa, co więcej, widać, jak dryfuje ono bezwolnie w niewiadomym na razie kierunku, ale z pewnością oddala się od takich jego fundamentów istnienia jak suwerenność. Wizję rozwoju zastąpiła ideologiczna papka przygotowana przez sejmową lewicę, w pełni popierana (jeśli nie przejęta) przez partię Donalda Tuska. Uwiera to, co prawda, coraz bardziej ludowców, ale do rozwodu na razie nie dojdzie. Aborcja, związki partnerskie, jeszcze więcej integracji europejskiej – to w zasadzie jedyne punkty programowe obecne w polityce koalicji 13 XII. Dalej jest już tylko niewyobrażalna pustka – wręcz nicość polityczna. A wszystko to dzieje się w atmosferze wielkiej zemsty na byłym obozie władzy. Pytanie, czy karmy w tej kuriozalnej akcji wystarczy na całą kadencję i czy kolejne areszty zatrzymania i ewentualne wyroki wystarczą wyborcom „uśmiechniętej" Polski.

Nie będzie chyba wielkim nadużyciem, jeśli ten proces nazwiemy „demontażem państwa". Premier Tusk porzucił wszystko, co robiło PiS, oferując w zamian nicnierobienie, nominując na stanowiska ministerialne w kluczowych resortach osoby więcej niż niekompetentne, czego jaskrawym przykładem jest służba zdrowia. Opozycja, i nie tylko ona oczywiście, dostrzega owo śmiertelne zagrożenie dla trwania i rozwoju państwa, ale w gruncie rzeczy nic lub prawie nic nie może zrobić. Donald Tusk realizuje swoje autorytarne rządy z pełnym błogosławieństwem Zachodu – tej mekki demokracji. Może przejąć siłowo Trybunał Konstytucyjny i też włos mu z głowy nie spadnie. Co więcej, zapewne po raz kolejny zobaczymy słodkie zdjęcie ambasadora USA w Polsce Marka Brzezinskiego z ministrem Adamem Bodnarem opatrzone takim samym wpisem jak trzy tygodnie temu: „Dziś rano miałem przyjemność spotkać się z ministrem sprawiedliwości Adamem Bodnarem, z którym rozmawiałem o znaczeniu praworządności i ścieżce do zapewnienia zgodności reform sądownictwa z najlepszymi praktykami międzynarodowymi". Liberalna rewolucja musi trwać, a „demokratycznego" marszu nic nie może zatrzymać. Można rzec, że znaleźliśmy się w wyjątkowej jak na nowożytne dzieje sytuacji: już nie Wschód przejmuje wartości Zachodu, tylko Zachód na swoją modłę przerabia dawne idee komunizmu i ogłasza światu, że jedyną demokratyczną formą rządów jest demokracja liberalna. Każdy, kto odstaje od tego modelu władzy, jest nacjonalistą, populistą lub faszystą, a w najlepszym razie skrajną prawicą.

Oczywiście, nie cały świat Zachodu zwariował, ale marsz totalnej władzy elit trwa w najlepsze i wcale nie zatrzymały go ostatnie wybory do Parlamentu Europejskiego ani przyspieszone wybory we Francji. Światełkiem w tunelu, ale tylko światełkiem, jest zwycięstwo Donalda Trumpa w jesiennych wyborach prezydenckich. Ono z pewnością zachwieje światem totalitarnej krucjaty przeciwko wolności, ale nie zmieni bynajmniej sytuacji Polski w Europie. Co najwyżej pożegnamy, dzięki Bogu, Marka Brzezinskiego. Dlatego tak kluczowe wydaje się przebudzenie społeczeństwa, które póki co zachowuje się tak, jakby nic lub niewiele złego się działo, oczywiście z wyłączeniem elektoratu premiera Tuska. Ten elektorat z obojętnością lub z uśmiechem na twarzy przyjmie każdą, nawet najtragiczniejszą wiadomość dla Polski, o ile będzie ona przeciwieństwem polityki Prawa i Sprawiedliwości. Nadchodzi czas, by przyjrzeć się wreszcie dobrze, co tak naprawdę dzieje się w umysłach i sercach Polaków – o ile samo słowo Polak nie budzi już uzasadnionych podejrzeń o pełzający nacjonalizm.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Pamięć można zachować albo można ją rozmyć

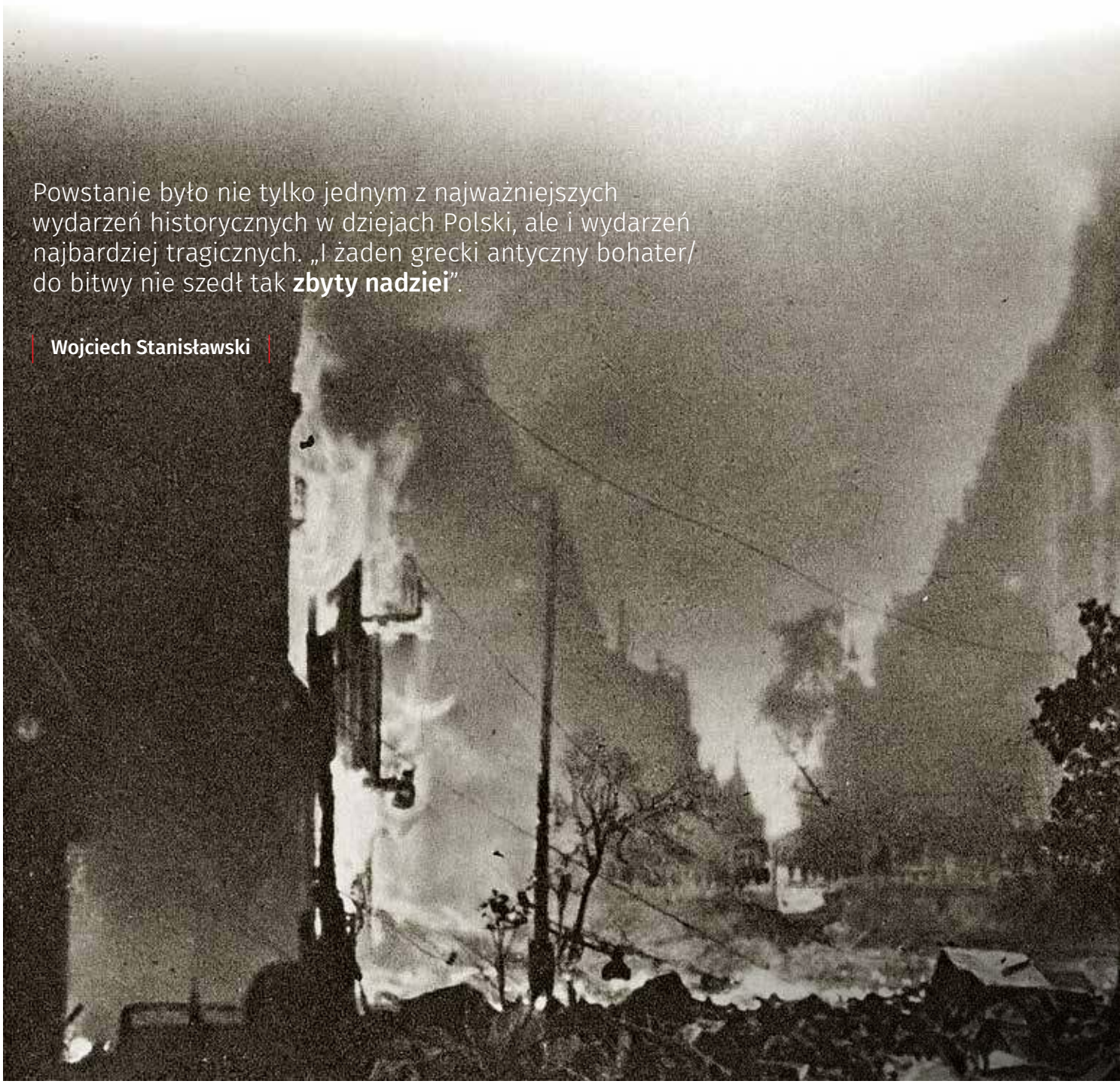

Powstanie było nie tylko jednym z najważniejszych wydarzeń historycznych w dziejach Polski, ale i wydarzeń najbardziej tragicznych. „I żaden grecki antyczny bohater/ do bitwy nie szedł tak **zbyty nadziei**".

Wojciech Stanisławski

eprasa.pl 448b0cf6aa

Płonąca ulica Marszałkowska podczas Powstania Warszawskiego

Fot. Wikimedia Commons

Nie będzie zgody między historykami, politykami, wnukami ani publicystami. Zgodzić się mogą bibliografowie: Powstanie Warszawskie jest prawdopodobnie najbardziej szczegółowo opisanym wydarzeniem historycznym w dziejach Polski.

Oczywiście, natychmiast wybuchają spory o definicje: jakież to „wydarzenie", które trwa przez ponad dwa miesiące, którego praprzyczyn trwania szukać należy co najmniej o pięć lat wcześniej, w chwili wybuchu wojny, a jego konsekwencje rozciągają się na dziesięciolecia, co najmniej do Sierpnia 1980? Na które składają się, bez przesady, tysiące epizodów militarnych w samej Warszawie, które ogniskuje losy miliona osób, a kończy – ćwierć miliona? Które angażuje największe potęgi, wpływa na termin zakończenia wojny i na granice podziału powojennego świata?

A jednak, jeśli pojęcie „wydarzenie" potraktować szerzej niż „epizod" czy „sytuację", jeśli uznać, że jest nim zjawisko połączone, jak w licealnych definicjach dramatu, „jednością czasu, miejsca i akcji" – to Powstanie Warszawskie pozostaje wydarzeniem, podobnie jak uchwalenie Konstytucji 3 maja, trzeci rozbiór Rzeczypospolitej, Bitwa Warszawska czy strajki w Sierpniu. I mimo doniosłości tych wszystkich wydarzeń zapisało się najtrwalej. Najgłębiej. We wspomnianych już bibliografiach (dwutomowa bibliografia selektywna Powstania Warszawskiego autorstwa Władysława Henzela i Ireny Sawickiej liczy ponad 600 stron; a przecież wydano ją, dodajmy, 30 lat temu...), w kolosalnej liczbie opublikowanych relacji i niezliczonej – wspomnień rodzinnych. W wielkiej liczbie ech w literaturze i muzyce, „tchorków" (czyli tablic pamiątkowych upamiętniających ofiary warszawskich egzekucji ulicznych, nazwanych tak od nazwiska polskiego rzeźbiarza Karola Tchorka, który zaprojektował pierwowzór) i nazw ulic czy w corocznej prosperity producentów zniczów oraz hodowców róż i mieczyków, którzy rozkładają stragany przed bramą Powązek.

> Pewne kwestie są oczywiste: **brak szans** militarnych wobec wstrzymania ofensywy przez Stalina, **brak wiedzy** Rządu RP na uchodźstwie i dowództwa AK o decyzjach podjętych w Teheranie; **fatalny stan** uzbrojenia oddziałów.

Zbadano niemal wszystko: przebieg i szanse militarne Powstania jako całości i losy poszczególnych oddziałów. Stanowisko rządów alianckich i funkcjonowanie służb cywilnych na Starym Mieście. Starcia sowiecko-niemieckie na linii Wisły środkowej w okresie lipiec 1944 – styczeń 1945 i trasy lotów amerykańskich „Latających Fortec". Przebieg berlingowskiego desantu na Czerniaków i wymianę ognia na ulicy Próchnika. Naradę, podczas której zadecydowano o godzinie W, i losy ludności cywilnej idącej przez Dulag 121 w Pruszkowie. Postawę stacjonujących w Kampinosie oddziałów węgierskich i nastoje wydawanej na Tamce prasy stronnictwa syndykalistów. Konstrukcję sidolówki i emocje Tadeusza „Bora" Komorowskiego. Mediację obecnych

eprasa.pl 448b0cf6aa

w Berlinie dyplomatów szwedzkich i zachowania mieszkańców Częstochowy, do której dotarły pierwsze transporty cywilów. Wydano katalogi spopielonych rękopisów i rusznikarskich samoróbek, znaczków Harcerskiej Poczty Polowej i naszywek na battledressach.

Oczywiście, pozostają niedostępne, nie inaczej jak przed pięćdziesięciu i dwudziestu laty, archiwa rosyjskie, nie wszystko udostępniła strona amerykańska i brytyjska. Można jeszcze napisać o echach Powstania w prasie paragwajskiej, wydać drukiem jakiś odnaleziony w etażerce po dziadku cykl wierszy, na podstawie zasobów IPN ustalić nazwiska jeszcze kilku sowieckich agentów wpływu w szeregach PAL czy Korpusu Bezpieczeństwa (nie mylić z KBW!). Wielkie linie sporu zostały już jednak wyznaczone i – bardziej na wzór pierwszej niż drugiej wojny światowej – spierające się o Powstanie strony dzielą nie kruche barykady czy ostrzeliwana ulica, lecz raczej rozbudowane linie okopów.

Pierwszą linię podziału wytyczyli zwycięzcy, czyli „lubelscy" komuniści, podkreślając różnicę między „bohaterskimi żołnierzami" i cierpiącym katusze „ludem Warszawy", a nieudolnymi, tchórzliwymi lub wręcz zdradzieckimi dowódcami, inspirowanymi przez „polski Londyn". Brutalność i absurdalność propagandy lat szczytowego stalinizmu (1949–1955), kiedy to do więzień i aresztów trafiał co trzeci żyjący w PRL powstaniec, „Bora" Komorowskiego prezentowano jako świadomego niemieckiego agenta, a dowódców średniego szczebla jako cyników, robiących na barykadach interes („Namieszali panowie z Londynu parszywego piwa. Co im Warszawa, co im ludzie... Rzucą w ogień wszystko, wszystko, aby ocalić swoje koryto, swoje pieniądze" – mówi bohater wielokrotnie wznawianego i sfilmowanego przez Andrzeja Wajdę „Pokolenia" [1948] Bohdana Czeszki), zatarła trochę pamięć tej „dwutorowej" strategii i uczyniła ją łatwiej strawną. W rzeczywistości jednak, z wyjątkiem paranoicznego epizodu stalinowskiego, ta linia narracyjna była obecna stale: pierwszy Komitet Uczczenia Pamięci Bohaterów Powstania Warszawskiego powołali do istnienia nie ogłuszeni klęską powstańcy w stalagach, lecz I sekretarz Komitetu Warszawskiego PPR tow. Jerzy Albrecht w lipcu 1945 roku... W sierpniu 1945 roku z inicjatywy tegoż PPR na placu Napoleona i Krakowskim Przedmieściu odprawiono mszę za poległych, potem stosunek do mszy się trochę zmienił, ale gra na „bohaterów" – pojedynczych, barwnych, których najtrudniej wyplenić z pamięci – przeciwstawianych „powstaniu" jako inicjatywie politycznej prowadzona była do końca: dość toporny pomnik u zbiegu Długiej i Bonifraterskiej, projektu Wincentego Kućmy, odsłonięto jako pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego z udziałem I sekretarza KC PZPR gen. Wojciecha Jaruzelskiego 1 sierpnia 1989 roku, w dwa miesiące po czerwcowych wyborach.

Odruchowy opór wobec tej komunistycznej gry na dwutorowość – gry niesłychanie przebiegłej, bo skoro czczone są ofiary i żołnierze, to po co spierać się o rzecz tak nieuchwytną jak „sens Powstania", skoro nie da się ukryć, że zakończyło się ono klęską – utrudniał Polakom w kraju dostrzeżenie, że spór o sens Powstania naprawdę jest zasadny. I że należy do tzw. przeklętych pytań, zadawanych sobie stale i ważnych, ponieważ są pytaniami nie tylko o kwestie zewnętrzne wobec nas, ale również o sens naszej własnej egzystencji. Czy warto podejmować wysiłek ratowania kogoś, kto przez okoliczności i tak jest skazany na śmierć? Czy w chwili, gdy wybuchnie pożar, ratować swoje dzieci, współmałżonka czy manuskrypt „Pana Tadeusza", który akurat znalazł się w naszym mieszkaniu? Czy rozpoczynać walkę, wiedząc, że stawką jest klęska militarna, śmierć elity narodu i zniszczenie stolicy?

Na emigracji łatwiej – co nie znaczy, że łatwo – było zadawać sobie te pytania. I mniejsza już o emocjonalny wybuch Władysława Andersa, mówiącego we Włoszech we wrześniu 1944 roku, że decyzja o rozpoczęciu Powstania jest „ciężką zbrodnią" (ale też wyobraźmy sobie, dla dopełnienia obrazu, odczucia żołnierzy PSZ: na pozór zwycięskich, widać już, że wojna będzie wygrana – i tak całkowicie bezsilnych); mniejsza o polityczną krytykę Powstania podejmowaną w „polskim Londynie" przez środowiska skrajnych narodowców, tradycyjnie prorosyjskich i antyinsurekcyjnych (Jędrzej Giertych) czy

> Przestrzegałbym przed sentymentalnym zachwytem nad Powstaniem, „kotwico-polo": nuceniem „Pałacyku Michla" z wewnętrznym przekonaniem, że była to jedna w swoim rodzaju **przygoda**, w kręgu dowódców w kółko golonych i morowych panien-sanitariuszek.

eprasa.pl 448b0cf6aa

„wysadzonych z siodła” piłsudczyków (Władysław Pobóg-Malinowski). Krytycznie o podjęciu zrywu wyrażał się Stanisław „Cat” Mackiewicz, Melchior Wańkowicz i większość kręgu „Kultury” paryskiej. Bronił zrywu Gustaw Herling-Grudziński i (z zastrzeżeniami) Józef Mackiewicz.

Pewne kwestie są oczywiste: brak szans militarnych wobec wstrzymania ofensywy przez Stalina (ale o tym można było dywagować w kilka lat po wojnie – nie 31 lipca ’44, kiedy „Monter” meldował o czołgach sowieckich na ul. Radzymińskiej i na szosie lubelskiej!); brak wiedzy Rządu RP na uchodźstwie i dowództwa AK o decyzjach podjętych w Teheranie; fatalny stan uzbrojenia oddziałów. Dyskusyjne pozostawało (i pozostaje) znacznie więcej: stopień zdyscyplinowania ludności cywilnej i oddziałów (czy komunistom nie udałoby się wywołać wystąpień przeciw Niemcom, i następnie, w zależności od rozwoju sytuacji, przejąć inicjatywy lub pozostawić miasta w stanie chaosu); postawa niemieckich wojskowych (gdyby gen. Dietrich von Choltitz nie wykonał rozkazu zniszczenia Paryża, może Nikolaus von Vormann oszczędziłby Warszawę?). A przede wszystkim: co stałoby się z – nadużywane słowo – elitą robotniczą i inteligencką, która poszła do Powstania, z pokoleniem Kolumbów? Czy te diamenty, którymi według znanego powiedzenia Stanisława Pigonia przyszło strzelać do wroga, w braku powstania ocalałyby i odbudowały Polskę, czy w rok czy dwa później pokruszyłyby się na bruku pod oknami aresztu UB jak „Anoda”? Odpowiedź jest iście piekielna: diamenty w części przynajmniej ocalałyby, być może, w warunkach Polski stalinowskiej, jaką znamy (kraju totalitarnego, lecz jednak o rząd wielkości mniej represyjnego niż ówczesne Węgry, Rumunia czy Czechosłowacja) – ale żeby takie warunki zaistniały, konieczne było Powstanie, ukazujące skalę polskiej determinacji...

Czy te diamenty, którymi według znanego powiedzenia Stanisława Pigonia przyszło strzelać do wroga, w braku powstania ocalałyby i odbudowały Polskę, czy w rok czy dwa później **pokruszyłyby się** na bruku pod oknami aresztu UB jak „Anoda”?

Nie rozstrzygniemy tego. Warto odnotować, że w ostatnich latach zaobserwować można wzrost przychylności dla narracji „dwutorowej”: długoletnia polityka zebrała owoce. Zwolennicy ugody, jak pisał Zbigniew Herbert, zdobyli przewagę nad stronnictwem niezłomnych: rozbudowywany jest wolumen pamięci o cierpieniach ludności cywilnej, ostatni ocaleli powstańcy wznoszą hasła (skądinąd oczywiste) w rodzaju „Wojna jest zawsze złem”. O wyższych dowódcach pisze się w prasie fachowej i wysokonakładowej cierpko, zresztą i heroizm szeregowych nie jest w najwyższej cenie.

Jeśli się z tym nie zgadamy – to przestrzegałbym przed zajmowaniem przez prostą przekorę stanowiska przeciwnego: sentymentalnego zachwytu nad Powstaniem, „kotwico-polo”: nuceniem „Pałacyku Michla” z wewnętrznym przekonaniem, że była to jedna w swoim rodzaju przygoda, w kręgu dowódców w kółko golonych i morowych panien-sanitariuszek. Żołnierze „Parasola” przetrzymali w pałacyku Michla (właściwie Michlera) pięć szturmów, ostatecznie jednak musieli go opuścić 5 sierpnia około godziny 15: „Niemcy weszli na Wolę, a gdy cię trafi kula jaka w jamę brzuszną, nie będziesz czekał na buziaka w nos, tylko wył o morfinę (której nie było). Powstanie było nie tylko jednym z najważniejszych wydarzeń historycznych w dziejach Polski, ale i wydarzeń najbardziej tragicznych. „I żaden grecki antyczny bohater/do bitwy nie szedł tak zbyty nadziei” – pisał o tych, którzy poszli, Czesław Miłosz.

Poszli – i zdobyli nieśmiertelność, choć nie starali się o nią. Poszli – a my zostaliśmy z pamięcią, którą **można zachować albo rozmyć**, tylko to nam zostało.

Poszli – i zdobyli nieśmiertelność, choć nie starali się o nią. Poszli – a my zostaliśmy z pamięcią, którą można zachować albo rozmyć, tylko to nam zostało. Zostać z podziwem – albo z lekceważeniem. Jak napisał ks. Jan Twardowski, poeta nieco mniejszy od Miłosza, ale – umiejący w rymy:

O młode głowy chore!
O, po coś wtedy szedł,
Zaśmieją się wieczorem
Spowici w ciepły pled.

eprasa.pl 448b0cf6aa

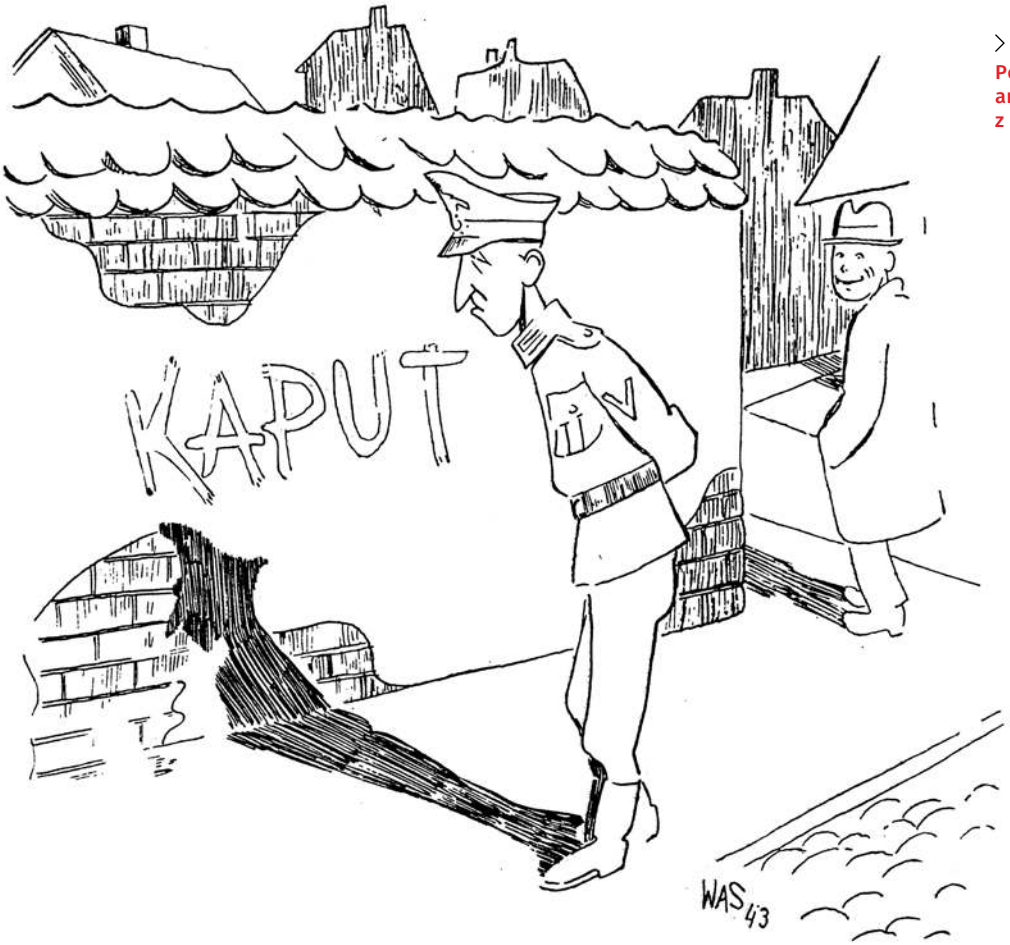

Polska satyra antyhitlerowska z czasów okupacji

Niemcy nie znają Powstania ’44

– Kiedy powstało Muzeum Powstania Warszawskiego, wielu przedstawicieli elit niemieckich było sceptycznych. Wskazywali na rzekomy nacjonalizm powstańców, nie podobała im się zbyt duża – w ich przekonaniu – gloryfikacja udziału młodzieży w walkach. To pokazuje ich problem w rozumieniu naszej historii – mówi **Mateusz Fałkowski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Co niemieckie elity wiedzą o Powstaniu Warszawskiem? Bo zwykli Niemcy nie wiedzą nic.

– Świadomość, a raczej brak świadomości okupacji Polski, w tym pacyfikacji Powstania Warszawskiego, w niemieckiej kulturze pamięci to szerszy problem. Elity niemieckie zostały po II wojnie światowej w jakiś sposób zmuszone przez Amerykanów, by stanąć w prawdzie i przepracować ten okres. Powołano w tym celu szereg różnych instytucji, w tym bardzo ważne państwowe instytucje edukacji obywatelskiej. Te centrale miały pomóc społeczeństwu rozliczyć się z nazizmem i zbudować demokrację. To się w dużej mierze udało – Niemcy rzeczywiście są państwem i społeczeństwem demokratycznym i dużo rzeczy zostało przepracowanych. Bardzo dobrze to widać, jeżeli porównamy przypadek Niemiec i ZSRR. Rosja nie przepracowała terroru bolszewickiego, stalinizmu i komunizmu i dzisiaj mamy wojnę Władimira Putina na Ukrainie.

– Zwraca Pan uwagę na bardzo ważną rzecz: Niemcy zostały zmuszone przez Amerykanów do zmierzenia się z nazizmem. W ich mentalności nie ma dobrowolnego przyznawania się do win. To nie ich imperatyw moralny.

– Nie byłbym tutaj taki jednoznaczny. W kolejnych pokoleniach ten imperatyw się ujawniał coraz bardziej.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Protesty młodzieży w latach 60., bunt pokolenia wnuków dotyczyły też sprawy rozliczenia się z dziedzictwem nazizmu. Jednym z postulatów była niezgoda na życie w systemie, gdzie niemal każdy kłamie na temat przeszłości swojej rodziny. Wynikało to z tego, że po wojnie USA miały też swoje interesy polityczne w RFN, potrzebowali silnego partnera w zimnej wojnie, stąd szli na pewne ustępstwa wobec funkcjonariuszy III Rzeczy. Część nazistów objęła wtedy funkcje w administracji publicznej. Dla nas odnośnie do Powstania '44 przykładem jest postać Heinza Reinefartha odpowiedzialnego za masowe masakry cywilnej ludności Warszawy, który po wojnie stał się politykiem, został nawet burmistrzem miasta Westerland oraz był posłem do Landtagu. To również pokazuje problem z pamięcią o Powstaniu Warszawskim. Reedukacja Niemców najgłębiej weszła w najbardziej straszną zbrodnię, czyli Holocaust. W przypadku polskich ofiar takiej edukacji już nie było.

– Niemcy nic nie wiedzą o terrorze Wermachtu na ziemiach polskich.

– W pamięci zbiorowej mają spaloną francuską wioskę Oradour-sur-Glane i czeską wioskę Lidice. Brakuje takiego symbolu odnośnie do okupacji w Polsce. Elity na poziomie hasłowym pamiętają i wiedzą, że takie powstanie było.

– Chyba nic bardziej nie pokazuje różnic w pojmowaniu historii Polaków i Niemców jak Powstanie.

– To nawet nie jest nawet szczególne pojmowanie. Tego tematu w Niemczech po prostu nie ma. Zimna wojna zadziałała jak zamrażarka pamięci. Po jednej i drugiej stronie nakazano milczenie. W Polsce komuniści zabronili mówić o Witoldzie Pileckim, ciężko było mówić o Armii Krajowej czy Powstaniu Warszawskim. W Niemczech było z kolei polityczne i społeczne przyzwolenie, by o masakrach dokonywanych w czasie Powstania nie mówić. Dla Polaków Powstanie Warszawskie było i jest symbolem marzenia o wolności i demokracji. Ten element polskiej kultury pamięci styka się z niemiecką, w której powstanie w ogóle nie istnieje. Nawet w centralach kształcenia historycznego ukazały się w ostatnich latach publikacje mówiące, że w stosunku do okupacji ziem polskich Niemcy mają „lukę w pamięci".

– Powstanie jest dla polskiej klasy politycznej doświadczeniem formacyjnym, mitem narodowym. Dla Niemców formacyjny jest 1968 rok z dekonstruowaniem mitów i bohaterów. Obrona ojczyzny kojarzy im się z nacjonalizmem.

– Tak to niestety wygląda. Kiedy powstało Muzeum Powstania Warszawskiego, wielu przedstawicieli elit niemieckich, którzy mieli wiedzę na jego temat, wielu ludzi związanych z refleksją nad przeszłością było sceptycznych. Twierdzili, że to gra na emocjach, przedstawianie Powstania w sposób emocjonalny. Niemcy bardzo tego nie lubią. Druga sprawa to rzekomy nacjonalizm powstańców, walka narodowowyzwoleńcza, tego Niemcy też bardzo się boją. Następnie nie podobała im się zbyt duża – w ich przekonaniu – gloryfikacja udziału młodzieży w walkach. U nich w kulturze pamięci bardzo ważne jest przesłanie „nigdy więcej". Upamiętnienie powinno polegać na pokazywaniu wojny jako czegoś, czego nigdy nie powinno być. Polacy mają własne doświadczenie walki o niepodległość, Niemcy tego nie mają. Richard von Weizsäcker, były prezydent Niemiec, mówił, że alianci wyzwolili Niemców od nazistów. To doświadczenie mówi, że ktoś przyszedł z zewnątrz i im coś dał. Doświadczenie Polaków jest inne – myśmy musieli sami coś wywalczyć. Nawet po wybuchu wojny na Ukrainie wielu przedstawicieli niemieckich elit namawiało Ukraińców, by zasiedli do stołu, porozmawiali i „ułożyli się" z Rosją, by nie toczyli wojny. To, co u nas w czynie zbrojnym jest odbierane jako atrakcyjne, u Niemców kojarzone jest z wojną, złą historią.

REEDUKACJA NIEMCÓW NAJGŁĘBIEJ WESZŁA W NAJBARDZIEJ STRASZNĄ ZBRODNIĘ, CZYLI HOLOCAUST. W PRZYPADKU POLSKICH OFIAR TAKIEJ EDUKACJI PO WOJNIE JUŻ NIE BYŁO.

– Jak zatem opowiadać Niemcom, że bez Powstania '44 trudno zrozumieć dzisiejszą Polskę z jej polityką?

– Trzeba opowiadać w różny sposób przez różne instytucje. Należy założyć pewien pluralizm poglądów i pluralizm instytucji w docieraniu do różnych grup odbiorców. Do jednego trafi wystawa, do innego książka, ktoś inny przyjdzie na panel dyskusyjny. Odniosę się do dwóch

eprasa.pl 448b0cf6aa

przykładów z działalności Instytutu Pileckiego w Berlinie. Jeden to praca edukacyjna i wciąganie w nią młodzieży oraz nauczycieli. U nas każdego tygodnia odbywają się dwa, trzy warsztaty edukacyjne dla młodzieży. Przygotowujemy też specjalną publikację o Powstaniu Warszawskim, z której mogą korzystać niemieccy nauczyciele, z przetłumaczonymi dokumentami i scenariuszami lekcji. Drugi przykład to moment, w którym bronił się Mariupol podczas rosyjskiej agresji. Wtedy w sieciach społecznościowych pojawiły się wiadomości osób będących w oblężonym mieście do swoich rodzin. Zrobiliśmy wtedy w Instytucie performatywne czytanie zarówno listów warszawiaków z czasu Powstania, jak i tych wiadomości z sieci społecznościowych mieszkańców oblężonego Mariupola. To pokazuje pewien element oblężonego miasta. Reakcje Niemców, którzy przychodzili, były bardzo dobre.

mieckie elity mają z tym problem. To się trochę zmieniło pod wpływem wojny na Ukrainie, gdy Niemcy widzieli heroizm i ofiarność Ukraińców w wojnie obronnej. Oni nabierają świadomości, że nie rozumieją tego doświadczenia walki o naród, heroizmu, ale muszą je zrozumieć, chcąc zrozumieć współczesność. Przez długi czas Niemcy uważali, że żyją w społeczeństwie postheroicznym. Jest jeszcze jeden problem – my głównie mówimy o ofiarach, ale jest też problem niepamięci o sprawcach. Niemcy nie chcą o nich pamiętać, mają z tym kłopot. Badania pokazują, że zaskakująco wielu Niemców opowiada, jak ich rodziny brały udział w ruchu oporu itd.

KIEDY POWSTAŁO MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO WIELU PRZEDSTAWICIELI ELIT NIEMIECKICH BYŁO SCEPTYCZNYCH. TWIERDZILI, ŻE TO GRA NA EMOCJACH.

DLA POLAKÓW POWSTANIE WARSZAWSKIE BYŁO I JEST SYMBOLEM MARZENIA O WOLNOŚCI I DEMOKRACJI. TEN ELEMENT POLSKIEJ KULTURY PAMIĘCI STYKA SIĘ Z NIEMIECKĄ KULTURĄ PAMIĘCI, W KTÓREJ POWSTANIE W OGÓLE NIE ISTNIEJE.

– Dla Polaków cześć oddawana Powstaniu to święta powinność wobec przodków, dla Niemców takie wydarzenie to powinność i ostrzeżenie dla przyszłych pokoleń „nie wieder". Rozmijamy się.

– Rzeczywiście to napięcie jest. Z jednej strony to niezrozumienie, z drugiej odbierane jako pewnego rodzaju niebezpieczeństwo. Nie-

– Może Niemcy myślą: przez 80 lat przeprosiliśmy wszystkich wkoło, a teraz okazuje się, że mamy kolejną nierozliczona zbrodnię.

– Tak myślą. W Instytucie Pileckiego w Berlinie spotykamy się z dwoma rodzajami reakcji Niemców, którzy dowiadują się o okupacji ziem polski. Słysząc o rotmistrzu Pileckim, reagują zaskoczeniem, mówią, że to niesamowita historia, wręcz jak z filmu sensacyjnego. Druga refleksja jest bardziej sceptyczna i wycofana, pojawiają się argumenty, że zbyt mocno eksponujemy naszą ofiarę i nie wiadomo, po co bez przerwy wracamy do tamtych wydarzeń. A my musimy nadrobić czas zamrażarki pamięci w okresie 1945–1989. Jest w tej polsko-niemieckiej rozmowie nierównoczesność i napięcie. Ale i w Polsce, i w Niemczech musimy nadganiać, nadrabiać zaległości w pamięci.

Mateusz Fałkowski jest wicedyrektorem oddziału Instytutu Pileckiego w Berlinie od roku 2019 (czyli od początku istnienia placówki). Socjolog i historyk. Autor książki „Biznes patriotyczny. Historia wydawnictwa CDN" (2011).

eprasa.pl 448b0cf6aa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Wielka podmiana

Prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden wbrew wcześniejszym zapewnieniom zrezygnował z ubiegania się o drugą kadencję i namaścił dotychczasową wiceprezydent Kamalę Harris na kandydatkę do objęcia władzy. Ironicznie można napisać, że Polska kolejny raz okazała się trendsetterem narodów.

Decyzja Bidena nie jest oczywiście zaskoczeniem. Od dawna było przecież widać, że prezydent USA, delikatnie ujmując, nie jest w najlepszej formie psychofizycznej. I choć amerykański establishment robił, co mógł, by to ukryć, a sprzyjające obecnemu prezydentowi media budowały opowieść o energicznym Joe, to debata telewizyjna z Donaldem Trumpem boleśnie obnażyła kondycję urzędującego prezydenta, burząc dotychczasową narrację. Od tego momentu zaczęto wywierać olbrzymią presję na Bidenie, by zrezygnował z walki o reelekcję.

Można się zastanawiać, na ile mieliśmy do czynienia z przypadkiem, a na ile ze starannie wyreżyserowanym spektaklem. Nie ma to już jednak żadnego znaczenia. Wydaje się, że gwoździem do politycznej trumny Bidena był także zamach na Donalda Trumpa, z którego były prezydent wyszedł bez większych obrażeń. O ile sytuacja Demokratów po telewizyjnej debacie była bardzo zła, co szybko pokazały sondaże, o tyle po wydarzeniach w Pensylwanii stała się jeszcze gorsza.

Mamy więc do czynienia z niezwykle ciekawą sytuacją, w której Donald Trump zmierzy się najprawdopodobniej z dotychczasową wiceprezydent Kamalą Harris. Pewne jest, że machina Demokratów będzie od tej pory pracować pełną parą. Establishment zdaje sobie bowiem sprawę, że stawką w tych wyborach jest coś więcej niż zwyczajowa zmiana władzy. Tym bardziej, że zapewne Donald Trump wyciągnął wnioski z przeszłości i nie popełni swoich wcześniejszych błędów. O tym, jak duża będzie presja na zwycięstwo, może świadczyć chociażby fakt, że Harris w ciągu 24 godzin od rezygnacji Bidena zebrała na swoją kampanię 81 milionów dolarów, co jest największą zbiórką w ciągu doby.

Sytuację w Stanach Zjednoczonych, co oczywiste, śledzi niemal cały świat. Trudno się temu dziwić, skoro mówimy o światowym supermocarstwie, które wpływa niemal na wszystkich. Przyszły lokator Białego Domu albo utrzyma dotychczasowy kurs i ugruntuje zmiany z ostatnich lat, albo wręcz odwrotnie – wyznaczy USA zupełnie nowe kierunki. Na tym tle trudno nie odnotować reakcji na ostatnie wydarzenia polskiej klasy politycznej, która nakłada na nie zero-jedynkowo nasze wewnętrzne podziały. Problem w tym, że świat bywa nieco bardziej skomplikowany, niż niektórzy by chcieli. Inna rzecz, że może tym razem Demokraci zaczerpnęli dla odmiany czegoś od nas? W końcu PO już pokazała, jak podmienić kandydatkę. Polska trendsetterem narodów!

eprasa.pl 448b0cf6aa

Państwo wielkiego STRACHU

Chorobliwa chęć rewanżu, która ogarnęła jednego człowieka, doprowadziła do paraliżu państwa. Stanęły kontrolowane przez państwo spółki, w apatii pogrążyła się administracja, nawet posłowie nie przygotowują nowych ustaw, bo nie jest to istotne, gdy głównym celem sprawowania władzy jest **odwet**.

Mariusz Staniszewski

eprasa.pl 448b0cf6aa

Fot. Aleksiej Witwicki / Forum

Polityczna zemsta kosztuje. Pochłania ogromne ilości energii, absorbuje uwagę, wyzwala emocje, a mimo to nigdy nie jest do końca spełniona, bo przeciwnik rzadko wydaje się dostatecznie pokonany. Nawet poniżony, sponiewierany, zamknięty w areszcie nadal pozostaje zagrożeniem. Z czasem nawet większym, bo twardszym, odporniejszym i także pałającym wolą rewanżu.

W opisaną wielokrotnie w literaturze naukowej i beletrystycznej pułapkę zemsty wpadł niestety Donald Tusk. Niestety dla niego, ale przede wszystkim dla nas, gdyż jego emocje oddziałują na funkcjonowanie państwa.

Fatalne wyniki spółek

Kampania ścigania wszystkich, którzy pełnili jakiekolwiek funkcje w państwie rządzonym przez Prawo i Sprawiedliwość, najpierw dosięgła spółki. Stworzenie z Daniela Obajtka – człowieka, który rozwinął koncern i przekształcił go w regionalną potęgę – wroga numer jeden polskiego biznesu przyniosło efekty niemal natychmiast. Za pierwszy kwartał energetyczny gigant przyniósł sześćdziesiąt dziewięć procent mniej zysków niż rok wcześniej (o 6,9 mld zł).

Nowy prezes nie tylko nie zapowiedział znaczących inwestycji, ale w pierwszych wypowiedziach ogłosił, że będzie starał się dopaść winnych nieprawidłowości. O ile tego rodzaju hasła mogą przynosić pozytywny efekt w polityce, o tyle w działalności biznesowej zapowiadają stagnację. Tak też się dzieje. Orlen wycofuje się z kolejnych przedsięwzięć – z budową elektrowni atomowej na czele. Zamiast tego rozliczona ma być fuzja z Lotosem.

Gorsze wyniki notują także pozostałe spółki energetyczne: PGE, Tauron czy Energa. JSW po pierwszym kwartale ogłosiła stratę 11 mln z przy ubiegłorocznym zysku w wysokości 1,3 mld zł.

Co prawda, na plus wyszedł PKO BP (590 mln zł), ale banki niekontrolowane przez państwo radziły sobie zwykle znacznie lepiej.

Najbardziej spektakularną porażkę zanotował jednak narodowy przewoźnik towarowy, czyli PKP Cargo, który zanotował ponad 100 mln zł strat i rozpoczął masowe zwolnienia, które mają objąć trzydzieści procent załogi.

Po próbach dopadnięcia Daniela Obajtka i fali nienawiści wobec innych prezesów spółek menedżerowie, którzy dziś zajmują kluczowe stanowiska, za wszelką cenę będą unikali ryzyka, a nawet podejmowania jakichkolwiek decyzji. Doskonale zdają sobie sprawę, że po zmianie władzy to oni mogą być ciągani po prokuraturach, sądach i komisjach śledczych. Głównym ich celem jest więc dziś zabezpieczenie swojej przyszłości, a dokładniej unikanie wszelkiej odpowiedzialności.

RZĄDOWI, KTÓRY NIE REALIZUJE ŻADNEJ POLITYKI GOSPODARCZEJ, INWESTYCYJNEJ CZY SPOŁECZNEJ, NIE POZOSTAJE NIC INNEGO JAK ESKALOWANIE EMOCJI.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Administracja w hibernacji

Podobnie wygląda sytuacja w administracji państwowej. Jednym z jej głównych priorytetów powinno być dziś rozdysponowanie 27 mld zł z Krajowego Planu Odbudowy, który z wielką pompą został Polsce odblokowany. Choć wiadomo, że wstrzymywany był z powodów politycznych, a nie merytorycznych, to dziś pieniądze te są do dyspozycji. Aby jednak trafiły do polskiego biznesu, muszą zostać rozpisane konkursy. Urzędnicy zamiast to robić, zajmują się jednak audytami oraz poszukiwaniem nieprawidłowości przy rozdzielaniu poprzednich grantów. Nie ma to nic wspólnego ze zwykłym sprawdzaniem prawidłowości wydatkowanych pieniędzy, a raczej z nalotami kilku, a nawet kilkunastu kontroli, które za wszelką cenę muszą znaleźć jakieś błędy. Choćby formalne.

Konkursów jest więc bardzo mało, a pieniądze muszą być wydane i rozliczone do końca 2026 roku. Biorąc pod uwagę długotrwałe procedury korzystania z unijnych pieniędzy, jest bardzo mało prawdopodobne, by środki te zostały wydane na znaczące projekty rozwojowe. Część z nich trafi do fundacji i stowarzyszeń na programy edukacyjne lub informacyjne, ale o cywilizacyjnym skoku możemy już raczej zapomnieć.

Zwłaszcza że chętnych do korzystania z tych funduszy może być mniej niż zwykle. Przedsiębiorcy bacznie obserwują, z jaką intensywnością są dziś prześwietlani beneficjenci. Mogą spodziewać się, że po zmianie władzy kolejna ekipa z równą determinacją będzie szukać nadużyć obecnej władzy.

Bierność stała się cnotą

Skupienie uwagi ekipy Donalda Tuska na ściganiu polityków PiS powoduje także paraliż znacznej części działaczy Platformy Obywatelskiej i jej koalicjantów. Kiedyś będą musieli oddać władzę, a wówczas – co już dziś zapowiada obecna opozycja – odwet będzie jeszcze bardziej brutalny i bezwzględny.

Dlatego niechętnie podejmują jakiekolwiek inicjatywy, które mogą powodować wydawanie znacznych środków publicznych. Nawet jeśli chodzi o projekty ze wszech miar pożyteczne i potrzebne. Z punktu widzenia ministrów czy wiceministrów najbezpieczniejsze jest jedynie administrowanie i unikanie podpisywania jakichkolwiek dokumentów. Bierność stała się jedną z najbardziej pożądanych politycznych cnót.

W efekcie rząd jest zdolny jedynie do podejmowania projektów społecznych. Abstrahując od ich słuszności czy niezbyt korzystnych skutków demograficznych lub wychowawczych, oznaczają one jedynie wydawanie pieniędzy z budżetu. Ze strachu przed konsekwencjami rządowa ekipa nie próbuje realizować żadnych projektów inwestycyjnych. Nawet jeśli Donald Tusk ogłosił, że Centralny Port Komunikacyjny powstanie i odważnie założymy, że jego zapowiedź była szczera, to w tej sprawie nie dzieje się nic. Władze spółki i odpowiednie urzędy zajmują się unikaniem podejmowania jakichkolwiek kroków, za które kiedyś mogą być ciągani na przesłuchania.

> ISTOTNYM ELEMENTEM POLITYKI STRACHU JEST NIESPOTYKANY W OSTATNICH TRZECH DEKADACH SPOSÓB TRAKTOWANIA ZATRZYMANYCH I ARESZTOWANYCH.

Państwo stanęło

Żądza odwetu, którą pałają w stosunku do PiS Donald Tusk, Roman Giertych i Radosław Sikorski – reszta ekipy stara się za bardzo nie wychylać – doprowadziła do tego, że duża część aktywności państwa została zahamowana. Jakby przeszło ono w stan hibernacji i czekało na odwilż. Ta jednak nie nadejdzie, gdyż rządowi, który nie realizuje żadnej polityki gospodarczej, inwestycyjnej czy społecznej („babciowe” czy płatne w stu procentach zwolnienia lekarskie trudno uznać za spójną politykę społeczną), nie pozostaje nic innego jak eskalowanie emocji.

> PRZYKŁAD PROF. BRALCZYKA POKAZUJE, ŻE WŁADZA DOŚĆ SZYBKO ZE STRASZNEJ STAJE SIĘ GROTESKOWA.

Będą więc kolejne przesłuchania, spektakularne zatrzymania, aresz-

eprasa.pl 448b0cf6aa

towania i represje, bo tylko to jest w stanie utrzymać poparcie ludziom skupionym wokół premiera Tuska. Już dziś możemy jasno stwierdzić, że obecna kadencja jest dla polskiej gospodarki stracona, gdyż państwo, które ma w niej ogromny udział, nie będzie aktywnie angażowało się w rozwój.

Dowodem na to, że temperatura politycznego sporu ma tylko rosnąć i rozszerzać się na nowe środowiska, była ostatnia demonstracja przed Sejmem tzw. strajku kobiet. Wyzwiska, wulgaryzmy, prymitywizm i agresja eksplodowały z zaskakującą siłą. Ich adresatem nie był jednak tym razem znienawidzony PiS, ale politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polski 2050 Szymona Hołowni.

Wspierana przez Lewicę i Koalicję Obywatelską Marta Lempart uderzyła w sojuszników Donalda Tuska za to, że nie poparli projektu depenalizacji aborcji. Dla części z nich mogło to być zaskoczenie, gdyż tego rodzaju rynsztokowy język był do tej pory kierowany jedynie do polityków PiS.

Nie ulega wątpliwości, że zorganizowany przez Lempart festiwal bluzgów miał na celu zastraszenie przeciwników aborcji. Nie wiemy, czy politycy Trzeciej Drogi rzeczywiście zaczęli się bać, ale możemy być pewni, że jeśli się nie ugną, aktywistki pójdą dalej. Będą wrzeszczeć pod ich domami, atakować ich fizycznie czy obrażać ich rodziny. Politycy PiS są już zahartowani, ci z PSL-u i od Hołowni muszą się na to przygotować.

Bezpieczeństwo przestało istnieć

Istotnym elementem tej polityki strachu jest niespotykany w ostatnich trzech dekadach sposób traktowania zatrzymanych i aresztowanych. Tortury stosowane wobec ks. Michała Olszewskiego oraz dwóch urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości, obnażenie podczas zatrzymania posła Marcina Romanowskiego, przeprowadzona ze złamaniem wszelkich procedur rewizja w domu Zbigniewa Ziobry – to wszystko ma pokazać, że władza się nie cofa i nie zamierza przebierać w środkach.

Brutalność nie tylko nie jest ukrywana, ale specjalnie eksponowana – taki wydźwięk ma przecież oświadczenie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w sprawie torturowania ks. Olszewskiego. ABW nie tylko nie zaprzeczyła stosowanym przez siebie metodom, uznanym w prawie międzynarodowym za tortury, ale wszystkie zarzuty, które postawił jej duchowny, potwierdziła.

Demonstrowanie poczucia bezkarności i wszechwładzy ma pokazać wszystkim opornym, że każdy może zostać wrogiem władzy. Nawet na wybitnego językoznawcę prof. Jerzego Bralczyka, który zakwestionował sensowność tworzenia form żeńskich dla takich słów jak minister oraz humanizowania zwierząt, niemal natychmiast wylały się kubły pomyj w internecie i wspierających rząd mediach, gdyż nikt nie ma prawa kwestionować jedynie słusznej linii władzy. Także na polu semantycznym.

Przykład prof. Bralczyka pokazuje, że władza dość szybko ze strasznej staje się groteskowa. Zanim jednak sama to zauważy, będzie jeszcze starała się zastraszyć kolejne grupy społeczne.

BĘDĄ KOLEJNE PRZESŁUCHANIA, SPEKTAKULARNE ZATRZYMANIA, ARESZTOWANIA I REPRESJE, BO TYLKO TO JEST W STANIE UTRZYMAĆ POPARCIE LUDZIOM SKUPIONYM WOKÓŁ PREMIERA TUSKA.

BRUTALNOŚĆ NIE TYLKO NIE JEST UKRYWANA, ALE SPECJALNIE EKSPONOWANA – TAKI WYDŹWIĘK MA PRZECIEŻ OŚWIADCZENIE AGENCJI BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO W SPRAWIE TORTUROWANIA KS. OLSZEWSKIEGO.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Prawa człowieka pod znakiem zapytania

Zarzuty poniżającego traktowania zatrzymanych i tortur stosowanych wobec osadzonych powinny być wyjaśniane jak najszybciej, wyniki postępowań wyjaśniających zaś niezwłocznie podawane do publicznej wiadomości. W innym wypadku administracji publicznej i rządowi można postawić zarzut próby ukrycia stosowania tortur – przy czym fakt ich stosowania staje się wówczas **bezsporny**. Na gruncie prawa międzynarodowego stawia to naszą władzę na równi z rządami na Białorusi, w Rosji, Chinach czy Syrii.

Paweł Pietkun*

Nierozumienie zasad prawa międzynarodowego – kolejny problem polskiego rządu – tym gorzej świadczy o obecnej władzy i szkodzi polskiej racji stanu, a w dalszej perspektywie Polakom jako obywatelom współczesnego świata.

Przynajmniej kilkanaście zarzutów

W ciągu ostatnich kilku miesięcy służbom państwowym i administracji publicznej postawiono przynajmniej kilkanaście zarzutów łamania praw człowieka i stosowania tortur wobec osób zatrzymanych przez służby, aresztowanych czy skazanych na karę więzienia. Żadnej z tych spraw Warszawa nie wyjaśniła w taki sposób, żeby osoba składająca skargę na łamanie przez Polskę praw człowieka czuła się usatysfakcjonowana przeprowadzeniem postępowania, nie wspominając o dopuszczeniu do takiego postępowania niezależnych organizacji pozarządowych.

Celowo piszę o przeprowadzeniu postępowania – nie o jego wyjaśnieniu. W przypadku tak delikatnej i jednocześnie fundamentalnej materii jak prawa podstawowe zdarzają się sytuacje, w których pomimo prowadzenia postępowań, a nierzadko ukarania winnych, pokrzywdzony nie czuje się usatysfakcjonowany, bo w jego mniemaniu urzędy publiczne nie przeprosiły go i nie zadośćuczyniły krzywdom, które spotkały go w związku ze złamaniem praw człowieka. To subiektywna ocena – prawo międzynarodowe jest w tym obszarze jasne i surowe. Łamanie praw podstawowych (czyli praw człowieka właśnie) jest niedopuszczalne i powinno być karane. Kwestie zadośćuczynienia i przeprosin są drugorzędne, bo w pierwszej kolejności należy znaleźć, wskazać i ukarać winnych. To, czy oprawcy sięgną po przeprosiny – głębsze niż wymagane prawem rehabilitacja i zadośćuczynienie – jest

eprasa.pl 448b0cf6aa

Fot. Adobe Stock

kwestią zupełnie wtórną i sprawą subiektywnych osądów, co może być uznane za takie przeprosiny.

W Polsce AD 2024 nie wydarzyło się żadne z powyższych. Rząd deklaruje prowadzenie wyjaśnień w sprawie oskarżeń o łamanie praw człowieka. Jednak później służby i administracja państwowa nabierają wody w usta, nie wyjaśniając absolutnie nic. Za to prowadzą działania, które muszą kończyć się kolejnymi oskarżeniami i pytaniami o kondycję praw człowieka nad Wisłą oraz o to, czy ich łamanie wynika z niewiedzy i niezrozumienia, czy może jest cyniczne i celowe.

Fundamentalne i niezbywalne

Polska jest sygnatariuszem kilku traktatów międzynarodowych, fundamentalnych w obszarze praw człowieka. Podpisując je, rząd i prezydent Rzeczpospolitej zobowiązali się przestrzegać międzynarodowego prawa, w części – co miało gwarantować i przyspieszać ich realizację – implementując je do polskiego systemu prawnego.

I tak – Polskę obowiązuje Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, najważniejszy, bo ogólnoświatowy, dokument regulujący prawa każdego z nas, prawa przysługujące każdemu z przyrodzenia, których nie można człowieka pozbawić, tak jak nie można się ich zrzec. Kolejne to Europejska konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności oraz dwa następne – Karta praw podstawowych Unii Europejskiej i Konwencja w sprawie zakazu stosowania tortur oraz innego okrutnego, nieludzkiego lub poniżającego traktowania albo karania.

W przypadku dwóch ostatnich dokumentów precyzyjna definicja ochrony praw jest niemal taka sama: „Nikt nie może być poddany torturom ani nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu albo karaniu". To ważne, bo w jednej sentencji znajdują się obok siebie tortury oraz nieludzkie i poniżające traktowanie. To także słowa klucze, którymi lubi grać każdy aparat siłowy, często zapominając, że nie bez powodu w międzynarodowym prawie postawiono między nim znak równości.

Przepisy z najważniejszych międzynarodowych aktów prawnych zostały implementowane do polskiego systemu prawnego – po to, żeby sprawniej wykrywać i karać przypadki łamania takiego prawa. Przykład? Art. 207 Kodeksu karnego, zwykle stosowany wobec sprawców przemocy domowej, ale także coraz częściej wobec policjantów znęcających się nad zatrzymanymi. Artykuł ów mówi, że „kto znęca się fizycznie lub psychicznie nad osobą najbliższą lub nad inną osobą pozostającą w stałym lub przemijającym stosunku zależności od sprawcy, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5".

WPADKI POLSKIEJ DYPLOMACJI BĘDĄ SKUTKOWAĆ RÓWNIEŻ SPOSOBEM TRAKTOWANIA POLAKÓW ZA GRANICĄ – DUŻO GORSZYM NIŻ INNYCH OBYWATELI UE.

Niechlubne przykłady

Tymczasem do niewyjaśnionego do dzisiaj zarzutu wobec Mariusza Kamińskiego, obecnie europarlamentarzysty, który zarzuca służbom państwowym torturowanie go w więzieniu, dołączają kolejne. Nie mniej poważne.

Przypomnijmy – poseł Kamiński, który na znak protestu przeciwko nieuznaniu przez obecne władze RP prezydenckiego ułaskawienia rozpoczął w więzieniu protest głodowy, został unieruchomiony i siłą wprowadzono mu do gardła rurę, przez którą miał mieć wprowadzanie do żołądka posiłki. Wbrew okrągłym słowom prokuratorów, premiera i ministra sprawiedliwości ten rodzaj karmienia jest uznawany za torturę. Wiedzą

eprasa.pl 448b0cf6aa

o tym oprawcy z więzień w Republice Południowej Afryki czasów apartheidu, którzy odpowiadali za swoje czyny już po upadku rasistowskiego systemu segregacji ludzi. Takie stosowanie siły wobec osadzonych jest nie tylko formą tortury, ale wypełnia również definicję nadużycia siły i środków przymusu bezpośredniego wobec osadzonego, który nie zagraża bezpieczeństwu i realizuje zasady odbywania kary. W tym kontekście staje się więc torturą po raz drugi. I tu zarzut torturowania, który postawił służbom państwowym Mariusz Kamiński, jest słuszny, nadto wymaga postępowania wyjaśniającego prowadzonego w świetle kamer, tak jak w świetle kamer odwożono go do więzienia i komentowano tam jego pobyt.

Podobnie wyjaśnienia wymaga postępowanie ABW w dniu zatrzymania księdza Michała Olszewskiego SCJ w Wielki Czwartek tego roku. Ksiądz w liście opublikowanym w ogólnopolskich mediach skarżył się na nieludzkie (na przykład konieczność oddawania moczu do butelki po wodzie z rękami skutymi kajdankami, ale również niezagwarantowanie zatrzymanemu posiłku) i poniżające (publiczne pokazywanie księdza skutego kajdankami na stacji benzynowej) traktowanie – to wypełnia złamanie zapisu o zakazie tortur oraz nieludzkiego i poniżającego traktowania.

ORGANIZACJE ZAJMUJĄCE SIĘ PRAWAMI CZŁOWIEKA POŚWIĘCAJĄ POLSCE CORAZ WIĘCEJ UWAGI – PO RAZ PIERWSZY OD CZASÓW STANU WOJENNEGO I PIERWSZEJ POŁOWY LAT 80. XX WIEKU.

FUNKCJONARIUSZY PAŃSTWOWYCH OBOWIĄZUJĄ MIĘDZYNARODOWE KONWENCJE PRAW CZŁOWIEKA – NIE SŁOWA PROKURATORÓW, MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI CZY CHOĆBY NAWET PREMIERA.

Poniżające traktowanie księdza

W przypadku łamania praw człowieka nie ma znaczenia, czy księdzu postawiono wcześniej zarzuty i jakiej były natury. To, czy rzeczywiście popełnił przestępstwo, będzie rozstrzygał sąd – funkcjonariuszy państwowych w tym wypadku obowiązują międzynarodowe konwencje dot. praw człowieka – nie słowa prokuratorów, ministra sprawiedliwości czy choćby nawet premiera. Co więcej – powinni pamiętać, że to właśnie ich przede wszystkim dotyczy złota zasada prawa: „Quisque praesumitur bonus, donec probetur contrarium", czyli, że każdy jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy, a nawet „in dubio pro reo", co oznacza, że wątpliwości rozstrzyga się na korzyść oskarżonego – choć w czasie haniebnego rajdu ABW ksiądz Olszewski nie był nawet oskarżony.

ABW odpowiedziała na zarzuty księdza komunikatem... z groźbą. „W związku z licznymi publikacjami prasowymi i wypowiedziami osób publicznych, w tym polityków, zarzucającymi funkcjonariuszom Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego stosowanie wobec zatrzymanego księdza Michała O. tortur poprzez odmówienie dostępu do jedzenia i picia, możliwości skorzystania z toalety, a także wystawienie na widok publiczny w celu poniżenia oświadczam, iż są one nieprawdziwe i narażają dobre imię funkcjonariuszy realizujących czynności zatrzymania" – czytamy w nim. „Dotychczasowe ustalenia ukierunkowane na weryfikację możliwości wystąpienia nieprawidłowości w zakresie niewłaściwego traktowania księdza Michała O. w trakcie wskazanych powyżej czynności, w których udział brali funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, wskazują, że czynności te były realizowane w oparciu o obowiązujące przepisy, z poszanowaniem godności zatrzymanego oraz praw człowieka".

Nic bardziej mylnego! ABW powinna teraz przejść postępowanie wyjaśniające (z udziałem niezależnych obserwatorów), bo samo oświadczenie jest niczym więcej niż słowem przeciwko słowu. Przeciwko słowu człowieka, który poczuł się poniżony i nieludzko traktowany, a więc – torturowany. W przypadku takich oskarżeń pojawienie się tortury jest faktem i będzie nim, dopóki służby państwowe nie wytłumaczą się z zarzutów i nie ujawnią nagrań z opisywanych przez księdza wydarzeń!

eprasa.pl 448b0cf6aa

Co więcej – od niedawna pojawiają się również sygnały o niewłaściwym i poniżającym traktowaniu w więzieniach byłych urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości – również aresztowanych, a nie skazanych. To też służby państwa próbują zbywać milczeniem.

I nawet jeżeli obecny premier nie chce tego przyjąć do wiadomości, organizacje zajmujące się prawami człowieka poświęcają Polsce coraz więcej uwagi – po raz pierwszy od czasów stanu wojennego i pierwszej połowy lat 80. XX wieku.

Lekceważąc dyplomację

O poniżającym i nieludzkim traktowaniu musimy mówić również w przypadku aresztowania posła Marcina Romanowskiego, który – po wcześniejszej rewizji osobistej i rozebraniu do naga, co miało go upokorzyć, bo nie próbował nic ukrywać ani uciekać – w obecności kamer odprowadzany jest w kajdankach do radiowozu. To spektakl na potrzeby premiera i jego ministrów, bo przecież Marcin Romanowski kilka dni wcześniej sam pojawił się w prokuraturze w celu złożenia zeznań, wiedząc, że musi liczyć się z postawieniem zarzutów i ewentualnym zatrzymaniem, o czym publicznie uprzedzał już wiele dni wcześniej. Aresztowanie posła Romanowskiego było zatrzymaniem bezprawnym, jak pokazały późniejsze wydarzenia, bo zatrzymaniem z pogwałceniem międzynarodowego prawa, w wykonaniu prokuratora krajowego Dariusza Korneluka. Oto policja i prokuratorzy pozbawiają wolności człowieka, który chroniony jest międzynarodowym immunitetem nadanym przez zagraniczną instytucję, choć i zatrzymany, i jego pełnomocnik informują o takim immunitecie.

To kompromitacja, która wyjątkowo szkodzi polskiej dyplomacji. Zaszkodzi również w przyszłości obecnym urzędnikom i posłom koalicji 13 grudnia, jeżeli będą chcieli się za takimi immunitetami kiedykolwiek chować za granicą. W dyplomacji bowiem obowiązuje zasada wzajemności – nie honoruję twoich praw, jeżeli ty nie honorujesz moich.

Kompromitująca niewiedza polskiej administracji w zakresie prawa międzynarodowego i dyplomacji publicznie ujawniła się już dwa dni po aresztowaniu Romanowskiego, kiedy sąd, odwołując się do immunitetu przynależnego z umów międzynarodowych każdemu członkowi Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, wypuścił posła z aresztu.

Minister sprawiedliwości Adam Bodnar i prokurator krajowy Dariusz Korneluk prześcigali się w komunikatach, jak szybko złożą wniosek o pozbawienie Romanowskiego immunitetu, zupełnie zapominając, że nie jest to immunitet imienny, ale związany z funkcją immunitet członka ZP Rady Europy, ważny na całym kontynencie, honorowany także w USA i Kanadzie. Być może politycy obecnej koalicji rządzącej – szczególnie parlamentarzyści oraz wyższej czy niższej rangi dyplomaci, którym udało się wydostać na wymarzone placówki – żyją w przekonaniu, że immunitety są jak tytuły szlacheckie: imienne i być może niektóre nawet dożywotnie. Tak jednak nie jest. Organizacje międzynarodowe przyznają immunitety urzędom – nigdy nazwiskom. Immunitet, który chroni Marcina Romanowskiego, jest przypisany do funkcji członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, pozbawienie go osoby zasiadającej w Zgromadzeniu Parlamentarnym zaś wymaga szczególnej procedury zawieszającej, a nie odwołującej immunitet przy tym stanowisku.

> ARESZTOWANIE POSŁA ROMANOWSKIEGO BYŁO ZATRZYMANIEM BEZPRAWNYM, JAK POKAZAŁY PÓŹNIEJSZE WYDARZENIA, BO ZATRZYMANIEM Z POGWAŁCENIEM MIĘDZYNARODOWEGO PRAWA.

Polska w odwrocie

Póki co polska dyplomacja zalicza kolejne wpadki – zapamiętanie i wściekłość wobec konkurentów politycznych doprowadza do sytuacji, w której polscy politycy i dyplomaci – z których głosem międzynarodowe gremia będą się liczyły coraz rzadziej – zaczynają mieć coraz niższe notowania. Będzie to skutkować również sposobem traktowania Polaków za granicą – dużo gorszym niż innych obywateli Unii Europejskiej. Dlaczego?

Administracja publiczna w Polsce nie daje gwarancji przestrzegania ustaleń międzynarodowych wobec swoich i – w domyśle – również innych obywateli, dzieląc ich na lepszych i gorszych według niejasnego i nieprecyzyjnego klucza. Żadne z powyższych nie jest dopuszczalne w cywilizowanym świecie.

---

*Dyrektor Regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka

eprasa.pl 448b0cf6aa

ORLEN w podróży

Jadąc na wakacyjny urlop, po przejechaniu granicy możemy dalej tankować na stacjach ORLENU. Spółka posiada poza Polską już **1566 stacji** benzynowych – to niewiele mniej niż w kraju.

Grupa ORLEN SA ma w Niemczech 606 obiektów, w Czechach – 436, na Słowacji – 92, na Węgrzech – 135, na Litwie – 30, a w Austrii – 267. Zagraniczne stacje benzynowe stanowią już blisko 44 %. całej sieci ORLEN.

Aby zatankować na Litwie, Węgrzech i Słowacji szukamy logotypu: orła i biało-czerwonych kolorów. Stacje należące do grupy po przejściu rebrandingu wyglądają podobnie jak te w Polsce. W Niemczech stacje ORLENU działają także pod marką Star, a w Austrii pod marką Turmöl. W Czechach 90% obiektów przeszło transformację i dziś funkcjonuje pod marką ORLEN – pozostałe do końca tego roku działają jako Benzina.

Fot. materiały prasowe ORLEN SA

eprasa.pl 448b0cf6aa

Przed podróżą

Zanim wybierzemy się w długą podróż, warto upewnić się, czy w samochodzie znajduje się obowiązkowe wyposażenie. Polskie przepisy drogowe obligują kierowców do przewożenia w aucie gaśnicy i odblaskowego trójkąta ostrzegawczego. Aby być pewnym, że gaśnica zadziała, kiedy będzie potrzebna, warto dbać, aby miała ważną legalizację.

Polskie prawo nie wymaga tego, aby w samochodzie znajdowała się apteczka, jednak oczekuje się, że w razie wypadku udzielimy pomocy poszkodowanym.

Odpowiedzialny kierowca powinien zadbać o to, aby w samochodzie nie zabrakło kamizelek odblaskowych oraz zapasowych żarówek.

Przed wyruszeniem w podróż samochodem warto sprawdzić poziom olejów (zwłaszcza oleju w silniku) i płynów (w tym płynu do spryskiwaczy, płynu chłodniczego i płynu hamulcowego). W przypadku stwierdzenia ubytków lub braku płynu można udać się na najbliższą stację ORLENU w celu ich kupienia i uzupełnienia (płyny wlewamy przy zimnym silniku).

Przerwa w podróży

Wybierając się w długą podróż, warto zaplanować postoje. Chociaż kierowcy aut osobowych – w odróżnieniu od kierowców zawodowych – nie są prawnie zobowiązani do robienia pauz w drodze, warto jednak, aby zatrzymywali się co 2–4 godziny na 15–30 minut. Poprawi to bezpieczeństwo podróży i jej komfort. Przerwa w drodze wskazana jest szczególnie wtedy, gdy jedziemy z dziećmi czy zwierzętami. Naukowcy zalecają, aby w czasie postoju wykonywać kilka ćwiczeń ogólnorozwojowych i rozciągających.

Przerwę w podróży można zaplanować na stacji paliw ORLEN, a w jej czasie skorzystać z oferty gastronomicznej Stop Cafe. Na okres wakacji stacje oferują „Powrót letnich smaków", czyli soczyste burgery w trzech wyśmienitych smakach: Arizona, Italiana oraz Tropicana. W punkcie Stop Cafe coś dla siebie znajdą też osoby dbające o dietę. W strefie „Zdrowa Przekąska" klienci znajdą smaczne i zdrowe przekąski. Sklepy ORLENU przygotowały także strefę „bez cukru". Są to specjalnie oznakowane niebieską listwą i przekreślonym piktogramem kostek cukru półki i lodówki, w których można znaleźć produkty bez dodatku cukru, o sprawdzonym składzie. Strefy bez cukru dostępne są na wybranych stacjach koncernu.

Na wielu z nich w stałej ofercie dostępne są też tłoczone na zimno w wyciskarkach wolnoobrotowych soki i oczywiście często niezbędna w podróży... kawa.

Tańsze tankowanie na ORLENIE

W czasie postoju można też zatankować pojazd, korzystając z wakacyjnych rabatów. Do pierwszego września użytkownicy programu VITAY, zarejestrowani w aplikacji ORLEN VITAY, na stacjach ORLENU w Polsce w każdy piątek, sobotę i niedzielę, mogą skorzystać z rabatu w wysokości 35 groszy na litrze paliwa EFECTA. Uczestnikom programu posiadającym kartę dużej rodziny przysługuje rabat w wysokości 45 groszy na litrze. Z promocji można skorzystać osiem razy. Limit każdego tankowania wynosi 50 litrów. Szczegóły programu znajdują się m. in. na stronie internetowej koncernu.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN SA

eprasa.pl 448b0cf6aa

Pocztówka z WALONII

„Gallia est omnis divisa in partes tres…" – tłuką pod każdą szerokością geograficzną wszystkie dzieciaki świata. Świta w odmętach pamięci również to, że na pierwszych lekcjach łaciny mówiono o Akwitanii i języku celtyckim. Z cytowanych memuarów Cezara o podboju kraju Wercyngetoryksa wynika, że **najwaleczniejszym** wówczas plemieniem byli Belgowie.

Marcin Darmas

Prowincja Belgica leżała na terenach obecnej Holandii, Belgii – to oczywiste – ale i lwiej części północnej Francji, rozciągała się od Morza Północnego aż po Durocortorum nad rzeką Vesle – ówczesną stolicę. Durocortorum to obecnie stolica szampana – Reims – wówczas graniczyła ona z groźnymi Germanami.

Współczesna Belgia językowo i kulturowo to połączenie kultury francuskiej, holenderskiej i niemieckiej – choć wielu Belgów zarówno z północy, jak i południa obraziłoby się na takie stwierdzenie. Belgia bowiem jest przestrzenią kulturową jedyną w swoim rodzaju.

Nad umywalką myjemy zęby. Za chwilę przyjedzie taksówka, która zawiezie nas na lotnisko. W po-

Rezerwat Przyrody Westhoek, De Panne, Belgia na granicy z Francją

Fot. Adobe Stock

śpiechu szykujemy się do wyjazdu, pada pytanie: „A co to jest Belgia?”. Jak wytłumaczyć to czterolatkowi szybko, ale nie wchodząc zbyt głęboko w zawiłości historyczne i bez topograficznych szczegółów? Jak syntetycznie namalować obraz kraju pozornie bez własnego języka? O płótnie wiecznie zamglonym, o płaskowyżu bez naturalnych barier, gdzie hulają bezkarnie wiatry z północy? Jacques Brel, jeden z najzdolniejszych poetów tej ziemi, śpiewał o „plat pays”, czyli o „płaskiej krainie”, że wyższe od gór są w Belgii wieże katedr. W tej piosence tak przykrzy się rzekom szarzyzna, że ponoć jedna z nich postanowiła się po cichu powiesić.
A Charles Baudelaire, spędziwszy w Brukseli kilka miesięcy, popełnił jeden z najczarniejszych szkiców o ludziach, o pijaństwie i beznadziei, mizoginiczny i antypostępowy do granic przyzwoitości. Nabawił się zresztą w Walonii choroby nerwowej i biedy, która go ostatecznie pogrążyła. Pisał w „Nagiej Belgii”, że „Bruksela, jest miastem sprzedawców cygar i papierosów”, „Belgowie wchodzą sobie na głowy i złowieszczą po flamandzku”, a Belgia to „kraj gorszący, miłujący obnażanie się i skatologię”.

Jak wyjaśnić zawiłości uszom kogoś niewprawionego w meandrach ludzkich ułomności? O! Mam. Na brukselskim Wielkim Placu – Grand Place – nadal otwarta jest knajpa, w której zraniony i odrzucony Paul Verlaine strzelił do swojego kochanka Arthura Rimbauda. Osadzony w więzieniu Verlaine nawrócił się i wydał „Księgi Mądrości” o Bogu raniącym z nadmiaru miłości... Nie. Na takie opowieści również było zdecydowanie za wcześnie. Można również mówić o czekoladach, o fabrykantach z najdłuższymi tradycjami, Neuhaus i Marcolini, wygłaszać długie dysertacje o pralinach, truflach, nugacie, o wypełnieniach mlecznych i kawowych, o procesie pichcenia ciągnącego się karmelu. Przy myciu zębów jednak nie wypadało.

Co powiedzieć dziecku o Belgii? W głowie plątały się i zderzały różne finty i fortele. Najlepiej działają na dziecięcą wyobraźnię obrazy i porównania, to rzecz oczywista. Opowiedziałem zatem o ewidentnych różnicach między Polską a Belgią. Nasze stolice, choć mają podobną ilość mieszkańców i te same gabaryty, dzieli właściwie wszystko. Zwłaszcza w warstwie symbolicznej. Emblematem Warszawy jest baśniowa syrenka, którą ponoć z Wisły wyłowili w zamierzchłych czasach rybacy. Onieśmieleni jej pięknem i syrenimi przekonywaniami wypuścili kobietę z rybim ogonem. Dziś, w podzięce za uratowane życie, syrenka z mieczem w prawicy strzeże miasta.

Brukselę symbolizuje natomiast kilkuletni chłopczyk. Według legendy w czasach hiszpańskiej okupacji, gdy wróg podkładał ogień w mieście pogrążonym we śnie, niewinnie nagie dziecię poczuło zapach palonego drewna. Chłopiec pobiegł więc po schodach i nie znajdując lepszego sposobu na ugaszenie pożaru, nasikał na płomienie, a następnie zaalarmował mieszkańców. Statua chłopca stoi nieopodal rynku, przy ulicy l’Etuve, właściwie jest schowana w zaułku. Wdzięczni Belgowie lubią przebierać rzeźbę chłopczyka, zatem podczas karnawału staje się on Gilles’em, Arlekinem, chłopem albo Pierrotem... Herkulesowy trud ilustracji Belgów się opłacił. Pobudził ciekawość. Jednak statua, a właściwie statuetka Mannekena Pisa nie robi wrażenia.

Trudno wskazać bohatera narodowego Belgów. Patrząc na narastający od lat spór między społecznością flamandzką i walońską, samym Belgom trudno byłoby wskazać jednego kandydata. Mógłby nim zostać z pewnością patron „trędowatych” braciszek święty Damian. Może Leopold I Koburg, Saksończyk, pierwszy król Belgów, który poślubiwszy córkę księcia-regenta Jerzego Wiktorię, miał mieć wpływ na politykę Anglików? Duszę belgijską najprędzej oddaje jednak taki Dyl Sowizdrzał. Uosobienie „radosnego” oporu. Till Ulenspiegel nie wysadzał redut w powietrze, nie poświęcał się dla milionów i nie pisał epopei. Sprytem i dobrodusznością walczył z okupantem hiszpańskim.

Nad szklanką kriek, wiśniowego piwa, rozmawiam z Ryszardem, mieszkańcem podbrukselskiego Grez-Doiceau. Od blisko godziny prawi o zawiłościach lingwistycznych królestwa belgijskiego, rosły Belg liczy na palcach: – Jako Walończyk posługuję się francuskim, którego uczyli

TRUDNO WSKAZAĆ BOHATERA NARODOWEGO BELGÓW. PATRZĄC NA NARASTAJĄCY OD LAT SPÓR MIĘDZY SPOŁECZNOŚCIĄ FLAMANDZKĄ I WALOŃSKĄ, SAMYM BELGOM TRUDNO BYŁOBY WSKAZAĆ JEDNEGO KANDYDATA.

eprasa.pl 448b0cf6aa

mnie Jezuici kilka kilometrów stąd. W domu dziadek posługiwał się walońskim, który jest śpiewną mieszanką francuskiego i flamandzkiego. W Belgii prawo o szkolnictwie nakazuje naukę flamandzkiego przez dzieci posługujące się francuskim. Analogicznie Flamandowie z północy uczą się francuskiego. Jak każdy Belg z południa jestem leniwy i mało rozgarnięty, więc flamandzki znam jako tako. Rozumiem wiadomości podawane w radiu i dogadam się na ulicy. Mój odpowiednik, który mieszka zaledwie kilka kilometrów stąd, francuski zna bardzo dobrze. Ale języka tego nie lubi, uważając go za wrogi. Flamandowie niegdyś kopali tutaj ziemniaki, traktowano ich jak parobków. Teraz sytuacja się odwróciła. Północ jest zamożna, a Południe – mówiąc kolokwialnie – się obija. Znam jeszcze język brukselski, który jest bardziej zbliżony do francuskiego niż waloński. Mówię jeszcze językiem tutejszym. Czasami z moim sąsiadem Josephem wymieniamy się uprzejmościami w języku greziańskim (grezois). Myślę, że jesteśmy tutaj ostatnimi, którzy tym narzeczem się posługują...

Proszę o próbkę walońskiego. Słucham przerobionych bajek Jeana de La Fontaine'a. Język jest śpiewny i miękki, z naleciałościami z flamandzkiego. Językowy galimatias Belgii budzi szacunek. Kraj wielkości naszego Mazowsza posiada ponadto na Wschodzie kilka gmin używających języka niemieckiego.

Mój przewodnik po meandrach belgijskiej kultury jest kompanem wesołym, zdystansowanym, władającym autoironią niespotykaną we Francji. To zasadnicza różnica między tymi krajami. Aby przetrwać niesprzyjające warunki, w ciągu swojej historii kraj ten wytworzył specyficzny sposób bycia: kulturę afirmatywną, jarmarczną i wesołą. Znaną z wizji Pietera Bruegla (w Królewskim Muzeum Sztuk Pięknych jest wiele dzieł mistrza, m.in. „Upadek Ikara" czy „Spis ludności w Betlejem"). Belgowie nie przejmują się afiszowaną wobec nich wyższością Francuzów, sami chętnie się śmieją z kawałów o „głupkowatych" Belgach.

BELGOWIE NIE PRZEJMUJĄ SIĘ AFISZOWANĄ WOBEC NICH WYŻSZOŚCIĄ FRANCUZÓW, SAMI CHĘTNIE SIĘ ŚMIEJĄ Z KAWAŁÓW O „GŁUPKOWATYCH" BELGACH.

U René Magritte'a Belgię definiuje odwrócenie uwagi; na obrazie „Królestwo światła" widzimy dom pogrążony w ciemnościach, a nad nim zachmurzone niebo. Tu noc, a tam – dzień. Były to oczywiście przekomarzania typu: „To nie jest fajka"! Surrealizm w Belgii funkcjonował już wcześniej choćby na „Przysłowiach niderlandzkich" Bruegla Starego; na froncie wiejskiej chaty do góry nogami znalazł się ziemski globus!

Pieter Bruegel w odróżnieniu od włoskich mistrzów tamtego czasu ukazuje życie ludu. „Chłopskie wesele" przedstawia imprezę pełną gębą, bez pozy i nadęcia. Stodoła, przestronna izba, na ścianie skrzyżowane dwa snopy siana – sygnał, że trwają żniwa. W głębi przez podwójne drzwi wlewają się i wylewają goście. Jedni jedzą, drudzy konwersują, niektórym gorzała wykrzywia gęby; z wielkich bań leje się wino, tam w kącie ktoś usiadł na chwilkę, zostawiając opartą o ścianę kosę. Grający na kobzie chłop nosi tygodniowy zarost. Za chwilę wszystko zniknie, życie popłynie swoją monotonną triadą: kogut – praca – odpoczynek.

Świat, który maluje Bruegel, to świat wielokoncentryczny, środek jest wszędzie, bez rozróżnień i wyróżnień: świat, który objawia się zarówno popularną siłą groteski, jak i filozoficzną medytacją otaczającą i pobudzającą jego dzieło. W „Drodze krzyżowej" artysta stosuje tę samą metodę odwracania uwagi od najistotniejszego, gęstego, folklorystycznego tłoku. Belgijski malarz namalował ponad pięćset różnych postaci: handlarzy, notabli, parobków, robotników, żołnierzy. Do tego zwierzęta: konie, dwadzieścia odmian ptaków, osiem psów, jest również ten sam pinczer z obrazu Albrechta Dürera. Nikt z obecnych na płótnie nie patrzy na dokonującą się kaźń. Grupa stojąca za orszakiem wydaje się być zniecierpliwiona; ukrzyżowanie tamuje ruch, który na obrazie dokonuje się z lewej do prawej, a „nawet dzieci, obejmując się za szyje i ramiona, odwracają do tyłu głowy, nie przerywając jednak szybkiego marszu" (Michael Francis Gibson). Przed Chrystusem stoi biała postać na białym koniu. To samo – wszyscy odwracają uwagę od najistotniejszego.

Niespotykany dar przeżywania prosto i szczęśliwie życia na równinie wpadającej w Morze Północne, wrażliwość na cuda dyskretne, rubaszne kawały, dobra strawa i kufel piwa. Tego z pewnością bronili, wzbudzając podziw u samego Cezara, „waleczni Belgowie".

eprasa.pl 448b0cf6aa

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

No i co takiego dał nam Zachód?

Jan Wróbel

Co telewizja publiczna, to telewizja publiczna. Przynajmniej w Portugalii – widzowie stacji państwowej RTP obejrzeć mogli w te wakacje liczący ze trzy kwadranse (!) reportaż... o Polsce. Narracja, nie powiem, by nie była znana: katolicyzm, kopalnie, CO_2, aborcja, prawica etc., etc. Chociaż pewien poziom uczciwości przekazu zachowano, bo młody narodowiec oprowadzający ekipę składnie mówił, miał miłą twarz i nie dorysowano mu swastyki na czole, a górnicza rodzina, tradycyjna jak bryła węgla, przedstawiona była w świetle życzliwym, a przecież broni ona polskiej emisji ciepła w świat.

Czy mogło zabraknąć Jasnej Góry? Oczywiście, nie mogło. I nie mogło zabraknąć na niej, co prawda w jakieś bocznej kapliczce, Roberta Winnickiego z dobitnym przemówieniem do Młodzieży Wszechpolskiej. Streszczę Państwu: wojna militarna grozi Polsce ze Wschodu, ale wojna duchowa to idzie z Zachodu. Polacy, bądźmy czujni, bo zagrożenie etc., etc.

I tak mi jakoś nie może ten Winnicki wyjść z głowy.

1. Przedstawianie Polski jako części świata odrębnego od Zachodu stanowi najgroźniejszy ogląd w sprawie polskiej, jaki można sobie wyobrazić. Zachód – gdzieś Tam. Polska gdzieś Tu. Nie jesteśmy jego częścią, nie jesteśmy częścią historii wygranych, jesteśmy... gdzie jesteśmy...
2. Właśnie jako Zachód przeżywamy któreś tam już z kolei przewracanie wartości, na których wspólnie (!) stoimy. Owszem, wydaje się, że w wielu kwestiach eksperymenty i łamańce współczesnej aksjologii, nieźle umoszczone w wielu instytucjach Europy, USA czy Kanady, warte są przeciwdziałania, tyle że w ramach wspólnoty, a nie poza nią.
3. Traktowanie Zachodu jako jednolitej (i wrogiej nam) siły nie tylko ogranicza krąg naszych przyjaciół do marginalnych grup pragnących upadku Zachodu (jak kiedyś Czerwone Brygady...). Jest również cięciem gałęzi, na której sami siedzimy. Zachód to nie monolit, lecz koegzystencja państw i narodów mających swoje specyficzne cechy – właśnie tak jak Polacy.

> ZACHÓD TO NIE MONOLIT, LECZ KOEGZYSTENCJA PAŃSTW I NARODÓW MAJĄCYCH SWOJE SPECYFICZNE CECHY – WŁAŚNIE TAK JAK POLACY.

Może to i wygodne ustawić się w roli recenzenta i głosić, że nasza chata z kraja, ale taka postawa zawsze prowadzi do marginalizacji. Lepiej jest szukać na Zachodzie sojuszników tradycji – są! – niż umieszczać Polskę między Wschodem a Zachodem albo nawet ponad Wschodem i Zachodem. Bo takie ładne formuły skrywają opadanie, a nie wspinaczkę. Wypowiedzi krytykujące cywilizację, której szczęśliwie jesteśmy częścią, nieuchronnie nasuwają na myśl skecz Monty Pythona z „Żywotu Briana". Spiskowcy żydowscy złorzeczą imperium rzymskiemu: bo niby co dała nam Rzym? Nic. Poza akweduktami, dopowiada ktoś, a potem litania „tego, co dał nam Rzym" wydaje się ciągnąć w nieskończoność... No, powiedzcie, co nam dał ten Zachód? Nic! No, może poza prawami człowieka. Może poza zasadą suwerenności narodów. Może poza wolnością religii. Może poza rządami prawa. Może poza równością kobiet i mężczyzn. Może poza ograniczeniem roszczeń rządu.

A najlepsze, że Zachód nie musiał nas podbić, własną krwią zapłaciliśmy za to, by teraz ze współczuciem myśleć o tych, którzy się nie załapali i cierpią na Wschodzie...

eprasa.pl 448b0cf6aa

Srebrenica. Przeklęta ziemia

Zbrodnia, której dokonały w lipcu 1995 roku wojska Republiki Serbskiej Bośni i Hercegowiny do dzisiaj budzi kontrowersje i podziały. Pomimo licznych dowodów zebranych przez wiele międzynarodowych instytucji serbskie elity **jak ognia unikają** uznania tej masakry jako zbrodni ludobójstwa. Dla Boszniaków tragedia Srebrenicy i jej mieszkańców stała się z kolei jednym z fundamentów budowania tożsamości narodowej. O porozumienie nie jest więc łatwo.

Jan Muś

Fot. Adobe Stock

Srebrenica, 24. rocznica masakry

Obchody 29. rocznicy masakry w Srebrenicy zostały jak co roku wykorzystane przez stronę boszniacką jako okazję do budowania politycznego poparcia na arenie międzynarodowej i cementowania poparcia wewnątrz kraju. W ciągu trwających kilka dni uroczystości na miejscu pojawili się liczni przedstawiciele wspólnoty międzynarodowej oraz boszniaccy przywódcy poszczególnych frakcji podzielonej wewnętrznie sceny politycznej. Pomimo strasznych upałów miejsce kaźni odwiedziło kilkadziesiąt tysięcy osób. Zbrodnia w Srebrenicy stała się bowiem corocznym wydarzeniem pozwalającym na odwrócenie uwagi od dramatycznej sytuacji politycznej oraz społeczno-gospodarczej w kraju.

Ponad 8 tysięcy mężczyzn, chłopców i starców zamordowanych w masowych egzekucjach przez wojska serbskie, liczne cywilne ofiary gwałtów i tortur stały się jednym z fundamentów założycielskich boszniackiej narodowości i państwowości. Krew przelana przez srebreniczan stanowi ostateczny dowód na to, że to bośniaccy muzułmanie są ofiarami w wojnie, która działa się w Bośni i Hercegowinie w latach 1992–1995.

Gwoli przypomnienia: w latach 1992–1995 w Republice Bośni i Hercegowiny trwała wojna między bośniackimi Chorwatami, bośniackimi Serbami i bośniackimi muzułmanami (Boszniakami). Boszniacy, którzy stanowili względną większość (ok 40%), chcieli utworzenia niezależnego państwa od rozpadającej się i zdominowanej przez Serbię Slobodana Miloševicia Jugosławii. Bośniaccy Serbowie wręcz przeciwnie – chcieli w tej Jugosławii pozostać. Bośniaccy Chorwaci z kolei dążyli do unii z Chorwacją. Te różnice doprowadziły do wybuch konfliktu między Boszniakami i Chorwatami z jednej strony, a Serbami z drugiej, ale także do konfliktu boszniacko-chorwackiego w latach 1993–1994. Wojna zakończyła się podpisaniem pokoju w Dayton pod koniec 1995 roku, który pozostawił Bośnię i Hercegowinę podzieloną na dwa tzw. ententy – Republikę Serbską BiH oraz boszniacko-chorwcką Federację Bośni i Hercegowiny, która z kolei podzielona jest na 10 kantonów (5 z większością boszniacką, 3 z chorwacką i dwa mieszane). Pokój w Dayton doprowadził więc do utrzymania państwowości bośniacko-hercegowińskiej, ale także do utrzymania silnych wewnętrznych podziałów narodowych. Te z kolei są wykorzystywa-

eprasa.pl 448b0cf6aa

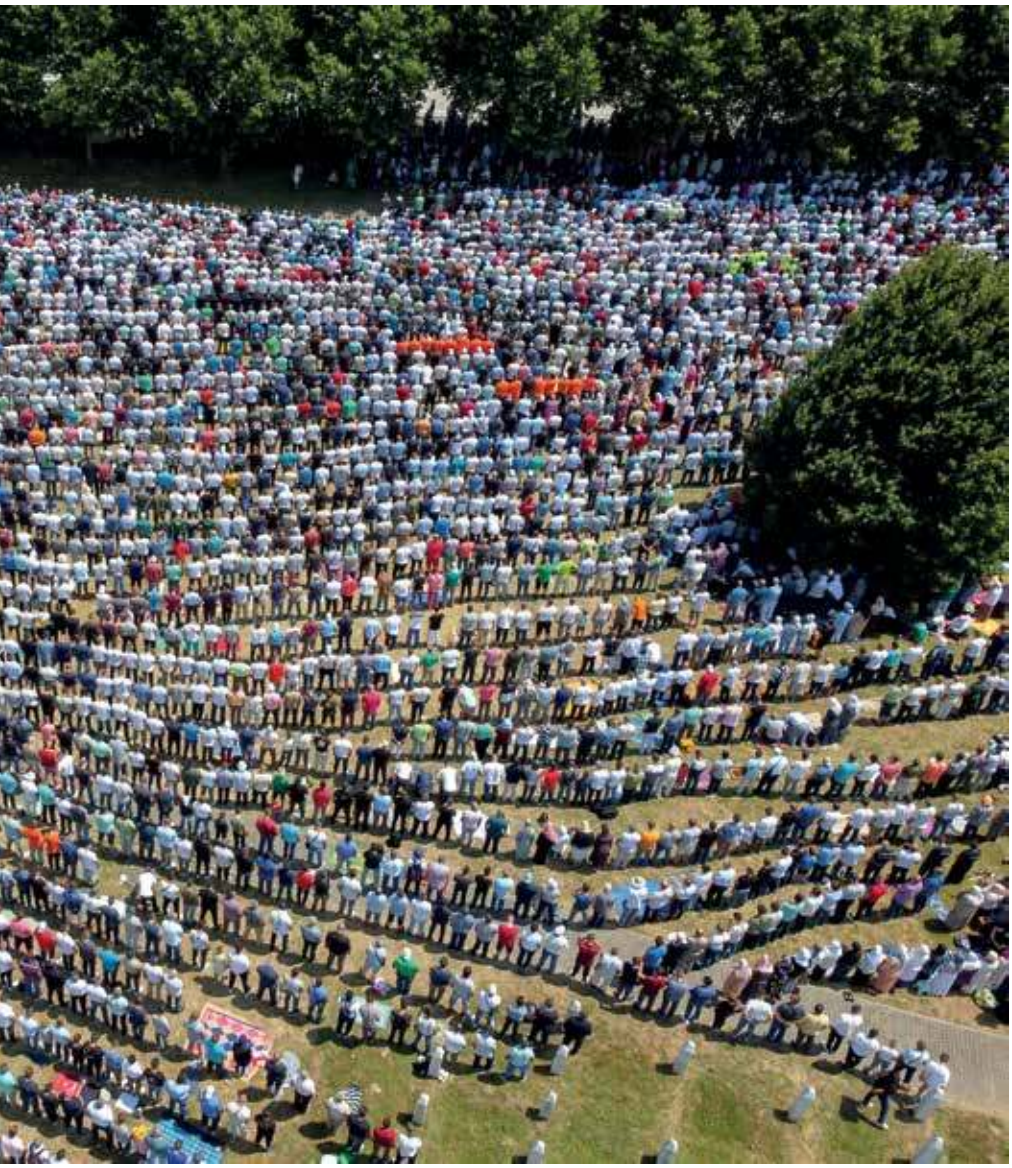

ne przez elity polityczne do swoich partykularnych celów, rzadko idących w parze z interesem publicznym. Rozbudowana administracja idzie ramię w ramię z bizantyńsko-osmańskimi tradycjami wszechmocnej biurokracji oraz wysokiego stopnia korupcji i nepotyzmu.

Dla polityków boszniackich międzynarodowe uznanie zbrodni w Srebrenicy za ludobójstwo jest koronnym argumentem za tym, że celem strony serbskiej było wyniszczenie lub pozbycie się ze wschodniej Bośni i Hercegowiny boszniackich sąsiadów. Jako taki stanowi oczywistą podstawę do dalszych roszczeń politycznych.

Choć przyjęta w maju br. rezolucja ONZ w sprawie ludobójstwa w Srebrenicy nie wspomina bezpośrednio ani Serbii, ani Serbów, została przyjęta przez serbskie władze w Belgradzie oraz w stolicy Republiki Serbskiej BiH Banja Luce z alergicznym oburzeniem. Masakra w Srebrenicy niszczy bowiem serbską wizję historii regionalnej promowanej w ramach tzw. serbskiego świata (skojarzenia jak najbardziej właściwe). Według tej teorii, to strona serbska była stroną broniącą się przed napadem faszystów i dżihadystów, wspieranych przez Zachód politycznie, materialnie i militarnie (skojarzenia znów są właściwe). To serbski naród stracił najwięcej, poniósł największą ofiarę, a serbscy żołnierze są bohaterami broniącymi ojczyzny. Koniec i kropka. Serbscy przywódcy poszli wręcz o krok dalej – według nowo przyjętej interpretacji rezolucja określa cały serbski naród jako ludobójczy. Jako taka powinna zostać potępiona i odrzucona. Cały świat pod zachodnim butem sprzysiągł się jednak przeciwko Serbom. Wątek rosyjski śmierdzi na kilometr.

Faktem jest, że w walkach w i wokół Srebrenicy zginęło około 3 tysięcy serbskich cywilów. Dzisiaj serbscy politycy i niektóre organizacje pozarządowe domagają się uznania na równi tragedii ofiar z jednej i z drugiej strony. Nie przemawia za tym retoryka przyjęta przez władze serbskie (po obu stronach Driny oddzielającej Bośnię od Serbii), które najpierw kategorycznie zaprzeczyły, że jakakolwiek zbrodnia się wydarzyła. Potem twierdziły, że nie była to zbrodnia ludobójstwa, a obecnie stawiają znak równości między ofiarami serbskim i boszniackimi.

Z ludzkiego punktu widzenia jest oczywiście wszystko jedno, jakiej narodowości były niewinne ofiary tego okropnego konfliktu. Z perspektywy politycznej i prawnej to już zupełnie odmienne kategorie. Zbrodnie popełniane przez stronę boszniacką miały charakter zbrodni wojennych, tj. naruszania Konwencji genewskiej (zabijanie jeńców i cywili, niszczenie mienia, tortury, itp.). Z kolei dokonana przez Serbów masakra w Srebrenicy miała charakter zorganizowany, masowy, a jej celem było oczyszczenie regionu z Boszniaków. To zbrodnia ludobójstwa podobna do tej, jakiej dopuszczała się III Rzesza wobec licznych narodów Europy Środkowej (przede

eprasa.pl 448b0cf6aa

wszystkim Żydów, ale także Romów, Polaków czy Serbów). Są na to liczne dowody, zarówno ze strony Serbów, jak i Boszniaków; zarówno na poziomie lokalnym, jak i państwowym. Do zabicia w masowych egzekucjach, często związanych, zakneblowanych i z zasłoniętymi oczami 8 tysięcy jeńców potrzeba było organizacji całego korpusu armijnego dowodzonego przez Ratka Mladicia, który dostał odpowiednie rozkazy od politycznego przywództwa Republiki Serbskiej BiH. Zbrodnie boszniackie miały często charakter rabunkowy, nie były ani masowe, ani systematyczne, ani zorganizowane przez kierownictwo polityczne czy wojskowe. Ich celem nie było też wyniszczenie ludności serbskiej (w armii BiH służyło wielu Serbów czy Chorwatów). Porównywanie tych zbrodni to jak zestawianie polskich szmalcowników do nazistowskiej machiny „ostatecznego rozwiązania".

Choć różnica w skali zbrodni jest oczywista, to przyjęta przez obydwie strony retoryka sprawia, że żadna z nich nie może wycofać się z zajmowanych pozycji bez ponoszenia olbrzymich kosztów politycznych. Problem polega na tym, że korupcja, arogancja oraz chłodny polityczny pragmatyzm boszniackich i serbskich elit nie ułatwiają podjęcia odpowiednich kroków. Pomimo całej moralnej przewagi, boszniaccy politycy robią wiele, aby Serbowie nie przeprosili. Politycy serbscy nie ułatwiają też boszniackim politykom, nie zostawiają im pola do żadnego manewru. Obydwie strony wykuwają za to swoje polityczne poparcie. Nie dotyczy to zresztą polityki bośniackiej. W Srebrenicy przemawiał Recep Tayyip Erdoğan. Mówiąc, że zbrodnia ta nie może się powtórzyć, zupełnie pominął okropieństwa dziejące się dziś w Syrii czy Izraelu.

MASAKRA W SREBRENICY TO ZBRODNIA LUDOBÓJSTWA PODOBNA DO TEJ, JAKIEJ DOPUSZCZAŁA SIĘ III RZESZA WOBEC LICZNYCH NARODÓW EUROPY ŚRODKOWEJ.

W Bośni i Hercegowinie, w obydwu jej częściach, sytuacja społeczno-gospodarcza jest bardzo zła. Choć ceny często równają się z tymi w Polsce, najczęściej zarabia się między 300 a 500 euro miesięcznie. Najczęściej bez ubezpieczenia emerytalnego czy urlopu. Lepiej płatne prace w przerośniętym i finansowanym z funduszy zagranicznych sektorze publicznym są niedostępne bez łapówek czy znajomości. Szkolnictwo i służba zdrowia są na zastraszająco niskim poziomie. Stosunkowo dobrze funkcjonują służby mundurowe. Według różnych szacunków kraj opuściło między 30 a 40% z ponad 4 milionów mieszkańców – przede wszystkim ludzi młodych i wykształconych. To oni i zarobione przez nich pieniądze utrzymują pozostałe w BiH rodziny na jako takim poziomie. Gospodarka Bośni i Hercegowiny jest także ograniczona przez agresywną politykę handlową prowadzoną przez Chorwację i Serbię. Wykorzystują one swoje wpływy w poszczególnych częściach kraju do tworzenia rynków zbytu dla swoich towarów.

Paradoksalnie ziemie, o które walczyły obydwie strony, Srebrenica i wschodnia Bośnia, to dziś obraz nędzy i rozpaczy, nawet w porównaniu z innymi częściami Bośni, Serbii, Kosowa czy Macedonii. Tamtejsza gospodarka opiera się na transferach publicznych i drobnych usługach. Nieliczny przed wojną przemysł praktycznie nie istnieje, a poziom nieufności wobec przyjezdnych – praktycznie nieznany w regionie Bałkanów – jest tu tak gęsty, że można na nim niemalże położyć dłoń. Nie sprzyja to ani rozwojowi turystyki, ani przyciągnięciu inwestycji. Wątpliwe, aby Serbowie zdecydowali się przejść przez swoje katharsis, bez którego pojednanie na Bałkanach nie będzie możliwe.

PARADOKSALNIE ZIEMIE, O KTÓRE WALCZYŁY OBYDWIE STRONY, SREBRENICA I WSCHODNIA BOŚNIA, TO DZIŚ OBRAZ NĘDZY I ROZPACZY, NAWET W PORÓWNANIU Z INNYMI CZĘŚCIAMI BOŚNI, SERBII, KOSOWA CZY MACEDONII.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – Dziś przeniesiemy się do 2010 roku. Ale właściwie wspominać będziemy Powstanie Warszawskie. 1 sierpnia jak zwykle byłem na Starych Powązkach na obchodach rocznicy powstania.

Basia: – Pamiętam, spotkaliśmy się wtedy przy bramie cmentarza. Było mnóstwo ludzi.

Tomek: – To było krótko po katastrofie smoleńskiej, ludzie stawiali też znicze na grobach osób, które wtedy zginęły i są pochowane na Powązkach.

– Ale zdjęcie, które dziś pokazujemy, przedstawia dzieci w strojach z czasów Powstania.

– Nieodłącznym elementem corocznych obchodów rocznicy Powstania na Łączce są grupy rekonstrukcyjne i harcerze. Dzięki nim czujemy klimat tamtych wojennych dni. Na zdjęciu tego nie widać, ale mam uwiecznioną także harcerską wartę przy grobach powstańców. Pamiętam, że w 2010 roku na cmentarzu było wielu polityków, m.in. Mariusz Kamiński.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 448b0cf6aa

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Dalej w islamskiej Azji

Marek Jan Chodakiewicz

Podręcznikową próbę przedstawienia łagodnej wizji islamskiego podboju i dominacji Indii podjął S.M. Ikram, „Muslim Civilization in India" [Cywilizacja muzułmańska w Indiach] (New York and London: Columbia University Press, 1964). Dzieje muzułmanów w Azji południowej, skonstruowane według paradygmatu relatywistycznego, a nie historię islamu z jego pretensjami do uniwersalizmu, serwuje nam praca zbiorowa pod redakcją Barbary D. Metcalf. Zob. Barbara D. Metcalf (red.), „Islam in South Asia in Practice" [Islam w praktyce w Azji Południowej] (Princeton, NJ, and Oxford: Princeton University Press, 2009). Powołując się na lewaka Edwarda Saida, Metcalf („Preface", s. XIX) kwestionuje, że uniwersalizm religijny istnieje, pisze, że interesuje ją praktyka nie islamu, a mahometan, czyli wyznawców tej religii.

O wchłonięciu muzułmańskich rejonów w Azji Środkowej przez Rosję oraz o stworzeniu państwowego systemu kolaboracji elity muzułmańskiej z carami traktuje Robert D. Crews, „For Prophet and Tsar: Islam and Empire in Russia and Central Asia" [Za proroka i cara: islam i imperium w Rosji i Azji Centralnej] (Cambridge, MA, and London: Harvard University Press, 2006). Ciekawa jest też pozycja o muzułmanach jako gościach, a potem zasymilowanych tubylcach w krajach chrześcijańskich Międzymorza, czyli głównie Tatarach Rzeczypospolitej, której autorem jest Harry Norris, „Islam in the Baltics: Europe 's Early Muslim Community" [Islam w okolicach bałtyckich: wczesna islamska społeczność Europy] (London and New York: Tauris Academic Studies, an imprint of I.B. Tauris Publishers, 2009). Niestety autor ma słabą wiedzę o I RP i Międzymorzu. Porównaj za to: Egdūnas Račius, „Muslims in Eastern Europe" [Muzułmanie w Europie Wschodniej] (Edinburgh: Edinburg University Press, 2018), gdzie dowiedzieć się można nie tylko o ziemiach starej RP i o Krymie, ale też i o mahometanach na Bałkanach.

Peter F. Sugar wychwala rzekome zyski dla chrześcijan i innych z osmańskiej okupacji Bałkanów. Zob. Peter F. Sugar, „Southeastern Europe under Ottoman Rule, 1354–1804" [Południowo-wschodnia Europa pod władzą osmańską] (Seattle, WA, and London: University of Washington Press, 1977).

Tymczasem o tragicznym losie podbitych przez mahometan niewiernych, szczególnie chrześcijanach i żydach (dhimmi), głównie na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce, pisze wnikliwie egipska sefardyjka Bat Ye 'or w wielu pracach. Ich los był niewiele lepszy od niewolników. Żydzi i chrześcijanie cierpieli dyskryminację, byli poniżani i eksploatowani, głównie rękami swej własnej elity, która kolaborowała z muzułmańskimi prześladowcami sprawującymi nad wszystkimi absolutną władzę. Zob. najważniejsze: Bat Ye 'or [Gisèle Littman], „Understanding Dhimmitude" [Zrozumieć poddaństwo niewiernych] (New York: RVP Publishers, 2013) oraz Bat Ye 'or [Gisèle Littman], „The Decline of Eastern Christianity Under Islam: From Jihad to Dhimmitude: Seventh-Twentieth Century" [Upadek wschodniego chrześcijaństwa pod islamem: od dżihadu do poddaństwa niewiernych – VII–XX w.] (Madison, NJ: Fairleigh Dickinson University Press, 1996).

W tym kontekście warto zapoznać się również z przemyśleniami o rasie i niewolnictwie w islamskim kontekście dorobku dwóch wybitnych naukowców: Bernarda Lewisa i Daniela Pipesa. Lewis pokazuje, że mahometanizm jest egalitarny i nie dyskryminuje w sensie rasowym. Jednak pijani sukcesem podboju muzułmańscy wojownicy Arabowie zaczęli wywyższać się rasowo, a z pogardą traktować podbijanych niewolników – w tym też czarnoskórych. Lewis argumentuje, że początkowo Arabowie nie posiadali sensu wyższości rasowej; takowy stopniowo wyłonił się wśród nich wraz ze zwycięstwami islamu. „Brązowi" ludzie mieli być najlepsi, a „różowi" (biali) pośledni, podczas gdy „czarny" kojarzył się jednoznacznie z niewolnikiem. Jednocześnie jednak – paradoksalnie – mahometanizm to religia egalitarna, która nie uznaje podziałów rasowych. Wiara ujarzmiała więc arabski szowinizm. Zob. Bernard Lewis, „Race and Color in Islam" [Rasa i kolor w islamie] (New York: Harper and Row, Publishers, 1971); Bernard Lewis,

eprasa.pl 448b0cf6aa

„Race and Slavery in the Middle East: An Historical Enquiry" [Rasa i niewolnictwo na Środkowym Wschodzie: dociekanie historyczne] (Oxford and New York: Oxford University Press, 1990). Zob. też Bruce S. Hall, „A History of Race in Muslim West Africa, 1600–1960" [Historia rasy w muzułmańskiej Afryce Zachodniej] (New York: Cambridge University Press, 2011); Louise Marlow, „Hierarchy and Egalitarianism in Islamic Thought" [Hierarchia i egalitaryzm w myśli islamskiej] (Cambridge: Cambridge University Press, 1997). Apologetycznie o islamie w Afryce przez czarnoskórego autora: Edward W. Blyden, „Christianity, Islam, and the Negro Race" [Chrześcijaństwo, islam i rasa czarna], 2 wyd. (London: W. B. Whittingham & Co., 1888). Porównaj krytycznie z: Herman L. Bennett, „African Kings and Black Slaves: Sovereignty and Dispossession in the Early Modern Atlantic" [Afrykańscy królowie i czarni niewolnicy: suwerenność i wywłaszczenie na wybrzeżu atlantyckim w czasach nowożytnych] (Philadelphia, PA: University of Pennsylvania Press, 2019).

Daniel Pipes twierdzi natomiast, że w zderzeniu islamskiej teorii o pokoju między muzułmanami a praktyką wzajemnego wyrzynania się mahometan arabscy wyznawcy Allaha porzucili rzemiosło wojenne i poczęli polegać na niewolnikach wojskowych tureckich z Azji Środkowej, czarnoskórych z Afryki oraz białych z Europy Środkowej i Wschodniej, zwanych Saqualiba, czyli Słowianie. Zob. Daniel Pipes, „Slave Soldiers and Islam: The Genesis of a Military System" [Żołnierze-niewolnicy i islam: geneza systemu militarnego] (London and New Haven, CT: Yale University Press, 1981). Autor celnie odnotowuje, że „polityczne i militarne cele właściwie nigdy nie osiągnęły ideałów ustanowionych przez islam", co było jedną z głównych przyczyn zastąpienia tradycyjnych dżihadystów wojskowymi niewolnikami (s. 66). W praktyce oznaczało to, że „muzułmańscy poddani odwrócili się od dominujących instytucji politycznych i militarnych" (s. 70). Pisze: „Twierdzę, że klucz do tego leży w następującym fakcie: wtajemniczeni oddali władzę i dozwolili ludziom z zewnątrz ją zabrać" (s. 86).

Podobne mechanizmy zaszły po podboju Persji. Gdy po około 200 latach większość mieszkańców przeszła na islam, muzułmanie (początkowo głównie Arabowie) przestali się bać tubylców i angażować w sprawy publiczne i militarne; stąd zastąpili siebie wojskowymi niewolnikami (s. 181). Następnie: „Ta część pracy identyfikuje fundamentalne wzorce życia publicznego w islamie: wycofanie się poddanych muzułmańskich z instytucji rządowych i służby wojskowej, którym podlegali; następnie pokarzemy, kto ich zastąpił, i połączymy ten wzorzec z niewolnictwem wojskowym, oraz wytłumaczymy, jak wojskowi niewolnicy służyli muzułmańskim władcom lepiej niż ich alternatywy" (s. 62).

Notabene teza Pipesa jest mocno dyskusyjna. Zwycięscy Arabowie w większości osiedlili się w miastach. Pasożytując na zdobyczach innych cywilizacji, nauczyli się wygody i porzucili chęć wojaczki, jak również przestali być do niej przystosowani jak ich koczowniczy przodkowie, o czym pisał już średniowieczny dziejopisarz Ibn Chaldun. Dziękuję Dougowi Streusandowi w utwierdzeniu mnie w moim sceptycyzmie co do kluczowej interpretacji Pipesa. Mimo tego praca zawiera wiele cennych obserwacji.

Bardzo użyteczna jest też krótka charakterystyka systemu „Islamicate" (trudno to przetłumaczyć – zislamizowanego), który wyczerpująco opisał Marshall G.S. Hodgson (wspomniany jakiś czas temu), a której elementy – polityczne, wojskowe, społeczne, gospodarcze, intelektualne, geograficzne, „seksualne i psychologiczne" oraz inne – Pipes zwięźle i przystępnie wyłożył jako niezbędne tło do swej narracji (s. 60–61). Pipes przyznaje, że „niewolnictwo wojskowe w islamie służyło jako niemal uniwersalne narzędzie władzy" (s. 53). Dalej autor podkreśla, że wojskowych niewolników widzimy wszędzie w światach islamu, ale instytucja ta „nie miała religijnych, prawnych czy instytucjonalnych związków z islamem" (s. XV). Co więcej, niewolnictwo wojskowe nie było zgodne z szariatem. Po prostu prawo mahometańskie nie przewidywało, że niewolnik może pełnić funkcje wojskowe i nawet przywódcze. „Nie rozważało możliwości, że funkcja niewolnika może przyćmić jego status prawny" (s. 13).

Według Pipesa „W przeciwieństwie do najemników i sojuszników niewolników można było przymusić, aby zmienili swoją osobowość; na te zmiany wpływano poprzez dopełniające się procesy wykorzenienia, izolacji i indoktrynacji. Wykorzenienie naraziło niewolników na samotność i nowe stosunki; izolacja pogłębiła ich wrażliwość; a indoktrynacja przekształciła ich osobowości" (s. 89). Autor tłumaczy też zależność między niedostępnością kobiet a homoseksualizmem oraz systemem promocji wśród wojskowych niewolników opartym na seksualnej spolegliwości wobec muzułmańskich potentatów, którzy takich właśnie spolegliwych nie tylko promowali, ale również nagradzali dziećmi i nastolatkami (s. 99), co powodowało powszechność niemal pedofilii. Zob. na ten temat również Patricia Crone, „Slaves on Horses: The Evolution of the Islamic Polity" [Niewolnicy na koniach: ewolucja systemu islamskiego] (Cambridge, UK: Cambridge University Press, 1980).

Cdn.

Waszyngton, DC, 24 lipca br.

eprasa.pl 448b0cf6aa

KULTURA

Nie robię muzyki DLA LICZB

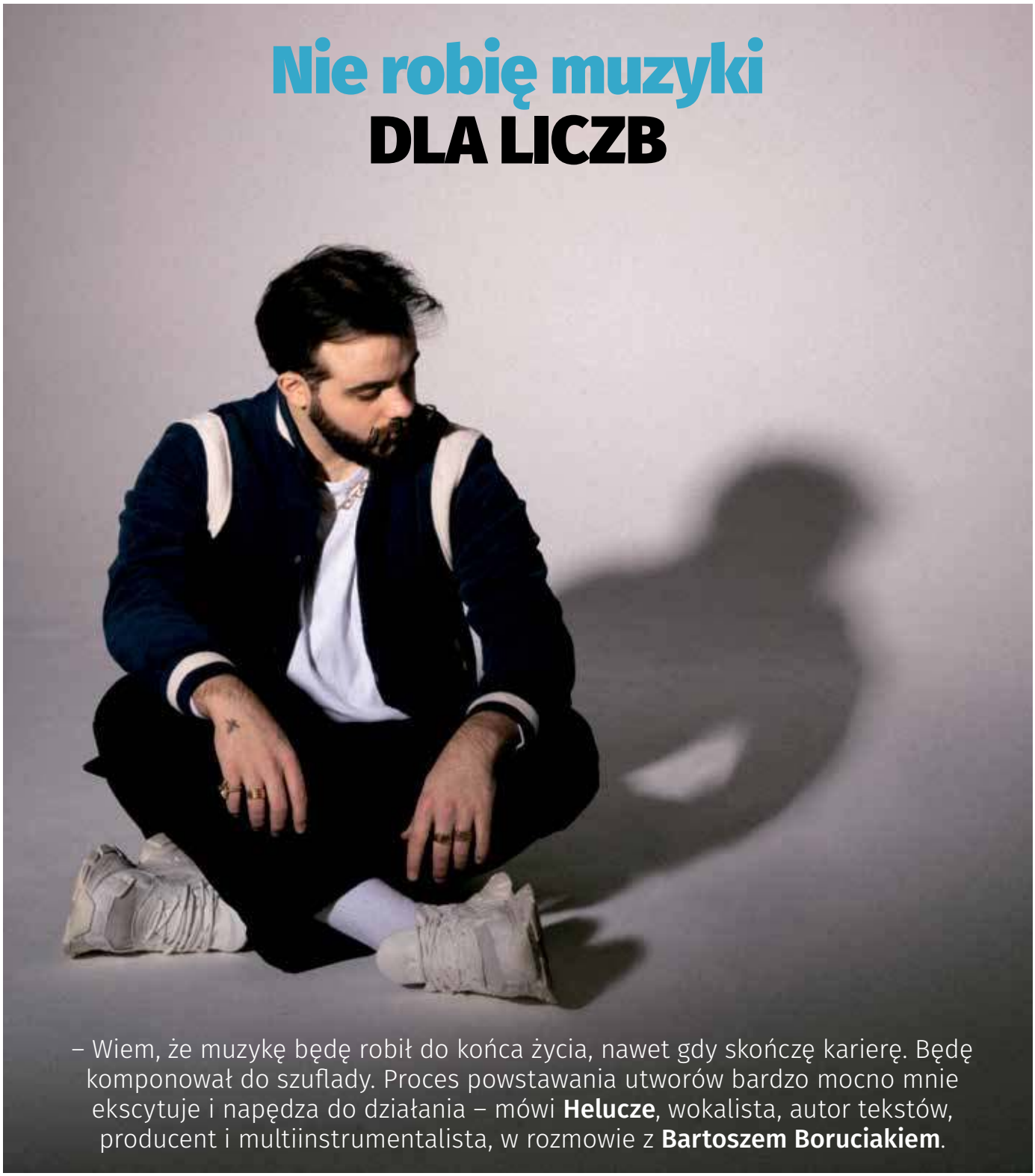

– Wiem, że muzykę będę robił do końca życia, nawet gdy skończę karierę. Będę komponował do szuflady. Proces powstawania utworów bardzo mocno mnie ekscytuje i napędza do działania – mówi **Helucze**, wokalista, autor tekstów, producent i multiinstrumentalista, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl 448b0cf6aa

„PHOENIX EP" to EP-ka, która opowiada o tym, co nie pozwalało mi pisać tekstów i **odbierało radość** z tworzenia muzyki. Dzięki niej zwalniam każdą z moich blokad twórczych – mówi Helucze.

– Zupełnie nowa stylistyka, teksty po polsku. Co jest przyczyną tej artystycznej wolty?
– Artystyczna wolta jest zbudowana na fundamencie moich przemyśleń oraz na muzyce, którą lubię robić. Na razie nie chcę zdradzać, w jakim kierunku będę podążał. Jako słuchacz uznałem, że w tej branży jest dużo rzeczy nijakich i prostych. Jestem typem odbiorcy, który lubi, gdy muzyka wymaga przemyśleń, ale z drugiej strony lubię rozrywkowe dźwięki. Obecnie unikam tej, która jest popularna.

– Da się połączyć popularność i przemyślenia w popie?
– Da się.

– Czyli nie słuchasz popularnych tiktokerów, Sanah, Darii Zawiałow albo Dawida Podsiadły?
– Z listy, którą wymieniłeś, śledzę Dawida ze względu na to, że lubię słuchać jego podcastu.

– Doszedłeś do niego nie poprzez jego piosenki, tylko podcast?
– Dokładnie tak.

– Interesujące. Wracając do muzyki, czego słuchasz?
– Muzyki elektronicznej z Wielkiej Brytanii. Nie ukrywam, że jestem producentem, który śpiewa i rapuje. Mój proces twórczy jest bardzo mocno osadzony w produkcji. Wszystko robię sam. Mój wokal traktuję jako dodatkowy instrument w utworze. Warstwę liryczną tworzę w bólach. Nie jestem osobą, która siada i pisze.

– Chcesz podążać drogą Kanyego Westa?
– To byłaby ciekawa opcja.

– Produkowanie i rapowanie zawsze będzie szło u Ciebie w parze? Nie myślałeś o tym, żeby skupić się tylko na śpiewaniu albo rapie?
– Nigdy to nie nastąpi. Nie wykluczam sytuacji, że będę rapował na bitach innych osób niż moje. Natomiast wiem, że muzykę będę robił do końca życia, nawet gdy skończę karierę. Będę komponował do szuflady. Proces powstawania utworów bardzo mocno mnie ekscytuje i napędza mnie do działania.

NIE MUSZĘ BYĆ GŁOSEM MOJEGO POKOLENIA, BO JESTEM JEGO CZĘŚCIĄ.

– Dlaczego taki twórca jak Ty nie ma dużych liczb i zasięgów w mediach społecznościowych?
– Wciąż się nad tym zastanawiam. Ludzie, którzy robią liczby, mniej rozkminiają.

– Obecnie twórca musi być przede wszystkim performerem, który usilnie promuje własną markę?
– Na pewno. Musi być przede wszystkim influencerem. Podstawą jest to, żeby perfomance był spójny z artystą i jego zachowanie porywało tłumy. To jest połowa sukcesu. Najważniejsze jest to, co ludzie myślą o twórcach, bo później idzie za tym muzyka.

– Twój wokal się sprzeda?
– Myślę, że tak.

– Co obecnie rządzi w polskim rapie?
– Jeżeli mówimy o mainstreamie, to Kizo.

– Wróćmy do Ciebie. Pozycjonuję Cię do odbiorców Taco Hemingwaya i Łony. Dobrze trafiłem?
– Ich rapowa stylistyka jest mi bliska. Wracając do głównego nurtu, czuję, że byłbym w stanie się tam wbić. Jednak założyłem sobie, że przede wszystkim chcę robić muzykę, która mnie jara.

– Dlaczego raperzy nie udzielają wywiadów?
– Przypuszczam, że jest to osobista decyzja każdego rapera. Dodatkowo bycie tajemniczym w rapie jest wskazane. Ja bardzo lubię rozmawiać o muzyce. Mógłbym przyjść do Ciebie nawet nie w kontekście wydania mojej płyty, tylko po prostu pogadać o muzyce. Przeanalizować, co się dzieje na rynku muzycznym.

– Co zrobisz, gdy koniunktura na rap minie?
– Wtedy będę opierał się na tym, czego słucham, o czym już Ci wspominałem. Dorzuciłbym do tego muzykę alternatywną i reggae.

– Nie wyglądasz jakbyś słuchał reggae.
– Teraz już nie wyglądam. Kiedyś miałem dredy do pasa, ale długo ich nie nosiłem.

– Jak dbałeś o dredy?
– To nie należało do najłatwiejszych zadań, dlatego też nie miałem

eprasa.pl 448b0cf6aa

ich zbyt długo. Pewnego marcowego dnia umyłem dredy, które wchłaniają wszystko jak gąbka. Myłem je dwie godziny, od wyciskania bardzo bolą ręce. Uznałem, że dłużej już tak nie wytrzymam.

– To miałeś niezłą siłownię.
– Zdecydowanie tak. Efekt świeżości jest bardzo krótkotrwały. Jak jeździłem rowerem, to bardzo często miałem kawałki błota we włosach. Po wielu takich sytuacjach poprosiłem mamę, żeby mi je ścięła. Mama wykonała benedyktyńską pracę, bo rozczesywała mi włosy, żebym nie musiał się zgolić na zero.

– Musi Cię bardzo kochać. Jak ma na imię?
– Oj, zdecydowanie tak. Ma na imię Romana.

– Pozdrawiam ją serdecznie. A tata?
– Krzysztof.

– Pana Krzysztofa również pozdrawiam.
– Dziękuję bardzo w imieniu rodziców.

– Wracam w myślach do elektroniki rodem z UK i przychodzi mi na szybko do głowy Miły ATZ. Znasz?
– Oczywiście, że tak. Nawet mam gadżety od tego rapera w plecaku. Kawałek z Miłym to jest moja wymarzona współpraca. Gdzieś tam się mijamy, ale mam nadzieję, że w końcu popracujemy razem w studiu.

– Ktoś jeszcze poza Miłym?
– Myślę, że Oki.

– Co sądzisz o jego najnowszej płycie?
– Przesłuchałem jej od deski do deski i jestem zawiedziony warstwą produkcyjną.

– Dlaczego?
– Brakowało mi efektu wow. Dostaliśmy sporo podobnej muzy, a obstawiałem, że będzie wiele odkrywczych rzeczy. Jednak wciąż jest to kawał dobrej muzyki, może miałem za wysokie oczekiwania.

– Któremu raperowi zmieniłbyś producenta?
– Jeśli jakieś produkcje mi nie leżą, to ich nie słucham. Krótko i na temat.

WARSTWĘ LIRYCZNĄ TWORZĘ W BÓLACH. NIE JESTEM OSOBĄ, KTÓRA SIADA I PISZE.

– Wcześniej wspominaliśmy o muzyce elektronicznej znad Tamizy. Mógłbyś podać wykonawców, którzy często goszczą u Ciebie w słuchawkach?
– Ciężko jest wymienić konkretnych artystów. Słucham bardzo dużo dubstepowych produkcji. Lubię ciężkie, basowe brzmienia. Dlatego też zacząłem robić muzykę, chociaż na początku do dubstepu trafiłem przez reggae.

– O jakich tempach możemy mówić?
– Pomiędzy 137 a 140 BPM. Lubię też drum and bass, w którym tempo oscyluje wokół 160–170 BPM, i często się nim inspiruję w swojej twórczości.

– Wierzysz, że zbudujesz swoją muzyczną niszę w Polsce?
– Tak jest. Taka nisza gdzieś istnieje. Dorzucam jeszcze brzmienia Lo-Fi, tzn. muzykę, która specjalnie jest gorszej jakości. Teraz to Lo-Fi bardzo często jest Hi-Low.

– Czym chcesz zaskoczyć słuchaczy?
– Chcę robić relacje na żywo z procesu tworzenia muzyki. W trakcie tych transmisji muszę więcej mówić do ludzi, ale to wszystko jest do wypracowania.

– A co jeśli nie zaskoczysz i nie będzie dużych liczb?
– Nie robię muzyki dla liczb.

– Czujesz się głosem swojego pokolenia?
– Nie muszę być jego głosem, bo jestem jego częścią.

Współpraca: Basia Milewska

Helucze

to wokalista, autor tekstów, producent i multiinstrumentalista z Krakowa. Urodził się w 1996 roku. Karierę muzyczną rozpoczął w 2018 roku; w tym czasie zajmował się muzyką elektroniczną i śpiewał po angielsku. Jego najbardziej znaną produkcją z tego okresu jest Dance Kitty (ponad 1,5 miliona wyświetleń na YouTubie i sporo cringe'u). W czasie pandemii zaczął pisać po polsku i zmienił styl muzyczny na pop. Po wydaniu swojego pierwszego polskiego singla został zauważony przez Island Records Polska. W trakcie współpracy z wytwórnią jego singiel „O Twych Nogach" trafił na międzynarodową playlistę Spotify „borderless". Współpracował z Wiktorem Dydułą i Verde, a wiosną 2023 roku wystąpił na festiwalu NEXT FEST w Poznaniu. Po ponad ośmiomiesięcznej przerwie wydawniczej Helucze rozpoczyna nowy rozdział swojej muzycznej historii, zarówno jeśli chodzi o gatunek muzyczny, jak i zasady, na których wydaje swoją muzykę.

eprasa.pl 448b0cf6aa

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

CHILDISH GAMBINO – BANDO STONE AND THE NEW WORLD
WYD. RCA RECORDS

Jest to ostatnia płyta artysty pod szyldem Childish Gambino. Donald Glover stawia na film i porzuca muzykę. Na jak długo? Pożyjemy, zobaczymy. Krążek na pewno przypadnie do gustu zarówno fanom Kanyego Westa, jak i jak The Weekend. Glover znany jest z tego, że na jego krążkach nie możemy narzekać na nudę. Mamy rap, mamy śpiewanie. Są utwory energetyczne i melancholijne. Mikstura, która ukierunkowana jest na eksplorowanie muzycznych horyzontów, a nie zamykanie się w komfortowych szufladach. Warto posłuchać. Polecam!

ZEAMSONE – WIRTUOZ
WYD. WŁASNE

Zawsze obawiałem się twórców, którzy są odpowiedzialni za wszystko. Dosłownie za wszystko. Napiszą, zaśpiewają albo zarapują, nagrają, zrealizują i wydadzą. Na szczęście Zeamsone niszczy moje obawy z nawiązką. Raper zanotował jeden z największych progresów w polskim rapie. Kiedyś podchodziłem obojętnie obok utworów wykonawcy. Ot, kolejna płyta, o której zapomnę. Teraz Zeamsone z powodzeniem może zaspokoić różnorodne gusta słuchaczy. Jest klasycznie, nowocześnie, szybko, wolno. Każdy odbiorca znajdzie coś dla siebie. Naprawdę już niewiele brakuje, żeby gospodarza nazwać wirtuoza. Jeszcze trochę. Polecam!

DEEP PURPLE – =1
WYD. EARMUSIC

Dinozaury hard rocka wyszły z jaskini i zaprezentowały światu nową płytę. Doceniam, że tacy muzycy mają jeszcze ochotę nagrywać nowe utwory. Przecież z powodzeniem mogliby odcinać kupony od hitów, które zna cały świat, tj. „Smoke on the Water". Jednak wciąż słychać głód grania i wigor, który jest charakterystyczny dla wielu legendarnych kapel. „=1" nie jest muzycznym odkryciem, bo ciężko, żeby takim było. Fani grupy na pewno pójdą na kolejny koncert, a młodzi zostaną przy swoim. Pozostaje tylko pozazdrościć energii i witalności. Też bym tak chciał w ich wieku. Obym tylko dożył tych lat.

PAULINA PRZYBYSZ – SPACE EP2024
WYD. CALM COURAGE RECORDS

Na dzień dobry wita nas intro w stylu gospel, jednak jest to mylące. Im dalej w las, tym więcej rapu i elektronicznych eksperymentów przyjaznych dla ucha. Przybysz sprawdza się zarówno jako osoba rapująca, jak i śpiewająca. Wokalistka nie zapomniała o korzeniach i mamy wstawki R'n'B dostosowane do współczesnych trendów. Zdecydowana większość utworów odnajdzie się w klubach, które organizują imprezy tematyczne z muzyką znad Tamizy. Nie znajdziemy na EP-ce letnich hitów w stylu Kiza i Bletki, ale kawałki, przy których nóżka chodzi i można pobujać głową. Sprawdźcie i sami się przekonajcie.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Kolekcjoner, DOKUMNTALISTA

Szczepan Rudka – kolporter i kolekcjoner wrocławskiej prasy podziemnej stanu wojennego. Doktor historii i autor dwóch unikalnych książek o wrocławskiej prasie podziemnej i „solidarnościowej galanterii". Autor kilkudziesięciu artykułów dotyczących wrocławskiej opozycji antykomunistycznej i polskich zabytków na Kresach Wschodnich. Działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Również współpracownik Solidarności Walczącej. Kawaler Krzyża Oficerskiego Polonia Restituta oraz Krzyża Wolności i Solidarności. Współpracował m.in. z takimi organizacjami jak: Solidarność Dolnego Śląska (SDS), Ruch Społeczny Solidarność (RSS), Solidarność Walcząca, Ruch Wolność i Pokój, oraz z Tajnymi Komisjami Zakładowymi wrocławskich przedsiębiorstw.

Mateusz Wyrwich

Od siódmego roku życia do czasu studiów dłużej przebywał w szpitalach i sanatoriach niż w rodzinnym domu. Od pierwszej klasy podstawówki na co dzień poruszał się o kulach. Mimo że rzadko bywał w domu, rodzice stworzyli wokół Szczepana serdeczny i bardzo rodzinny klimat. Do dziś jest więc blisko związany z rodzicami i dwiema siostrami. Choroba nie wpędziła go w apatię. Być może dlatego, że już od wczesnej młodości znalazł swoją pasję, którą stała się historia.

– Zawsze ktoś z rodziny był u mnie w szpitalu czy sanatorium, więc oddzielenie od domu nie powodowało we mnie większej traumy – wspomina Szczepan Rudka. – W domu szanowano polskie tradycje, a na pierwszym miejscu był Bóg, honor i ojczyna. Zarówno mama, jak i ojciec przeżyli okupację. Rodzice słuchali RWE, BBC czy Głosu Ameryki i zawsze mieli nadzieję na wolną Polskę. To charakteryzowało tych, którzy chcieli wiedzieć coś więcej niż to, co przekazywała oficjalna, komunistyczna propaganda. Kiedy przyjeżdżałem do domu, czy to na wakacje, czy na ferie, chodziliśmy do kościoła. Religia była obecna w naszym domu. Natomiast jeśli chodzi o moją historyczną pasję, to zdecydowanie zaszczepił mi ją ojciec, który kupował książeczki historyczne z serii „Tygryska". Pewnego razu – nie wiem, ile mogłem mieć lat, jedenaście, dwanaście – dostałem od taty książkę „Wojna Polska 1939" Leszka Moczulskiego. W porównaniu z „Tygrysem" ta książka to był już całkiem inny poziom. Trzeba było zgłębić tę książkę, żeby ją dokładnie zrozumieć. Niewiele mi wówczas zostało z jej treści, ale jednak trochę zostało. I od tego czasu zacząłem poszerzać swoją wiedzę historyczną.

LICEUM EKONOMICZNE ZAOWOCOWAŁO KOLEJNĄ PASJĄ SZCZEPANA, CZYLI FOTOGRAFIĄ, KTÓRA PRZYDAŁA MU SIĘ W DALSZYCH LATACH.

Pierwszy dyplom

Wybór szkoły średniej był dla Szczepana wyborem praktycznym. Nie po-

eprasa.pl 448b0cf6aa

Fot. arch. S. Rudki

szedł do liceum ogólnokształcącego, ale wybrał kierunek ekonomiczny w Zakładzie Zawodowym Rehabilitacji Inwalidów we Wrocławiu. Jak mówi, mimo iż chciał studiować historię, nie miał pewności, czy zda egzaminy i zostanie przyjęty. Liceum ekonomiczne zaowocowało kolejną pasją Szczepana, czyli fotografią, która przydała mu się w dalszych latach.

– Poszedłem tam, bo wiedziałem, że wyjdę z dyplomem ekonomisty, choć ekonomia nie pasjonowała mnie w jakiś szczególny sposób, ale dawała konkretny fach na przyszłość. Wówczas jeszcze wśród inwalidów wykształcenie średnie nie było tak powszechne. Na ogół kończyli zawodówki czy jakieś kursy po podstawówce. A już rzadko zdobywali wyższe wykształcenie. Chciałem iść na historię, ale zdawałem sobie sprawę, że mogę nie dostać się na studia i co po ogólniaku? Nic – mówi Szczepan Rudka. – Dodatkowym plusem w Zakładzie Zawodowym było to, że szkoła dysponowała internatem, ale i codziennymi zabiegami rehabilitacyjnymi – wspomina.

Studia i Solidarność

Powstanie Solidarności zbiegło się u Szczepana Rudki z zdawanymi kolejno egzaminami: maturalnym, na studia, patriotycznym i politycznym. Od pierwszych dni – mimo natłoku zajęć – przystąpił do Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Stał się również aktywnym obserwatorem strajków we Wrocławiu. Tu znakomicie wykorzystał swoją fotograficzną pasję, dokumentując jako fotoreporter wydarzenia lat 1980–1981. I tu po raz pierwszy spotkał się z milicją obywatelską.

– Fotografowałem, ale ostrożnie. Uważałem, wiedząc, że sytuacja w kraju nie była zbyt pewna, by moje zdjęcia, nie stały się materiałem dowodowym przeciwko ludziom, którzy angażowali się w strajki – opowiada Szczepan Rudka. – W listopadzie 1981 roku Solidarność ogłosiła akcję malowania na murach pod hasłem: „Zejdziemy z murów, kiedy wejdziemy do telewizji". Będąc na strajku, dowiedziałem się, że ekipa studencka jedzie malować hasła na mieście, więc pojechałem z nimi i zrobiłem zdjęcia. Kiedy fotografowałem, milicja zaczęła mnie legitymować i kazała zniszczyć fotki. Gdyby nie interwencja Adama Lipińskiego, który był wówczas w Zarządzie Regionu Solidarności Dolny Śląsk, to pewnie zabraliby mi zdjęcia, a może nawet aparat. Adam przedstawił się jako członek zarządu regionu NSZZ „S" i powiedział, żeby dali spokój, bo przecież nie ma zakazu fotografowania. Mimo wszystko kazali te fotografie zniszczyć. Udawałem, że je naświetlam i myślę, że oni udawali, że w to wierzą. O, i w ten sposób zdjęcie ocalało. Byłem okropnie przestraszony, bo było to moje pierwsze bezpośrednie zetknięcie z interweniującymi milicjantami.

Budowanie świadomości politycznej u Szczepana Rudki

eprasa.pl 448b0cf6aa

przypadło na szkołę średnią. Choć wiedział, że komunizm to nędza i zbrodnia, to tego, jak bardzo zbrodniczy był to system, dowiedział się dopiero w 1980 roku.

– W klasie maturalnej jeździłem do wrocławskiego Zarządu Regionu „S" i kupowałem książki historyczne czy z zakresu literatury pięknej. Przeczytałem po raz pierwszy „Dzieje sprawy Katynia" Jerzego Łojka podpisane jeszcze pseudonimem Leopold Jerzewski. Mimo że miałem świadomość sowieckiej zbrodni, to jednak ta książka zrobiła na mnie ogromne wrażenie – opowiada Szczepan Rudka. – Nie sięgałem jeszcze w 1980 roku tak głęboko, jeśli chodzi o kwestie polityczne. Tak wiele się działo, tak szybko, że nie byłem w stanie w jednej chwili tego interpretować. Jeszcze o niepodległości wtedy nie myślałem. Zacząłem, kiedy zmieniłem środowisko z liceum ekonomicznego, wchodząc w środowisko uniwersyteckie i wydział historii, który był szczególnie uwrażliwiony na sprawy polityczne, patriotyczne. Mój pierwszy rok studiów to była przyśpieszona szkoła postawy może nie tyle patriotycznej, ile obywatelskiej.

SZCZEPAN RUDKA SWOJĄ PODZIEMNĄ DZIAŁALNOŚĆ ZAKOŃCZYŁ W MAJU 1989 ROKU.

Pierwszy kolportaż

Stan wojenny zastał Szczepana Rudkę i studentów Uniwersytetu Wrocławskiego w strajku. Pierwszymi akcjami Szczepana i jego kolegów było palenie listy studentów należących do NZS na Uniwersytecie, by nie dostała się w ręce SB, i kolportaż podziemnego pisma „Z dnia na dzień", a także potyczka z siłami represji.

– Mój pierwszy kolportaż w stanie wojennym był bardzo prozaiczny. Odwiedzała mnie młodsza siostra. Odprowadziłem ją na dworzec, a kiedy byłem blisko akademika, podszedł do mnie jakiś młody człowiek i dał mi kilka numerów „Z dnia na dzień". Rozdałem numery znajomym i zostawiłem egzemplarz dla siebie. Dalej było już wejście w struktury podziemnej „S" i kolportaż na ogromną skalę – wspomina Szczepan Rudka. – W międzyczasie trafiłem na pacyfikację „Elwro". Wjechaliśmy z kolegą na wyższe piętro budynku mieszkalnego naprzeciwko bramy. Lokatorzy otworzyli nam i pozwolili fotografować. Jakoś się zamaskowaliśmy, ale nie miałem odpowiedniego teleobiektywu i mogłem robić zdjęcia tylko tego, co było przed zakładem. W kolejnych dniach dalej fotografowałem wydarzenia stanu wojennego. Niebawem jednak miałem pewien epizod, który stał się dla mnie nauczką, by nie łączyć kilku działalności. Otóż postanowiłem zobrazować manifestację 13 czerwca 1982 roku. Szybko jednak zaprzestałem, ponieważ zauważył mnie jakiś esbek. Wsiadłem z koleżanką do tramwaju, co okazało się błędem. W pewnym momencie zatrzymano tramwaj i ZOMO-wcy wpadli z okrzykiem: „Szukać chłopaka o kulach z aparatem fotograficznym!". Oczywiście nie było kłopotu ze znalezieniem mnie. Koleżanka delikatnie odsunęła się i dzięki temu wiedziano w akademiku, że zostałem zatrzymany. Zdjęcia zabrali, ale szybko mnie wypuścili. Już po 1989 roku dowiedziałem się, że zwolniono mnie tak szybko, ponieważ obawiali się, że w RWE pojawi się informacja, iż komuniści aresztują ludzi o kulach.

Dla kraju i zagranicy

Od czerwca 1982 roku Szczepan Rudka skupił się na kolportażu. Studiując, obsługiwał kilkanaście „skrzynek" kolportażowych. Robił to również wówczas, kiedy już w 1986 roku po studiach rozpoczął pracę na politechnice.

– Wrocław jest rozległym miastem. Idziesz z kolportażem w różne miejsca, a to zabiera mnóstwo czasu. Musiałem robić objazd tych skrzynek. Jedną odwiedzałem raz na tydzień, inne częściej, ale było ich bardzo dużo. A poza tym nie mogłem pozwolić sobie na ignorowanie studenckich zajęć – mówi Szczepan Rudka. – Kolportowałem zarówno

BĘDĄC NA STRAJKU, DOWIEDZIAŁEM SIĘ, ŻE EKIPA STUDENCKA JEDZIE MALOWAĆ HASŁA NA MIEŚCIE, WIĘC POJECHAŁEM Z NIMI I ZROBIŁEM ZDJĘCIA. KIEDY FOTOGRAFOWAŁEM, MILICJA ZACZĘŁA MNIE LEGITYMOWAĆ I KAZAŁA ZNISZCZYĆ FOTKI.

eprasa.pl 448b0cf6aa

prasę, jak i książki. Głównie wśród studentów. A wiadomo, głód książek z prawdziwą historią był ogromny. Także wśród profesorów. Bywało tak, że student miał jakąś książkę przeczytaną, a profesor jeszcze nie, bo nie miał do niej dostępu. Więc trzeba było kadrze pomóc. Mogliśmy więc studiować historię w oparciu o drugi obieg, ale trzeba było mieć odpowiednie kontakty, a to przypominało handel wymienny. Zajmowałem się również kolportażem znaczków. Generalnie rzecz biorąc, „galanterią": pocztówki, przypinki itp. Od 1983 roku zbierałem już wszystko, co wpadło mi w ręce, i archiwizowałem. Prawnik powiedział mi, żebym sobie wyrobił pieczęć: „Ze zbiorów Szczepana Rudki". Więc tak zrobiłem. Na wypadek gdyby znaleziono u mnie książki czy bibułę, zawsze mogłem powiedzieć przed sądem, że zbieram je dla własnych celów jako student historii. Nie wiem, na ile byłoby to skuteczne, ale tak zrobiłem.

Od 1983 roku Szczepan Rudka rozpoczął również współpracę z Solidarnością Walczącą – także z komórką kolportażową wysyłającą podziemną prasę na Zachód i – podobnie – odbierającą stamtąd literaturę emigracyjną.

– W czerwcu 1982 roku przeczytałem manifest „Dlaczego walka?" Solidarności Walczącej. Był bardzo radykalny i przez chwilę zastanawiałem się, czy nie jest fałszywką. Z drugiej strony wiedziałem, że dostałem manifest z dobrego źródła, więc puściłem go dalej. I od tego czasu aż do 1990 roku współpracowałem z „SW" – wspomina Szczepan Rudka. – Zacząłem zbierać wszystkie numery „Solidarności Walczącej" i oczywiście je kolportowałem. Jeśli mi czegoś brakowało, to prosiłem o uzupełnienie, bo już wtedy wiedziałem, że będę kolekcjonował wszystkie dostępne mi podziemne gazety. Jeśli chodzi o książki, to nie było problemu. Natomiast z kolekcjonowaniem prasy był niekiedy kłopot, bo na przykład ukazywało się kilka czy kilkanaście numerów jakiegoś pisma zakładowego, które później znikało, i trzeba było szukać w mieście, dowiadywać się, co się z tym pismem dzieje. A to nie było takie bezpieczne. W 1983 roku ewakuowałem się z działalności podziemnej na uczelni, ponieważ zaproponowano mi kolportaż z Krakowa.

W międzyczasie wspólnie z braćmi Cezarym i Witoldem Szwebsami wydał tekę fotografii przedstawiającą manifestację, która odbyła się 1 maja 1983 roku we Wrocławiu. Miał to być początek działalności oficyny „Faktograf". Skończyło się na dwóch edycjach powyższego zbioru. Poprosił też zaprzyjaźnionych drukarzy, by przeszkolili go w drukowaniu na sitodruku, po to by wzbogacić swoją wiedzę o prasie bezdebitowej. Wykonał też serię fotografii przedstawiających poszczególne etapy tej techniki, które publikował po 1990 roku w opracowaniach naukowych.

– To, co dostawałem z Krakowa, wrzucałem do kilku skrzynek we Wrocławiu, z których odbierałem druki dolnośląskie do stolicy Małopolski, skąd trafiały na Zachód. To też składałem do swojego archiwum – wspomina Rudka. – Jeździłem raz w miesiącu do Krakowa. Było to dla mnie w sam raz, ponieważ w ten sposób miałem dostęp do literatury zachodniej. Między innymi do „Kultury Paryskiej". Pracując, poznałem bliżej „swój kontakt", czyli panią, która pracowała w Instytucie Ekspertyz Sądowych im. prof. dr. Jana Sehna w Krakowie. Dzięki temu miała legitymację Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, więc gdyby np. została zatrzymana na ulicy z „bibułą", legitymacja bez wątpienia chroniłaby ją przed rewizją. Moje podróże do Krakowa trwały blisko cztery lata. W 1986 roku usłyszałem, że do siedziby Arcybiskupiego Komitetu Pomocy weszła SB i tam rzekomo znaleziono jakieś paki z „bibułą", natomiast na promie w Szczecinie celnicy znaleźli jakieś sprzęty Solidarności Walczącej. Tknięty tym przeczuciem zacząłem podejrzewać, że to może dotyczyć mojego kanału przerzutowego i już nie pojechałem do Krakowa. Zająłem się tylko wrocławskim kolportażem.

Szczepan Rudka swoją podziemną działalność zakończył w maju 1989 roku. Rozpoczął pracę w Zarządzie Regionu NSZZ „S" Dolnego Śląska, skąd odszedł, gdy dostał się na studia doktoranckie i poświęcił się pracy naukowej.

PIERWSZYMI AKCJAMI SZCZEPANA I JEGO KOLEGÓW BYŁO PALENIE LISTY STUDENTÓW NALEŻĄCYCH DO NZS NA UNIWERSYTECIE, BY NIE DOSTAŁA SIĘ W RĘCE SB, I KOLPORTAŻ PODZIEMNEGO PISMA „Z DNIA NA DZIEŃ", A TAKŻE POTYCZKA Z SIŁAMI REPRESJI.

eprasa.pl 448b0cf6aa

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

BARBARA MICHAŁOWSKA

PIOTR DUDA PROTESTUJE

przeciwko bezprawnej modyfikacji znaku graficznego „Solidarność”

Zdecydowany sprzeciw wobec bezprawnej modyfikacji znaku graficznego „Solidarność” przez Europejskie Centrum Solidarności wyraził w liście do jego dyrektora Basila Kerskiego Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Żąda w nim również bezzwłocznego zaprzestania wykorzystywania logo Związku.

Zmodyfikowany znak graficzny „Solidarność”, w którym polską flagę zastąpiono unijną, a cały napis jest koloru niebieskiego, Europejskie Centrum Solidarności nie tylko eksponuje w swojej siedzibie, ale także wykorzystuje go w oficjalnych pismach – ostatnio w zaproszeniu na obchody 44. rocznicy Porozumień Sierpniowych połączonych z „10. urodzinami siedziby ECS”.

Przypomnijmy, że wyrokiem z dnia 8 maja 2024 r. Sąd Okręgowy w Gdańsku ustalił jednoznacznie, że NSZZ „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku przysługują majątkowe prawa autorskie do znaku graficznego „Solidarność”. To oznacza, że na każdą modyfikację znaku graficznego „Solidarność” muszą zgodzić się przedstawiciele NSZZ „Solidarność”. W tym przypadku tak nie było.

W związku z tym przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” wystosował pismo do dyrektora ECS, w którym wyraża oburzenie takim postępowaniem.

„NSZZ «Solidarność» ze zdziwieniem i niesmakiem po raz kolejny musi mierzyć się z deptaniem swoich praw fundamentalnych, leżących u podwalin demokratycznego państwa prawa” – pisze przewodniczący. „Tym bardziej zdumienie budzi fakt, że zarówno autorskie prawa majątkowe do logo NSZZ „Solidarność”, jak i dobra osobiste Związku są tak bezwzględnie bagatelizowane przez Dyrektora instytucji kultury, która ma na celu dzielenie się dorobkiem pokojowej walki o wolność, sprawiedliwość, demokrację i prawa człowieka” – dodaje i przekonuje: „Mimo powszechnej wiedzy, potwierdzonej nawet rozstrzygnięciem Sądu, Pan jako Dyrektor ECS ma za nic przysługujące Związkowi prawa i rozporządza bez jakiegokolwiek poszanowania znakiem NSZZ „Solidarność”, modyfikując go w pismach wedle swojego uznania”.

NSZZ „Solidarność” sprzeciwia się takim działaniom. Jak pisze Piotr Duda, „takie ekscesy muszą być piętnowane, powodując żądanie bezzwłocznego zaprzestania wykorzystywania logo Związku”.

„SKANDAL!” WŁADZE GDAŃSKA NAŁOŻYŁY KARĘ NA SOLIDARNOŚĆ

Ponad 121 tys. zł kary wymierzył dyrektor Gdańskiego Zarządu Dróg i Zieleni Niezależnemu Samorządnemu Związkowi Zawodowemu „Solidarność” za wiszący na budynku Komisji Krajowej NSZZ „S” baner „Zatrzymaj Zielony Ład”. Dyrektor GZDiZ nałożył także na Związek obowiązek dostosowania się do decyzji, do postanowień Uchwały Krajobrazowej Gdańska bądź usunięcia baneru.

– To skandal, że w przestrzeni publicznej miasta Gdańska znajdują się reklamy w formie banerów mające wydźwięk wyłącznie komercyjny i jest na to przyzwolenie. Za to nasz baner dotyczący ważnej społecznie akcji jest nielegalny i nakładane są na Związek kary pieniężne. Nie ma na to naszej zgody. Na pewno będziemy się od tej decyzji odwoływać – skomentował na gorąco decyzję Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

W maju w piśmie do Zarządu Dróg Miejskich i Zieleni Piotr Duda przekonywał: „Wskazany baner odnosi się wyłącznie do informacji obejmujących wydarzenie w formie sprzeciwu społecznego w stosunku do konsekwencji społeczno-gospodarczych dla naszego kraju, jakie przyniesie polityka klimatyczna Wspólnoty Europejskiej, zwana «Zielonym Ładem», w obecnym kształcie. Jest również wyrazem utrwalenia, upamiętnienia, jak i poparcia protestów społecznych, których

eprasa.pl 448b0cf6aa

Fot. M. Żegliński

„Zwolnienie 30% pracowników spowoduje niewydolność PKP Cargo. Już teraz, gdy część osób jest na nieświadczeniu pracy, klienci chcą z nami zrywać umowy, ponieważ nie jesteśmy w stanie obsłużyć klienta w sposób taki, jaki się należy”.

Henryk Grymel, szef kolejarskiej „S”, Tysol.pl, 24 lipca br.

nasilenie obserwujemy w ostatnich latach, a eskalację czy wręcz eksplozję w minionych miesiącach”.

Działania zmierzające do usunięcia baneru nazwał zaś „próbą cenzurowania oraz naruszenia swobody działalności Związku”.

SOLIDARNOŚĆ W HOŁDZIE POLSKIM BOHATEROM, KTÓRZY 80 LAT TEMU WYZWOLILI HOLENDERSKĄ BREDĘ

Fot. arch. „S”

Zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Grzegorz Adamowicz złożył kwiaty pod pomnikiem „Za Waszą i Naszą Wolność” i zapalił znicze na grobach polskich żołnierzy pochowanych na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym w holenderskiej Bredzie. W tym roku przypada 80. rocznica wyzwolenia Bredy przez 1. Dywizję Pancerną pod dowództwem gen. Stanisława Maczka.

– Rocznice takich wydarzeń warto pielęgnować. Szczególnie że tutaj pamięć o 1. Dywizji Pancernej nie ginie. Ludzie odwiedzają polski cmentarz, a lokalna drużyna piłkarska z powodu okrągłej rocznicy wyzwolenia miasta zagra w tym sezonie w koszulkach z polskim orłem – relacjonuje Grzegorz Adamowicz.

1. Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Stanisława Maczka wyzwoliła holenderską Bredę 29 października 1944 roku. Zajęcie miasta było elementem alianckiej operacji „Pheasant” mającej na celu opanowanie Brabancji Północnej i linii rzeki Mozy.

UCZCZONO 44. ROCZNICĘ LUBELSKIEGO LIPCA

Przedstawiciele związków zawodowych, władz państwowych, samorządowych i służb uczcili w niedzielę, 21 lipca, rocznicę strajków na Lubelszczyźnie z lipca 1980 roku. Najpierw odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”, podczas którego przyjęto stanowisko ws. Lubelskiego Lipca. Czytamy w nim miedzy innymi: „Musimy stać na straży wartości, na których zbudowana jest nasza polska tożsamość i na których opiera się działalność Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego «Solidarność»”.

Następnie zebrani złożyli kwiaty pod pomnikiem Wdzięczności w Lublinie.

Nawiązując do robotniczych protestów sprzed 44 lat, Marian Król mówił, że droga Polski do wolności rozpoczęła się na lubelskiej ziemi, ponieważ pracowników nie udało się „złamać i zapędzić do roboty”.

Podkreślił też, że pojawiła się inicjatywa, by lubelski stadion nazwać imieniem „Lubelskiego Lipca 1980”. Wyraził nadzieję, że o jego pomyśle usłyszą także członkowie Rady Miasta Lublin.

B.M.

Kalendarium

Solidarności

30.07.1975 – w Stoczni Gdańskiej 33 spawaczy przerywa pracę w proteście przeciwko zaniżanym zarobkom;

3.08.1981 – rozpoczyna się trzydniowa blokada ronda w Warszawie przez „S”.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Fot. Adobe Stock

PKP Cargo zwalnia. Solidarność protestuje

Zarząd PKP Cargo SA poinformował w komunikacie, że podjął decyzję o przeprowadzeniu **zwolnień grupowych**.

Barbara Michałowska, **Monika Rutke**

Konsekwencją podjęcia w/w uchwały [...] będzie podpisanie porozumień w sprawie przeprowadzenia zwolnienia grupowego albo wydanie regulaminów zwolnień grupowych w Zakładach i Centrali PKP CARGO SA. Zwolnieniami grupowymi zostanie objętych do 30% zatrudnionych w Spółce (do 4142 pracowników) w różnych grupach zawodowych, w terminie określonym w porozumieniach albo regulaminach – przekazano.

„Proces zwolnień grupowych zostanie poprzedzony analizą wszystkich stanowisk”

Zarząd PKP Cargo dodaje, że pracownikom w związku z rozwiązaniem z nimi stosunku pracy w ramach grupowego zwolnienia przysługiwać będzie odprawa pieniężna uzależniona od okresu zatrudnienia.

Jak czytamy w komunikacie, szacowana wysokość rezerwy związanej z restrukturyzacją zatrudnienia w Zakładach i Centrali Spółki wyniesie ok. 249 mln zł, a przewidywane oszczędności w skali roku w zakresie kosztów osobowych wynikające z przeprowadzenia zwolnień grupowych wyniosą ok. 423,4 mln zł. „W sytuacji uzyskania pozytywnej decyzji Sądu o otwarciu postępowania sanacyjnego koszty zwolnień grupowych Spółka będzie miała możliwość sfinansować ze środków z FGŚP [Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych – przyp. red.]” – napisano.

„Proces zwolnień grupowych zostanie poprzedzony analizą wszystkich stanowisk, uwzględniającą m.in. efektywność, znaczenie dla kluczowych operacji oraz potencjał do adaptacji w nowych strukturach organizacyjnych. Priorytetem procesu będzie minimalizacja negatywnego wpływu na kluczowe obszary działalności PKP Cargo SA” – przekazano.

Gdzie jest plan naprawczy?

– Zwolnienie 30% pracowników spowoduje niewydolność PKP Cargo. Już teraz, gdy część osób jest na nieświadczeniu pracy, klienci chcą z nami zrywać umowy, ponieważ nie jesteśmy w stanie obsłużyć klienta w sposób taki, jaki się należy. Brakuje maszynistów, brakuje rewidentów, brakuje ustawiaczy – komentuje decyzję Henryk Grymel, przewodniczący Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność”.

– My jako związki zawodowe od samego początku nie zgadzamy się z tą decyzją – mówi przewodniczący. – Według nas najpierw powinien być

eprasa.pl 448b0cf6aa

przedstawiony plan restrukturyzacji, plan naprawczy. Bo skąd wzięto te 4142 osoby czy 30% załogi? Powinien więc zostać nam pokazany plan naprawczy, który jest tajny, w którym będzie opisane, jaki jest stan firmy. Do tego się powinno nałożyć zatrudnienie i wtedy wyjdzie, czy jest nadwyżka, a jeśli tak, to jaka. Jest to logiczne. Wtedy moglibyśmy jako związki wyjść do ludzi i wytłumaczyć im, że jest taka potrzeba, że niestety jest przerost zatrudnienia. Trzeba iks osób zwolnić, żeby reszta miała pewną pracę i stabilność. Ale w tej sytuacji, skąd my mamy wiedzieć, że gdy oni zwolnią 30%, to za pół roku nie zwolnią jeszcze kolejnych 10 czy 15%? Przecież to są liczby wzięte z księżyca – tłumaczy przewodniczący Grymel.

Za chwilę PKP Cargo będzie niewydolne, a obce spółki – ukraińskie, niemieckie, czeskie – przejmą rynek. Chcę zaznaczyć, że rynek jest wart w tej chwili 5 mld zł. Ruszy CPK, zacznie się za chwilę odbudowa Ukrainy i wywóz z niej zboża. Wszystko pójdzie przez Polskę. Moim zdaniem ktoś teraz tu kombinuje, jak wyeliminować Cargo z tego potężnego rynku przewozowego – dodaje.

Przewodniczący mówi także, że nic nie wie na temat analizy stanowisk, o której PKP Cargo poinformowało w swoim komunikacie.

Solidarność protestuje

Związki zawodowe w PKP Cargo już rozpoczęły protesty przeciwko działaniom Zarządu spółki. Przed zamknięciem tego numeru „TS" odbyła się pikieta przed siedzibą PKP Cargo – Południowy Zakład Spółki w Katowicach. – Jak można mówić o dialogu, skoro nie został przedstawiony żaden program naprawczy. Od razu stwierdzono, że albo nieświadczenie pracy, albo zwolnienia grupowe – mówił w jej trakcie Stanisław Hrustek, przewodniczący Regionalnej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność". Z kolei obecny na pikiecie przewodniczący śląsko-dąbrowskiej Solidarności Dominik Kolorz wezwał do przeniesienia negocjacji dotyczących sytuacji w PKP Cargo na wyższy poziom, czyli do rozpoczęcia rozmów z udziałem ministra infrastruktury oraz zarządu całej grupy PKP.

> ***My jako związki zawodowe od samego początku nie zgadzamy się z tą decyzją.***
>
> **HENRYK GRYMEL, przewodniczący kolejarskiej „S"**

To nie koniec protestów. Następnego dnia pikietować mieli pracownicy Śląskiego Zakładu PKP Cargo w Tarnowskich Górach oraz Dolnośląskiego Zakładu PKP Cargo we Wrocławiu. 30 lipca zaś zapowiedziano protest w Poznaniu. Henryk Grymel zapowiedział, że o dalszych działaniach związki zawodowe będą informować na bieżąco.

eprasa.pl 448b0cf6aa

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Wiara i miłość

Piotr Grzybowski

Ksiądz Jerzy nie robił pozornie nic nadzwyczajnego. Jak każdy kapłan głosił dobrą nowinę. Ale w tym głoszeniu przypominał na tysiące sposobów, że dla jej zrozumienia, a co ważniejsze – życia nią, potrzeba dwóch rzeczy łącznie: wiary i miłości.

Pierwsza jest przywilejem, łaską uznania Bożego planu na świat, zgody na marszrutę drogą do Stwórcy. Bo to od Boga, jak podkreślał ksiądz Jerzy – wszystko się zaczyna i w Bogu wszystko się skończy. „I od nas samych tylko zależy, jak tę łaskę wykorzystamy. W codziennym życiu, domu, rodzinie, pracy, Ojczyźnie” ...

Przywilejem też jest dar miłości, którą otrzymaliśmy – w relacji do Boga jako Ojca, ale i do drugiego człowieka. Nie tylko z tego powodu, że wszyscy jesteśmy równi, ale że bez niej nie jest możliwe dążenie ku dobru, a bez tego sens życia chrześcijanina staje się farsą czy wręcz oszustwem. Bez miłości nastanie piekło, już tu – na ziemi. „Budujmy świat miłości, aby rozwiązać ten problem” – wzywał ksiądz Jerzy. „O nasze serca toczy się wielka bitwa, jest bowiem ktoś, kto chce nam ukraść życie”.

Jeden z doświadczonych księży profesorów w rozmowie o dzisiejszych problemach z nauczaniem w Kościele skonkludował, że miast podawać wiarę subtelnie, jak najcenniejszą ambrozję z drogocennego kielicha, chce się ją wtłoczyć w gardło w zakorkowanej butelce.

Ksiądz Jerzy nie grzmiał, nie wznosił rąk w płomiennych uniesieniach, ale cierpliwie i spokojnie, czasem z zawstydzającą prostotą tłumaczył, jakby chciał formować tych, którzy pierwszy raz słyszeli o Chrystusie. Tłumaczył, kim jest Pan Bóg, że nie ocenia nas statystycznie za ilość i czas modlitwy, za wypełnienie tych czy owych formaliów, ale za gorliwość serca i motywy. Nawoływał do żywej relacji z Bogiem. W tamtym czasie – złamanych komuną tysięcy karier, zniewolonych milionów homo sovieticus – zdawało się szaleństwem oczekiwać reakcji na żoliborskiego kaznodzieję.

Ks. Jerzy prosił, aby „szukać zawsze czegoś najlepszego w najgorszym człowieku”.

A on cierpliwie budował Kościół, nie z cegieł, a z ludzkich sumień, które wypalał w ogniu Ewangelii. Po wielokroć prosił, by Bogu zaufać. Że on jest z nami na tej łodzi, którą płyniemy, nawet jeśli jest niebezpiecznie, nawet jeśli nam się wydaje, że toniemy.

I systematycznie wymagał, stawiał zadania, aby nie stać w miejscu. Nie żyć dla siebie, nie budować pieleszy dających fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Tłumaczył, że wtedy traci się z oczu innych z ich problemami. Traci się poczucie więzi społecznych, by w końcu odnaleźć się samotnie w ślepym zaułku, z gorzką refleksją popełnionego błędu.

Bóg nie patrzy na nas z perspektywy grzechu. Zawsze przez pryzmat miłości, co wynikało z homilii Jerzego Popiełuszki. Po informacjach, że w gronie mu najbliższych są konfidenci, zabronił dociekać, które osoby nimi były. „Bo się inaczej pozabijamy, zniszczymy wszystko, co tli się do dobra, do działania” – przypominał wtedy, że to Bóg buduje relacje, jednoczy. Szatan nic nie buduje, za to wszystko niszczy – w człowieku, na zewnątrz, wśród najbliższych, w społeczeństwie.

Zadaniem wiary jest to, jak się z nim mierzyć. Jak zaakceptować, że to Bóg stworzył świat, poukładał go po swojemu i nam wyznaczył w nim rolę. On – reżyser, my – aktorzy, wykonawcy Jego woli. Zamiana miejscami, choćby nieudolne jej próby, zawsze prowadzą do katastrofy – najpierw człowieka, później społeczności i państwa, których jest się częścią.

Ksiądz Jerzy nieustannie tłumaczył, jak rozumieć zadanie miłości. Prosił, aby „szukać zawsze czegoś najlepszego w najgorszym człowieku”. I namawiał do przełamywania największego dziś przekleństwa człowieka: że nam się po prostu nic nie chce.

A przecież powinniśmy pamiętać, że „w niebie jest przygotowane specjalne miejsce dla każdego z nas. Nikt nam go nie zajmie, najwyżej zostanie puste”.

eprasa.pl 448b0cf6aa

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Prezydent Raczyński

30 lipca 1993 r. w Londynie zmarł Edward Raczyński, polityk, dyplomata, prezydent RP na uchodźstwie w latach 1979–1986. Nie został jednak pochowany na obcej ziemi, dlatego w III RP nie sprowadzono jego szczątków do Świątyni Opatrzności Bożej. Hrabia Raczyński spoczywa w rodzinnym Rogalinie.

Urodzony 19 grudnia 1891 r. w Zakopanem Edward Raczyński pełnił w życiu szereg ważnych funkcji publicznych. Był m.in. delegatem Rzeczpospolitej przy Lidze Narodów (1932–1934), ambasadorem w Wielkiej Brytanii (1935–1945) czy ministrem spraw zagranicznych rządu RP w Londynie (1941–1943).

Edward to przedstawiciel znanego wielkopolskiego rodu Raczyńskich herbu Nałęcz. Jego ojciec Edward Aleksander Raczyński był mecenasem sztuki, twórcą wielkiej galerii obrazów w rodzinnym majątku w Rogalinie.

Po latach licealnych, które młody Edward spędził w Krakowie, studiował prawo w Lipsku, nauki polityczne w Londynie, by powrócić do Krakowa i uzyskać doktorat z prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jego praca w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zbiegła się z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Prócz Warszawy sprawował funkcje dyplomatyczne w Kopenhadze, Genewie i Londynie. W stolicy Zjednoczonego Królestwa był ambasadorem aż do cofnięcia uznania dyplomatycznego dla rządu RP na uchodźstwie przez rząd brytyjski 5 lipca 1945 r.

Szczególna rola przypadła Raczyńskiemu po sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939 r., kiedy wydał komunikat wyliczający złamane przez ZSRS układy. Z kolei 10 grudnia 1942 r. przedstawił aliantom pierwszy na świecie oficjalny raport o Holokauście, który oparł na materiałach przywiezionych przez kuriera Jana Karskiego. Po odkryciu w kwietniu 1943 r. grobów w Katyniu wysłał prośbę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o wyjaśnienie zbrodni.

Zanim Raczyński został prezydentem RP na uchodźstwie, przez niemal dwie dekady, początkowo razem z Władysławem Andersem i Tomaszem Arciszewskim, pełnił funkcję „zbiorowego prezydenta" w ramach Rady Trzech. Powstała ona w 1954 r. jako wyraz niezgody na dalsze pełnienie roli głowy państwa przez Augusta Zaleskiego, który nie chciał ustąpić.

Na przełomie 1975 i 1976 r. Raczyński podpisał list pisarzy polskich na obczyźnie, solidaryzujących się z sygnatariuszami protestu przeciwko zmianom w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (komuniści do ustawy zasadniczej wprowadzili m.in. punkty o „przewodniej roli PZPR w państwie i socjalistycznym charakterze państwa", „trwałym i nienaruszalnym sojuszu Polski z ZSRR"). Następca Raczyńskiego na stanowisku prezydenta Rzeczpospolitej, Kazimierz Sabbat (od 1986 r.), zmarł 19 lipca 1989 r. na londyńskiej ulicy na zawał serca po informacji, że głową państwa nad Wisłą został tow. Wojciech Jaruzelski.

W 1990 r. Edward założył Fundację im. Raczyńskich, przekazując park i pałac w Rogalinie, razem z galerią ponad 300 obrazów i rzeźb Muzeum Narodowemu w Poznaniu.

eprasa.pl 448b0cf6aa

PRAWO

PRANIE TAK, ale nie pieniędzy

Od pewnego czasu zauważyłem, że mój sąsiad, który oficjalnie nie pracuje, jeździ bardzo drogimi samochodami i prowadzi luksusowy tryb życia. W zasadzie nie obchodziłoby mnie to bardzo, gdyby nie to, że cały czas kręci się wokół niego szemrane towarzystwo. Ponadto ma mnóstwo gotówki, z którą się w ogóle nie kryje, wręcz chwali się, że za wszystko płaci, **nie używając banku**. Piszę to nie dlatego, że mu zazdroszczę, ale dlatego że jego styl życia budzi mój wielki niepokój. Podejrzewam, że może mieć to związek z praniem brudnych pieniędzy. Jeśli tak, gdzie powinienem to zgłosić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Generalnie pranie pieniędzy to proces legalizowania dochodów pochodzących z działalności przestępczej, między innymi takich jak handel narkotykami, korupcja czy oszustwa finansowe. W Polsce – podobnie jak w wielu innych krajach – przeciwdziałanie praniu pieniędzy jest priorytetem dla organów ścigania i instytucji finansowych. Poniżej postaram się przybliżyć, jak prawo definiuje i przeciwdziała temu zjawisku, oraz co zrobić w przypadku podejrzewania o ten proceder.

Co to właściwie jest pranie pieniędzy? Ten proces polega na szeregu działań mających na celu ukrycie prawdziwego źródła środków finansowych pochodzących z działalności przestępczej. Odbywa się to zazwyczaj w trzech etapach: lokowanie, czyli wprowadzenie nielegalnych środków do systemu finansowego, warstwowanie, czyli seria złożonych transakcji mających na celu zamaskowanie śladu pochodzenia środków, oraz integrowanie, które oznacza wprowadzenie „wypranych" pieniędzy do legalnej gospodarki. Podstawowym aktem prawnym obowiązującym w Polsce dotyczącym prania pieniędzy jest ustawa z dnia 1 marca 2018 r. o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu (Dz.U. z 2018 r., poz. 723, ze zm.). Definicja prania pieniędzy, została wskazana w art. 299 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny, który określa też kary za pranie pieniędzy, wynoszące od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności.

Jak rozpoznać to zjawisko? Pranie pieniędzy może przejawiać się na różne sposoby. Istnieją pewne wspólne znaki ostrzegawcze, na które warto zwrócić uwagę. Są to między innymi duże i nietypowe transakcje – zwłaszcza te, które nie mają uzasadnienia w kontekście prowadzonej działalności. To także częste przelewy międzynarodowe– szczególnie do krajów znanych z łagodnych regulacji finansowych – ale i składające się z wielu etapów transakcje, które mają na celu zamaskowanie pochodzenia środków. No i oczywiście transakcje gotówkowe– o dużych kwotach, które wydają się nietypowe.

Co zatem zrobić w przypadku podejrzenia o pranie pieniędzy?

Według obowiązujących przepisów centralnym elementem polskiego systemu przeciwdziałania praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu jest Generalny Inspektor Informacji Finansowej (GIIF). Jeśli ma się podejrzenia, że ktoś może być zaangażowany w pranie pieniędzy, powinno się je zgłosić do GIIF. Można także zawiadomić policję lub prokuraturę, które są odpowiedzialne za ściganie przestępstw finansowych. Dostarczenie wszelkich niezbędnych informacji i dokumentacji organom ścigania oraz GIIF – jeśli jest się w posiadaniu konkretnych dowodów lub informacji – jest bardzo ważne.

Pranie pieniędzy to poważne przestępstwo, które zagraża stabilności finansowej i bezpieczeństwu państwa. Wszyscy, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, powinniśmy być świadomi jego oznak i wiedzieć, jakie kroki podjąć w przypadku podejrzeń o takie działania.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Skutki pozostawania pracownika pod wływem SUBSTANCJI WZBRONIONYCH

Wiedza na temat negatywnych konsekwecnji, które mogą dotknąć pracownika zjawiającego się w pracy pod wpływem alkoholu lub spożywającego alkohol w miejscu pracy, jest stosunkowo powszechna. Trudno podejrzewać, że pracownicy nie zdają sobie z tego sprawy. Należy jednak zwrócić uwagę, że alkohol nie jest jedyną substancją, której spożywanie przez pracownika jest sankcjonowane. Co więcej, negatywne konsekwencje przewiduje zarówno prawo pracy, jak i ubezpieczeń społecznych.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Na gruncie Kodesku pracy do 21 lutego 2023 r. właściwie brak było regulacji odnoszących się do substancji innych niż alkohol (mowa była o alkoholu i o stanie nietrzeźwości). Z tym dniem pojawiło się jednak pojęcie „środków działających podobnie do alkoholu". Ustalenie, czym jest alkohol, nie jest zasadniczo trudne, natomiast wskazany zwrot jest w sposób oczywisty niedookreślony. Zdecydowanie niewystarczające jest intuicyjne wiązanie go z narkotykami, gdyż również to pojęcie nie jest jednoznaczne. Konieczne zatem było precyzyjne wskzanie, jakiego rodzaju substancje są w rozumienu Kodeksu pracy „działającymi podobnie do alkoholu". Rozstrzygniecie w tej materii zapadło w rozporządzeniu ministra zdrowia z 16 lutego 2023 r. w sprawie badań na obecność alkoholu lub środków działających podobnie do alkoholu w organizmie pracownika (Dz.U. poz. 317). W myśl § 10 tego aktu środkami takimi są: 1) opioidy, 2) amfetamina i jej analogi, 3) kokaina, 4) kannabinoidy oraz 5) benzodiazepiny.

W kwestii skutków ich zażywania przez pracowników ustawodawca przyjął zasadę, że są one tożsame z tymi, które wiążą się ze spożywaniem alkoholu. Tym samym zgodnie z art. 221f kp pracodawca nie dopuszcza pracownika do pracy, jeżeli kontrola wykaże obecność w jego organizmie środka działającego podobnie do alkoholu albo zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pracownik stawił się do pracy w stanie po użyciu takiego środka lub zażywał taki środek w czasie pracy.

Ponadto, do katalogu przewinień, za które pracownikowi grozi kara pieniężna nakładana w procedurze odpowiedzialności porządkowej, zostało dodane stawienie się do pracy w stanie po użyciu środka działającego podobnie do alkoholu lub zażywanie środka działającego podobnie do alkoholu w czasie pracy.

Oczywiste jest przy tym, że takie zdarzenie może też stanowić podstawę wypowiedzenia umowy o pracę, a w niektórych wypadkach także rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia, z winy pracownika.

Negatywne skutki pozostawania pod wpływem innych niż alkohol substancji przewiduje także ustawa z 30 października 2002 r. o ubezpieczeniach społecznych z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych (t.j. Dz.U. z 2022 r., poz. 2189, ze zm.). Co więcej także w tym wypadku są one identyczne jak w przypadku spożywania alkoholu. W świetle art. 21 ust. 2 tego aktu świadczenia z ubezpieczenia wypadkowego nie przysługują ubezpieczonemu, który będąc w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środków odurzających lub substancji psychotropowych, przyczynił się w znacznym stopniu do spowodowania wypadku. Warto zauważyć, że w akcie tym użyte jest inne pojęcie niż w kp i ma to konkretne skutki, gdyż do ich określenia należy posłużyć się definicją nie z rozporządzenia ministra zdrowia, lecz zawartą w art. 4 pkt 25 (substancje psychotropowe) oraz 26 (środki odurzające) ustawy z dnia 29 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu narkomanii (t.j. Dz.U. z 2023 r., poz. 1939, ze zm.).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 448b0cf6aa

SPORT

Wytańczyć rowerem OLIMPIJSKIE ZŁOTO

Po 100 latach letnie igrzyska olimpijskie wracają do Paryża, choć może lepiej byłoby powiedzieć, że wracają do Francji – wszak część konkurencji sportowych odbędzie się daleko poza stolicą niegdysiejszej Galii. Mowa o żeglarstwie, w którym Polacy są faworytami, choć żagle jako sport nie są nad Wisłą szczególnie popularne. Obecność niektórych dyscyplin sportowych na tegorocznej olimpiadzie **może zaskoczyć** – są one bowiem dla tradycji olimpijskich całkiem nowe.

Wojciech Kulecki

Dzisiaj Paryż stara się ucywilizować igrzyska. Tak jak 100 lat temu – godząc się na wprowadzenie kilku naprawdę egzotycznych konkurencji – uczynił je naprawdę... dziwnymi. Gdybyśmy cofnęli się o 100 lat, również do olimpijskiego Paryża, musielibyśmy zredefiniować zawody sportowe i sport jako taki.

Latając nad wodą

Już od kilku tygodni polscy żeglarze trenują u wybrzeży Marsylii wyścigi na łodziach żaglowych i deskach z żaglem. Zdaniem wielu ekspertów to właśnie Polacy mają szansę na największą liczbę medali podczas 33. Letnich Igrzysk Olimpijskich. Szczególnie że w Marsylii zadebiutują cztery nowe klasy żeglarskie, w tym windusrfingowa iQFoil i For-

eprasa.pl 448b0cf6aa

mula Kite. W pierwszym przypadku chodzi o deskę z żaglem na... hydroskrzydle. To relatywnie nowa konstrukcja – do deski z żaglem przymocowuje się sięgające pół metra w głąb wody specjalne skrzydło, które dzięki swemu kształtowi powoduje uniesienie deski i żagla wysoko nad wodę. W czasie wyścigu deska wyraźnie leci nad wodą, zachowując sterowność i posłuszeństwo wobec surfera. Niezależnie od imponującego widoku z trybun czy plaży deska dzięki zmniejszonemu do minimum tarciu potrafi nawet potroić i tak sporą prędkość zawodnika.

Formula Kite to debiutująca na igrzyskach olimpijskich deska ciągnięta przez... latawiec. Świetnie znamy ją z plaż Bałtyku czy innych zwykle chłodnych mórz, gdzie wieją silne wiatry – to warunek uzyskania prędkości. Jednak jeszcze w ubiegłym roku wcale nie było pewne, że Międzynarodowy Komitet Olimpijski zgodzi się dodać do tegorocznych dyscyplin olimpijskich również wyścigi na deskach z latawcem. To, że udało się tę klasę wprowadzić na listę sportów olimpijskich, jest niewątpliwie dobrą wiadomością dla Polaków, którzy są w Europie liderami w tym sporcie.

Fot. Adobe Stock

Jest jeszcze jedna klasa łodzi, które podczas tegorocznej olimpiady będą miały swój debiut. Chodzi o 49er FX, czyli dwuosobowe łodzie, przy sterowaniu którymi i sternik, i załogant nie siedzą w żaglówce, ale w niej... stoją. I nawet nie na samej łodzi, co na specjalnych wysięgnikach przymocowanych do burty. Żeglarze przyznają, że to najcięższy i najbardziej wymagający rodzaj wyścigu. Niezależnie od siły fizycznej i kondycji żeglarze muszą się doskonale i bez słów rozumieć. W innym wypadku łódka może mocno zwolnić, stanąć w miejscu albo wręcz przewrócić się, wysyłając sternika i załoganta prosto do morza.

TEGOROCZNA OLIMPIADA ZASKOCZY Z PEWNOŚCIĄ NIE TYLKO MIŁOŚNIKÓW SPORTU, ALE RÓWNIEŻ TAŃCA NOWOCZESNEGO.

Breakiem na podium

Polacy niestety nie zakwalifikowali się w dwóch kategoriach – znanej i lubianej tradycyjnej klasie 470 i katamaranach Nacra 17. Owe katamarany to kolejna nowość na olimpiadzie. Wyposażone w rozbudowane po obu burtach hydroskrzydła powodują podniesienie dwukadłubowej łodzi nawet 1,5 metra nad poziom wody. Specjalna konstrukcja sprawia, że przy silnym wietrze dwukadłubowce mogą spokojnie ścigać się z motorówkami. To bezspornie wyścigi bardzo widowiskowe.

Tegoroczna olimpiada zaskoczy z pewnością nie tylko miłośników sportu, ale również tańca nowoczesnego. Jako olimpijska dyscyplina sportu zadebiutować ma na paryskich parkietach... breakdance. Tak, to ten taniec, który znacie z centrów europejskich miast, gdzie ubrani w bluzy z kapturem i wełniane czapki (również latem) młodzi mężczyźni tańczą, raz podskakując na jednej ręce, innym razem kręcąc się na plecach lub robiąc piruety na głowie. Czasem zdarza się im, że pokażą jeden czy dwa obraźliwe gesty w stronę czekającego na swoją kolej taneczną kompana. To wszystko są figury breakdance 'a i żeby je opanować, potrzebne są lata treningu i imponująca kondycja. Niestety Polaków nie ma na liście zawodników w tej konkurencji olimpijskiej, ale wyłącznie dlatego że nie przeszli kwalifikacji. Po prostu lepsi okazali się Chińczycy, Japończycy, Amerykanie, Włosi czy – regionalnie patrząc – Litwini oraz Ukraińcy. W żeńskich zawodach olimpijskich Ukrainy wystartują nawet dwie osoby. Co ciekawe, na liście zawodniczek znalazła się również dziewczyna z Afganistanu, formalnie niezaproszonego do udziału w olimpiadzie, występująca w zbiorczej drużynie – Olimpijskiej Reprezentacji Uchodźców.

Przeżyć, ale wygrać

Zaskoczyć mogą również olimpijskie zawody BMX freestyle. Tak! Chodzi o rowery, które znamy z podwórek i parków i na których nastolatkowie, często ryzykując zdrowie, wykonują nawet najbardziej zaskakujące akrobacje. Zawody w tej dyscyplinie odbędą się na słynnym placu Zgody w Paryżu, gdzie ustawiono już imponujący tor przeszkód, w tym rampy, dzięki którym rowerzyści (nie kolarze – MKOl starannie dba o niełączenie rowerzystów BMX z kolarzami ścigającymi się w tradycyjnych wyścigach) będą mogli na swoich rowerach skakać, kręcić się, a nawet robić salta. Warunkami wygranej w tej dyscyplinie są prawidłowe wykonanie jak największej liczby

eprasa.pl 448b0cf6aa

akrobacji i figur oraz... przeżycie konkursu.

Przeżycie jest również warunkiem ustawienia się na podium w skateboardingu, czyli jeździe na deskorolce. Zawodnicy muszą zaprezentować swoje umiejętności w szybkiej jeździe (ponoć inaczej na deskorolce się nie da) po rampach, poręczach, schodach i wszelkich przeszkodach, które w specjalnym paryskim skateparku poustawiali organizatorzy. Tu także nie można znaleźć polskiego nazwiska na liście zawodników. Choć z dumą odkryjemy Polaka w kolejnej zaskakującej olimpijskiej dyscyplinie, czyli w... golfie.

Mówi się, że golf to sport dla bogatych emerytów – nic bardziej mylnego. Światowa liga golfa pełna jest młodych zawodników, którzy wpłacają tam majątek po to, żeby wziąć udział w meczu, w którym nagrodą jest jeszcze większy majątek. To elitarny sport, przy którym bardziej niż kondycja liczą się celność i elegancki, sportowy strój. Również na podparyskich polach trzeba będzie ten warunek spełnić, ale nagrodą jest nie tylko złoto, lecz obecność w światowych kronikach tej dyscypliny sportu.

Nie blokuj, bo to faul!

Dzisiaj siatkówka plażowa, różniąca się mocno – o czym za chwilę – od tradycyjnej dyscypliny olimpijskiej, czyli siatkówki halowej, nie zaskakuje nikogo podczas olimpijskich zmagań. Ta dyscyplina powstała na plażach Kalifornii oraz kurortów południowej Europy i na początku niczym nie różniła się od swojej starszej siostry. Z czasem organizatorzy konkursów siatkówki plażowej ujednolicili zasady gry (co pozwalało organizować mistrzostwa), czyniąc z tej formy piłki siatkowej zupełnie nową dyscyplinę. Dzisiaj drużyny piłki siatkowej są zawsze dwuosobowe, i choć główna zasada pozostaje bez zmian – trzeba posłać piłkę za siatkę przeciwnika tak, żeby nie zdążył odbić i odesłać jej nam z powrotem – na tym jednak podobieństwa się kończą. Widowiskowe w siatkówce halowej bloki są niedozwolone – piłkę można odbierać z boiska, ale nie można zablokować jej, skacząc tak, żeby ręce blokującego były ponad siatką. Dziwne? To dopiero początek, bo nie można również wystawiać piłki swojemu partnerowi w drużynie inaczej niż wzdłuż boiska, do przodu lub do tyłu. Zagranie w bok jest faulem i gwarancją serwisu dla przeciwników.

W SIATKÓWCE PLAŻOWEJ WIDOWISKOWE BLOKI SĄ NIEDOZWOLONE – PIŁKĘ MOŻNA ODBIERAĆ WYŁĄCZNIE Z BOISKA.

Tylko przypadkiem nie udało się dołączyć do listy tegorocznych zawodów olimpijskich squasha, krykieta czy lacrosse. Zawody w tych dyscyplinach obejrzymy za cztery lata, na kolejnych igrzyskach olimpijskich organizowanych w Los Angeles. Krykietowi pewnie by się udało, ale Francuzi nie pomogli światowej lidze krykieta przekonać MKOl-u – w końcu to narodowy sport Brytyjczyków. Historyczna niechęć pewnie zrobiła swoje.

Kiedyś było jakoś dziwnie

Jeżeli wydaje się wam, że wprowadzanie kolejnych dyscyplin na olimpiadę – szczególnie takich, jak breakdance, deskorolka czy krykiet – to dziwactwo, cofnijmy się o 100 lat do olimpijskiego Paryża w 1924 roku. Lista zawodów sportowych byłaby podobna, gdyby nie dyscypliny pokazowe – choć nagradzane medalami, a jakże. Wśród nich m.in. strzelanie do żywych gołębi, skoki w dal na koniach (co ciekawe – konie z jeźdźcem radziły sobie słabo, skoczkowie zwykli skakali znacznie dalej), la canne, czyli kontaktowy sport walki z użyciem pięści, kopnięć oraz laski lub kija, za to bez ochraniaczy, a nawet loty balonem (punktowano wysokość, odległość i długość trwania lotu). Przypadkowi zawdzięczamy, że w pamiętnej olimpiadzie z 1924 roku nie pojawiło się indywidualne pływanie synchroniczne – tak, to nie błąd. Chodziło o synchronizację indywidualnego pływaka z muzyką puszczoną z głośników – ta dyscyplina nie sprawdziła się na olimpiadzie. Była oficjalnym konkursem jedynie podczas igrzysk w 1984, 1988 i 1992 roku i w końcu z niej zrezygnowano.

33. Letnie Igrzyska Olimpijskie w Paryżu rozpoczęły się 26 lipca.

100 LAT TEMU LISTA ZAWODÓW SPORTOWYCH BYŁABY PODOBNA, GDYBY NIE DYSCYPLINY POKAZOWE. WŚRÓD NICH M.IN. STRZELANIE DO ŻYWYCH GOŁĘBI CZY SKOKI W DAL NA KONIACH.

eprasa.pl 448b0cf6aa

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Lato jest czasem lżejszym. Lżejszy był więc i „Tygodnik Solidarność” sprzed 33 lat. W numerze z 26 lipca 1991 roku czytamy relację z meczu piłkarskiego pomiędzy reprezentacjami „TySola” oraz „Gazety Wyborczej”. Dwóch redakcji pozostających ze sobą już wtedy w „zażyłych pretensjach”.

Frekwencja na meczu była lepsza niż na niejednym meczu III ligi. Ze dwieście osób, nie licząc dzieci, psów i rowerów – donosił autor dowcipnej relacji z tego pojedynku pisarz Andrzej Roman. Jeszcze przed pierwszym gwizdkiem doszło do małego skandalu. Podczas „targów piwnych” trener „Gazety” Jerzy Jachowicz i filar jego drużyny Jan B. Lipszyc, nie mogąc uzyskać od naszych zawodników informacji o składzie i taktyce „TySola”, bez skrupułów postawili po trzy piwa dwóm naszym reprezentantom: Piotrowi Semce i Jackowi Kurskiemu. Efekt – brak na boisku tego pierwszego i słaba dyspozycja drugiego (mimo strzelonej bramki, ale nie uprzedzajmy faktów).

Już od pierwszych minut „Gazeta” udowodniła, że obca jest jej czysta gra. Na nic zdało się wręczenie Romanowi Kurkiewiczowi żółtej kartki. „Wyborcza” faulowała często i boleśnie. „Tygodnik” reprezentował futbol czysty i finezyjny. Przeciwnicy twardy i totalny.

Zaczęło się dobrze. 1:0 dla „TySola” po strzale Kurskiego (tego, co potem będzie szefem TVP, nie tego, co zostanie filarem „Wyborczej”). Potem było już gorzej. „Wyborcza” wyrównała i na tym nie poprzestała. Ostateczny wynik brzmiał 1:3. Adam Michnik nie pojawił się na murawie. Ani nawet na stadionie. Ku wielkiemu zmartwieniu naczelnego „TySola” Andrzeja Gelberga, który – jak donosił sprawozdawca – wykazywał duży „głód konfrontacji”. Podobno nieformalną selekcjonerką składu „Gazety” była sama Helena Łuczywo, która ustaliła go do spółki z Anną Bikont. Ale kto by to po latach mógł sprawdzić, skoro najlepszy śledczy w tym gronie (i trener „Gazety” w tamtym meczu) Jerzy Jachowicz już dawno jest przez „GW” skancelowany.

RW

eprasa.pl 448b0c16aa

Drużyna Argentyny świętuje po pokonaniu w finale Copa América Kolumbii 1:0

Fot. Alejandro Pagni / imago sport / Forum

Copa América potwierdza dominację Argentyny

Kiedy w Europie emocjonowaliśmy się mistrzostwami Starego Kontynentu, po drugiej stronie kuli ziemskiej rozegrał się turniej, który wyłaniał najlepszą drużynę obu Ameryk. I tu, co raczej nie jest zaskoczeniem, wygrał **aktualny mistrz świata**.

Łukasz Bobruk

Copa América to najstarsze mistrzostwa kontynentalne na świecie. Grane są od 1916 roku, z tym że rozgrywane były bardzo nieregularnie. Czasem grano je co roku, czasem co dwa, trzy, cztery lata, a raz (w 1959 roku) odbyły się dwie edycje tych rozgrywek w ciągu jednego roku. Między 1967 a 1975 rokiem nie rozgrywano ich wcale. Pod względem regularności i organizacji mistrzostwa Ameryki Południowej zawsze ustępowały Mistrzostwom Europy, ale niekoniecznie pod względem poziomu. Co ciekawe, od 2021 roku obie te kontynentalne federacje uzgodniły, że będą rozgrywać swoje mistrzostwa mniej więcej w tym samym czasie, by gwiazdy futbolu z tychże kontynentów były w zbliżonym rytmie meczowym. Do 1991 roku grały w Copa América wyłącznie zespoły, położone na południe od Kanału Panamskiego. A jako że CONMEBOL (ichniejszy odpowiednik naszego UEFA) liczy jedynie dziesięć krajów, z czasem zaczęto zapraszać gości z północy (często był to Meksyk, rzadziej Stany Zjednoczone czy Kostaryka), a nawet z Azji

eprasa.pl 448b0cf6aa

(Katar, Japonia), by liczba drużyn była bardziej „turniejowa" (12 lub 16). W 2016 roku w USA odbyła się „powiększona" specjalna edycja, zwana „Centenario", jako że wówczas mijało równo 100 lat od pierwszego turnieju Copa América. 8 lat później Amerykanie również podjęli się organizacji 16-zespołowych mistrzostw Ameryki Południowej, powiększonych o 6 ekip z CONCACAF (kontynentalna federacja piłkarska Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów). Była to dla nich próba generalna do mundialu, który będą współorganizować z Kanadą i Meksykiem za 2 lata.

Pod względem piłkarskim wypadli rozczarowująco. Podopieczni Gregga Berhaltera nawet nie wyszli z grupy. O ile Jankesom udało się pokonać 2:0 Boliwię, o tyle Panama (2:1) i Urugwaj (1:0) były dla nich za mocne. Nie ma się co dziwić, że selekcjoner USA stracił stanowisko. Grupę z kompletem oczek wygrali prowadzeni przez doświadczonego Marcela Bielsę Urugwajczycy, do ćwierćfinału awansowała również Panama.

ARGENTYNA MA NAJWIĘCEJ WYGRANYCH W COPA AMÉRICA – 16. JEDEN TRIUMF MNIEJ MA URUGWAJ.

Największym zaskoczeniem fazy grupowej bez wątpienia był awans Wenezueli kosztem Meksyku. „La Vinotinto", która jako jedyna z Ameryki Południowej nigdy nie zagrała na mundialu, zdołała wygrać swoją grupę i to jeszcze z kompletem oczek! Podopieczni Fernanda Batisty ograli 2:1 Ekwador (z Johnem Yeboahem w składzie, który był jedynym na tym turnieju reprezentantem polskiej ligi, a konkretnie Rakowa Częstochowa), 1:0 wspomniany Meksyk i 3:0 Jamajkę. Ze swojej grupy planowo wyszły również Kolumbia i Brazylia, kosztem Kostaryki i Paragwaju. Jak burza przez pierwszą rundę przeszli główni bohaterowie artykułu, czyli Argentyńczycy. „Albicelestes" pokonali po 2:0 Kanadę i Peru, poza tym skromnie (1:0) ograli Chile. Lionel Messi nie trafił do siatki, ale za to czterokrotnie zrobił to Lautaro Martínez.

W ćwierćfinałach, półfinale i meczu o brąz z dogrywek zrezygnowano i zarządzono, że w razie remisu w podstawowym czasie gry dojdzie od razu do serii jedenastek. Aż 3 starcia ćwierćfinałowe kończyły się seriami rzutów karnych. W ten sposób Argentyna ograła Ekwador (mimo pudła Messiego przy pierwszym karnym), debiutująca Kanada – Wenezuelę, a Urugwaj – Brazylię. Jedynie Kolumbia rozjechała Panamę 5:0 i dała sygnał, że może nawet wygrać turniej. Półfinały rozstrzygnięto już w czasie podstawowym. Argentyna pokonała 2:0 Kanadę, a Kolumbijczycy skromnie zwyciężyli 1:0 „Urusów". Mecz o trzecie miejsce rozstrzygnął się po serii jedenastek – Urugwajczycy nie dali „The Canucks" sięgnąć po pierwszy medal na Copa América i sami wywalczyli pierwszy krążek na tym turnieju od 2011 roku, kiedy to zdobyli ostatnie, piętnaste trofeum.

Finał rozgrywany na Hard Rock Stadium w Miami na długo zapadnie w pamięć kibiców, lecz niekoniecznie ze względu na boiskowe wydarzenia. Najpierw bramy stadionu były szturmowane przez niemających biletu kibiców, co powodowało trzykrotne opóźnienie meczu: z godziny 20.00 czasu miejscowego na 20.30, 20.45, aż ostatecznie rozpoczęto go o 21.22 (w Polsce była 3.22 w nocy). Chaotyczną atmosferę potęgował fakt, że uszkodzone były np. schody ruchome na stadionie, a przez upały i ścisk ucierpiało wielu kibiców. Ponadto na stadion nie weszło wielu kibiców, którzy mieli ważne bilety. Mało problemów? Organizatorzy wpadli jeszcze na pomysł, żeby w przerwie zaśpiewała Shakira. Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie fakt, że przerwa trwała... 25 minut, zamiast piętnastu regulaminowych. W samym spotkaniu nadal nie było goli, najciekawszym jego wydarzeniem była zaś kontuzja Messiego. Remis w finale – w przeciwieństwie do wcześniejszych faz turnieju – oznaczał dogrywkę. W niej jedynego gola zdobył król strzelców imprezy – Lautaro Martínez. Było to jego piąte i najważniejsze trafienie, gdyż dało podopiecznym Lionela Scaloniego szesnasty tytuł najlepszej drużyny Ameryki Południowej.

Narzekano nie tylko na wydarzenia finałowe. Obserwatorzy turnieju mieli pretensje o niezbyt wysoki poziom sędziowania, niską jakość murawy, drogie bilety na mecze (co najmniej 110 dolarów, lecz w tak dużym kraju jak USA trzeba jeszcze doliczyć koszty transportu, głównie lotniczego) i niepowalającą frekwencję – często wiele trybun świeciło pustkami, a np. w meczu o brąz na stadionie, który może pomieścić ponad 74 tysiące widzów, zasiadło ledwie 24386 osób. Turniej organizował CONMEBOL i to jemu oberwało się najbardziej, jednak w łeb dostali również Amerykanie, u których Copa się odbyła. Mają więc teraz dużą lekcję do odrobienia, by za 2 lata nie przynieść sobie wstydu, kiedy razem z Kanadą i Meksykiem będą gospodarzami mundialu. Pierwszą próbą, która sprawdzi postępy w dziedzinie organizacyjnej, będą grane latem za rok klubowe mistrzostwa świata z udziałem 32 drużyn.

Na koniec dodam, że najlepszym piłkarzem turnieju został uznany James Rodríguez, który w wieku 32 lat był dla Kolumbii wiodącą postacią i coraz głośniej mówi się o jego powrocie do Europy (występuje w São Paulo). Złoty But otrzymał wspomniany Lautaro Martínez, a na najlepszego bramkarza (tak jak na mundialu zresztą) wybrano Emiliana Martíneza, który wpuścił tylko jednego gola (w ćwierćfinale z Ekwadorem) w sześciu spotkaniach. Nagrodę Fair Play zgarnęła Kolumbia.

eprasa.pl 448b0cf6aa

Nasi autorzy

Piotr Grzybowski (Wiara i miłość, s. 56), publicysta związany w przeszłości z tygodnikiem „Niedziela". Społecznie zaangażowany w upamiętnienie ks. Jerzego Popiełuszki w parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

Jan Muś (Srebrenica..., s. 38), analityk badający życie polityczne i ekonomiczne Europy Południowo-Wschodniej oraz Bałkanów.

Mariusz Staniszewski (Państwo..., s. 24), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

Mateusz Wyrwich (Kolekcjoner..., s. 48), członek zespołu „Tygodnika Solidarność" w roku 1981. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W III RP pisarz i publicysta. Autor m.in. trzytomowej serii „Kapelani Solidarności 1980–1989".

Zygmunt Zaradkiewicz (okładka, s. 1), rysownik z dorobkiem obejmującym ponad pół wieku pracy twórczej. Debiutował w 1972 roku na łamach „Szpilek". Opracował artystycznie i zilustrował kilkadziesiąt książek. W latach 2011–2014 był dyrektorem Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie. Dla nas rysuje od 2024 roku.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 448b0cf6aa

REPUBLIKA

Limitowana edycja letnich produktów Republiki!

Kapelusz Republika

Niebieska torebka MINI Republika

Kubek Republika biały - 250ml

Czapka "UCZYŃMY POLSKĘ ZNÓW WIELKĄ"

ZAMÓW NA:
sklep.tvrepublika.pl
lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

Parawan plażowy 4m Telewizji Republika

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Od 12 lipca Telewizja Republika rozpoczęła nadawanie na ogólnopolskim naziemnym multipleksie MUX-8 na kanale 51.
Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

eprasa.pl 448b0cf6aa

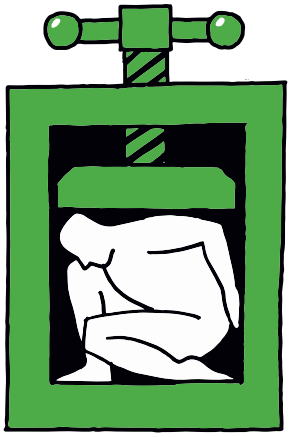

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 448b0cf6aa